

Zbigniew JURCZAK

**PROWINCJAŁKI
czyli
heretyckie zapiski**

Wadowice 2017

Projekt okładki: Grzegorz GIERMEK.
Prawa autorskie zastrzeżone przez
Towarzystwo Miłośników
Ziemi Wadowickiej 2017
Drukarnia i Wydawnictwo SCALbis
34 100 Tomice, ul. Krakowska
ISBN

***Nadwiślańska egzotyka, polegająca na
totalnej negacji poprzedniego państwa
ilustruje tezę, że
NIC CO IRRACJONALNE NIE JEST NAM OBCE.
Poważna polemika z ideologią potępiania
wartości czy nawet bytu
Rzeczypospolitej Ludowej,
właściwie uwłacza godności osoby
rozgarniętej.***

prof. Stefan Opara

AUTOR jest regionalistą, działaczem
kulturalnym, organizatorem i animatorem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej

Od autora

"Prowincjałki" są kontynuacją felietonów zawartych w publikacji "Oblicze tej ziemi", wydanej w 2013 roku. Jak i w tamtej książce, wiele tych subiektywnych refleksji z lat 2013-2017 dotyczy spraw rodzinnego miasta i regionu. Prowincja, ta mała ojczyzna, jest dla mnie kwintesencją obyczajowości.

Przez parę ostatnich lat historia wyraźnie przyspieszyła. Europa stanęła w obliczu nie tyle fizycznego najazdu uchodźców, co niespotykanej inwazji islamu, religii wrogiej humanizmowi zachodniego chrześcijaństwa. Strach sparaliżował spokojne dobrobytem kraje Unii. Niosą ten strach zdeterminowani terroryści islamscy, realizujący swoją świętą wojnę przeciwko

niewiernym. Wychowano ich a raczej wyhodowano w kulcie określonej religii, w fanatycznym przekonaniu wyższości wiary nad rozumem, zbawienia i wiecznej szczęśliwości nad doczesnym życiem.

W Polsce, społeczny liberalizm, którego doświadczamy od 1990 roku, stworzył doskonale żerowisko dla mafijnych interesów i ugrupowań społecznego populizmu. Po władzę sięgał zawsze ten, kto miał poparcie Kościoła. Na tym fundamencie łatwo rośnie narodowa mitomania. Znowu naród wybrany musi mieć wroga choćby wewnętrznego, a kolejna zmiana tworzy nowe państwo. Chwalebne klęski i przegrane, nasz martyrologiczny mit ofiary - ma kolejny raz zapewnić politykom monopol władzy.

W ciągu ostatnich lat bezkrytyczna wiara sukcesywnie wypierała z naszej społecznej świadomości i wrażliwości rozum. W takim duchu wychowujemy kolejne pokolenia i nie dziwi, że jako naród lub państwo, jesteśmy zawsze narzędziem polityki krajów zachodu lub wschodu.

Z demokracją podobnie. Trudno pojąć jej sens obywatelowi, będącemu przede wszystkim członkiem autokratycznej wspólnoty wyznaniowej. Nasza świadomość obywatelska - chyba od czasów mariażu Orła z Pogonią - bliższa jest mentalności ludzi wschodu niż zachodniej cywilizacji. Nie przerobiliśmy lekcji Reformacji, która skierowała chrześcijaństwo w stronę człowieka i wartości życia. Motywowani dewocyjną odmianą religii, preferujemy swoistą demokrację autorytarną, określaną demokratu-rą. Oł, Polska - kraj pobożnych kombinatorów? Nie dziwi zatem wynik wyborów parlamentarnych w 2015 roku.

Dorotce i Zuzi
- moim wnuczkom.

W sylwestrowy wieczór stoczyliśmy kolejną, coroczną batalię. I oby tylko takie potyczki z własną kondycją i alkoholem toczyć nam przyszło. Z rocznicy kolejnej klęski uczyniono kolejną fetę. Zgodnie z narodowym obyczajem: niechaj Polska zna, jakich synów ma.

150 Rocznic Powstania Styczniowego (wszystko z dużej litery!) to okazja dla obywateli, aby się zapoznali z tym największym zrywem niepodległościowym i klęską na miarę powstania warszawskiego. Jak wszystkie narodowe ruchawki, powstanie organizowano bez przygotowania, bez broni, bez planu i koncepcji za to w bałaganie ciągłych wewnętrznych sporów i walk o władzę.

Powstanie 1863 roku było największe, bo wzięło w nim udział prawie 1% ówczesnej ludności (czytaj szlachty i inteligencji) Królestwa Kongresowego. Pod twardym butem Rosji, ten późniejszy *Przywisląński*

Kraj miał trochę autonomii, którą ograniczono po powstaniu listopadowym a zlikwidowano po styczniowym. I wtedy, i teraz, Europą rządziły mocarstwa większe od Polski, ale nie większe od naszych, irracjonalnych ambicji. I wtedy i teraz mniej jest rozumu a więcej emocji, którą łatwo skanalizować. Mniej było wtedy i teraz chętnych do nauki i pracy pozytywistycznej, więcej zwolenników szabelki, manifestacji i obszczekiwania sąsiadów. Jak nie Niemców to Rosji. Dzisiaj ta tragiczna (tylko takie obchodzimy) rocznica, jest pretekstem skierowania uwagi społeczeństwa na tematy dalekie od rzeczywistości. Kolejnymi igrzyskami ku czci narodowego mitu.

Jedna z wielu teorii, którą podzielam, określa państwo jako realizację umowy społecznej. Z wszelkiego rodzaju formami umów mamy do czynienia przez całe życie. Od szkolnej nauki po emeryturę, od zakupów w sklepie po abonament, od spółdzielni mieszkaniowej po spółki prawa handlowego, od umowy małżeństwa po

testament. Państwo jest taką naszą umową na życie. Oczywiście, większość może się nie godzić twierdząc, że wszystko w ręku Boga. Nie znam jak dotąd nikogo, kto z Bogiem zawierałby jakąś umowę. Chyba że go utożsamia ze swoim księdzem i parafią.

Państwo jako Umowa zawierana jest między ludźmi mającymi wspólnotę: terytorium, języka, kultury no i musi być ta Umowa uznana przez inne państwa. Nasza Umowa na życie w spółce z mniej lub bardziej o.o. zwanej Rzeczpospolitą Polską, spisana jest w Konstytucji czyli Ustawie zasadniczej. Przyjęliśmy ją w 1997 roku. Umieszczone są tam podstawowe zasady naszego prywatnego i obywatelskiego życia; jakie mamy prawa i jakie obowiązki. Określa też formę władz naszego wspólnego przedsiębiorstwa czyli Polski i sposób jej wybierania. Pierwszą narodową Umową była Konstytucja z 3 maja 1791 roku, która niestety nie miała szans wdrożenia, bo jako kraj, z własnej winy ogłosiliśmy upadłość. Jako udziałowcy, obywatele Polski, mamy w Umowie gwarantowane prawo do niekrępowanej

wolności, własności, prawa pracy, sprawiedliwości, równości obywatelskiej, ochrony zdrowia, nauki, bezpieczeństwa, opieki itp. Za to naszym obowiązkiem jest dbanie o dobro wspólne czyli Polskę, ponoszenie kosztów utrzymania czyli płacenie podatków oraz obowiązek obrony, gdyby nas - jak w 1939 roku - jacyś psychopaci polityczni w wojnę wpędzili.

Zgodnie z Konstytucją, jesteśmy państwem jednolitym, demokratycznym i prawnym. Ze względu na ekonomię i stosunki pracy, za PRL-u byliśmy socjalistycznym (własność społeczna a państwo socjalne) a teraz kapitalistycznym (własność prywatna, a państwo liberalno-demokratyczne). Do realizacji Umowy na nasze normalne, bezpieczne życie czyli realizacji Konstytucji, powołaliśmy sobie rząd i sądownictwo, a do przestrzegania przez nich wszystkich tej Umowy - powołaliśmy niezależny od nich wszystkich Trybunał Konstytucyjny. Powołania tych państwowych władz dokonują nasi delegaci czyli posłowie, których to my wybieramy. Oczywiście jeszcze prezydenta i senatorów dla

kontrolnej równowagi. To jest ta cała chmara, gromada przedstawicieli i ich urzędników utrzymywanych przez nas. Jak dowodzą ostatnie lata, eldorado dla cynicznych pijawek. Ci reprezentanci to jest nasza, Polaków służba. Jak służba na dworze monarchy, cesarza, który był właścicielem państwa, tylko że monarcha kanciarzy eliminował. Teraz właścicielem Polski jest społeczeństwo czyli Naród, a ci wszyscy parlamentarzyści to najemnicy sowicie opłacani z podatków. Cokolwiek czynią, to zawsze twierdzą, że w naszym interesie, bo nas reprezentują.

I mają zbójecką rację. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz - kpi przysłowie. Głosowałeś na politycznego kanciarza, który został posłem? - to nie zdziwiaj, że masz we władzy popaprańców i dyletantów. Opuściłeś wybory? - to skorzystali polityczni szalbierze, mając bigotów jezuickimi gruszkami na wierzbie. Przegrali twoi kandydaci? - może trochę mniej zachłanni, ale masz czas by się nauczyć ziarno od plew odróżniać. I pamiętaj, na wiarę to trudno zjeść *kebaba* w podejrzanym barze

a co dopiero wybierać posła. Oni wszyscy też są udziałowcami tej Umowy i dobrze wiedzą, gdzie się usadowić.

I tu się rodzi podstawowy konflikt interesów, który od kilku lat coraz bardziej dzieli Polaków. My żądamy przestrzegania i wywiązywania się z Umowy, czyli Konstytucji, oni żyją z nas i chcą jak najwięcej i jak najdłużej. Jak na targowisku. A że to wszystko dotyczy naszej nacji, bo jesteśmy państwem narodowym, więc z jednej i drugiej strony używa się wszelkiego kombinatorstwa tak charakteryzującego Polaków. Władza wymyśla i wprowadza takie regulacje prawne (ustawy, rozporządzenia, zarządzenia, dekrety), by zapewnić sobie spokój i gwarancje dostatniego życia dla siebie, rodziny biologicznej i partyjnej. Bez skrupułów uczestniczy w tym Kościół, bo wie jakie z władzy ma profity. My stoimy po drugiej stronie barykady. Chcemy za nasze pieniądze mieć gwarancję przestrzegania Konstytucji i solidnego, uczciwego, efektywnego wykonywania pracy przez administrację. W każdym państwie demo-

kratycznym istnieje konflikt między obywatelem a władzą czyli aparatem państwowym. Idealne państwa to te, których rządy potrafią ten konflikt zminimalizować. Państwa, gdzie obywatel nie jest okradany, ale płaci świadomie podatki, bo wie, że ma zapewnione podstawowe gwarancje normalnego, bezpiecznego życia i spokojną perspektywę. Są obok nas kraje o niewielkiej liczbie ludności, małym terytorium, o niekorzystnym ukształtowaniu terenu, bez dostępu do morza, bez zasobów naturalnych. Potrafią jednak tworzyć w miarę bezkonfliktową koegzystencję tych co płacą i tych co z podatków żyją. Też mają podobne Umowy - Konstytucje - jednak bez Boga w preambule i Kościoła w życiu publicznym.

Zima dopisała. Oblegane wyciągi i tłok na trasach, że policja musi nadzorować ruch. Pełne parkingi pod oświetlonymi stokami. Przyjedziesz, pożyczysz deski i... wyciąg i zjazd, wyciąg i zjazd i tak w kółko. Zaliczone. Wieczorem na basen pełny ludzi

i wrzasków. Znowu w jedną i w drugą stronę. Tak kilkanaście razy, aby zaliczyć - bo jakże by nie? Toż to obyczaj obowiązkowy jak niedzielne pójście do kościoła. Zaliczymy, zobaczymy, nas zobaczą. Obyczaj stadny. Nie spotkasz już amatorów narciarskich wędrówek po górach, kiedy narty niosło się na Leskowiec. Latem wędrówka brzegiem Skawy, która była w każdej chwili kąpieliskiem. Łowiło się ryby a las był zapleczem wszystkiego. Dzisiaj zarybione stawy okupują niedzielni wędkarze.

Ferie zimowe czy letnie moich lat szkolnych były aktywnym, fizycznym wypoczynkiem. Kontakt z przyrodą, był warunkiem atrakcyjności wakacji. Traperskie życie dla mnie i moich rówieśników niosło przygodę, która uczyła samodzielności i zaradności. Miesiąc pod namiotem był wtedy obyczajowo obowiązkowy a na harcerskich ogniskach repertuar nie był ograniczony do *Barki* i *Czarnej Madonny*. Dzisiaj rodzice czy dziadkowie dowożą swoje pociechy na basen, na narty, na stadion, do muzycznej, na tenisa i wszędzie tam, gdzie realizują

swoje ambicje. Dzieciarnia ma tego po dziurki w nosie, jest coraz bardziej wredna, wybredna i znudzona. Wyrośnie na zależnego, przywiązanego do stada obywatela. Będą mieć różnej maści ideologiczni pasterze pociechę. Tak sobie cierpko myślę czekając na wnuków pod wyciągiem na Mosorny Groń.

Na TVP Historia przypomniano film według sztuki Leona Kruczkowskiego „Niemcy”, za moich czasów gimnazjalnych lektury szkolnej. Niewielu jednak wie, że po wojnie część środowiska literackiego przypisywała autorstwo dramatu Emilowi Zegadłowiczowi. Z not, korespondencji i informacji współczesnych wiadomo, że ostatni okres życia poety z Gorzenia był bardzo trudny. W zasadzie odrzucony przez rodzinę, skonfliktowany z dawnym środowiskiem z powodu lewicowych deklaracji, borykał się z postępującą chorobą nowotworową. Okupant, z uwagi na zasługi Zegadłowicza dla niemieckiej literatury, oszczędził Jego majątek. Jesienią

1939 roku Zegadłowicz napisał dramat „Domek z kart” oraz „Sie sind Jude”. Ten pierwszy ukazał się po wojnie a nawet został sfilmowany. Rękopis drugiego – zaginął.

W 1940 roku Niemcy utworzyli GG i rzeka Skawa stała się granicą III Rzeszy. Kontakty poety z Krakowem gdzie się leczył, zostały ograniczone.

Z powojennych zeznań świadków wiadomo, że Zegadłowicz zjawił się podczas jednej z takich wizyt, w 1939 roku, w siedzibie Związku Literatów w Krakowie, gdzie zostawił na przechowanie walizkę. Nie odebrał jej już nigdy. W ramach powojennego porządkowania biura natrafiono na bagaż Zegadłowicza. Bodaj w 1948 roku komisja M. Słomczyńskiego go otwarła i spisano zawartość. Oprócz odzieży był tam rękopis dramatu „Sie sind Jude” (Oni są Żydami), który wysłano do Związku Literatów w Warszawie. Tam rękopis zaginął. Prezesem krajowego Zarządu ZLP był wtedy L. Kruczkowski, pisarz lewicowy, działacz państwowy i partyjny, którego najgłośniejszy dramat „Niemcy” ukazał się

w rok później. Skąd przypuszczenia, że sztuka Kruczkowskiego mogła być zaginionym dramatem Zegadłowicza? Ano część środowiska literackiego, na podstawie analizy okoliczności, konstrukcji dramatu oraz języka - wysnuła taki właśnie wniosek. Przypomnijmy, że L. Kruczkowski nie był autorem żadnego dramatu i nie cieszył się sympatią niezależnych środowisk literackich, które po 1956 roku zaczęły szczegółowo analizować jego dorobek. Sprawy jednak nie wyjaśniono a pisarz zmarł kilka lat później jako autor dramatu „Niemcy”, któremu nadał pierwotny tytuł „Niemcy są ludźmi”. Wątpliwości czy był to dramat „Oni są Żydami” Zegadłowicza, pozostały jedynie u nielicznych znawców twórczości Mikołaja Srebrempisanego.

Przez kilka ostatnich dni papież Benedykt XVI dał mediom w Polsce utrzymanie. Szpalty gazet czy programy telewizyjne na wszystkie sposoby roztrząsały niespotykaną w Kościele abdykację a reklama, istota newsów, mnożyła dochody. Nie sądziłem,

że zainteresowanie sprawami Kościoła w społeczeństwie miast maleć nadal rośnie.

Pontyfikat Jana Pawła II, zdominowany przez Jego podróże po świecie, otworzył papieństwo dla ludzi. W krajach, gdzie chrześcijaństwo jest marginesem wyznaniowym czy społecznym, dał milionom ludzi nadzieję; w świecie katolickim umocnił pozycję Watykanu. To realne zmiany oparte o wiarę, religie i Kościoły. Potępiając *a priori* naukę i postęp, religie bez skrupułów wykorzystują wiedzę dla swoich celów. Tak było zawsze, bo wiarę stworzył rozum ludzki i to on nią steruje. Oczywiście poprzez doktryny i wodzów. Ziemia jako globalna wioska, to łatwy dostęp indoktrynacji wszelkiej wiary a później dopiero wiedzy. W wielu krajach, nie tylko biednych, dla milionów wyznawców media religijne są podstawowym źródłem poznania.

Czy ta *nowa ewangelizacja* przyniesie pojednanie w podzielonym religiami świecie czy przeciwnie? Co może powstać w krajach ubogiego świata, kiedy w demokratycznej Europie nasze państwo,

wbrew Konstytucji, wspomaga krzewienie wiary katolickiej? Jak odbierają polskie misje militarno-pokojowe innowiercy w okupowanych krajach? Czym zaowocuje w krajach trzeciego świata pontyfikat słowiańskiego papieża?

W trzy lata po tragicznym wypadku, rząd wysłał do Smoleńska komisję w sprawie brzozy, którą zламаł samolot. Czy wysokość złamania jest na 6 czy na 7 metrach? Ot dylemat. Nie może dojść do świadomości prawdziwa przyczyna wypadku, bo jest racjonalna. Może komisja pojechała w sprawie grzywny za zniszczone drzewo? To rozumiem.

Źle przygotowana wycieczka zakładowa dworu Lecha, poleciała do Rosji się modlić, jakby to miało pomóc Polsce. Poleciała z fasonem, fantazją ale bez zorganizowania. Niewystarczające kompetencje sternika maszyny spotęgowała obecność przełożonych i doświadczenie jego kolegów z lotu

do Gruzji. Mgła tragicznie zweryfikowała jakość tej wycieczki.

W przebiegu całej sprawy odbija się jak w lustrze charakter i kondycja III Rzeczypospolitej, tej zabawki dla wybranych: zakłamanie, brak kompetencji i wyobraźni, hucpa polityczna, bałagan organizacyjny, para w gwizdek, religijna obstrukcja, indolencja, niewiedza. Główną przyczyną katastrofy w Smoleńsku, w co wierzy większość, była jednak mgła zesłana przez naturę, Ruska lub.... Boga, bo *Bóg tak chciał ?*

Idea obecności dozorującej istoty lub instytucji, niczym Wielkiego Brata z Orwella, ciąży nad niejednym.

Po raz kolejny w III Rzeczypospolitej obchodzimy Dzień Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), czyli Dzień Żołnierzy Wyklętych. No, nie... IPN jeszcze nie wyklęty a wręcz przeciwnie, hołubiony, ciężko pracujący, aby z dnia na dzień podtrzymywać nienawiść do komuny, czyli w

tym przypadku PRL-u. Jakoś trudno się doczekać ze strony tego Instytutu obiektywnego, analitycznego opracowania trudnych, tragicznych lat 1945-1948. To, czym nas częstują, jest podobnie tendencyjne jak publikacje ideologów dawnej PZPR. Działalność IPN wpisuje się w charakterystykę narodowych zachowań, czyli tzw. przegięcie pały w drugą stronę. Preferujemy skrajności, bo bazują bardziej na emocjach niż na analitycznej wiedzy a wiadomo, że emocje budują społeczną świadomość. Tak działała kiedyś marksistowska szkoła historii, teraz działa IPN-owska. Wpięta w propagandowy system kształciła propaństwowe postawy. Nie tak dawno zwolennicy gminnej rzeczywistości wyrzucali mnie z zebrania wiejskiego, na które byłem zaproszony jako radny. Moja wina. Zamiast powiedzieć to, co chcieli słyszeć, powiedziałem prawdę, która zburzyła ich nadzieje i wykształcone wiarą oczekiwania. Tylko odnośnie remontu wiaduktu i drogi a nie postrzegania swojego miejsca na ziemi.

Kościół katolicki wybrał następcę Benedykta XVI. Jest nim jezuita z Argentyny, papież Franciszek. W przeszłości receptą na problemy jakie niosła Kościołowi reformacja, był powołany przez Ignacego Loyolę zakon jezuitów, który dostosował instytucję do postępu chrześcijańskiego świata. Teraz sytuacja jest podobna i możliwe, że to jezuita Franciszek uzdrowi Kościół. Jest to szansa dla Watykanu. W Europie jedyną enklawą bezkrytycznej wiary w tego zmaturalizowanego Boga, jest Polska. Świat pędzi do przodu, Unia Europejska nie ma recepty na postęp a świadomość poddanych dogmatom się zmienia. W Polsce zapewne nastąpi nowa ewangelizacja, która spowoduje, że państwo będzie na usługach Kościoła. Sądzę, że do czasu, bo pokolenie JP II, jakoś dojrzewa. Na emigracji.

Zapoznałem się z materiałem o powojennych Wadowicach. Gratuluję autorowi tej próby całościowego ujęcia

roku 1945. Niewielu historyków waży się na tematy ubogie w źródła. Odnoszę jednak wrażenie, że ciąży na tym opracowaniu jakieś uprzedzenie, założona czy narzucona teza, dające w efekcie pobieżny i zafałszowany obraz tamtych Wadowic i mieszkańców. Autor zwraca uwagę na niekonsekwencje wydarzeń, wynikające ze źródeł. Sądzę, że nie weryfikował dostępnego materiału na tyle, aby w miarę obiektywnie pokazać tamten rok.

Dokumenty administracji cywilnej zawsze odzwierciedlały oczekiwania i pobożne życzenia władzy. Musiano więc naciągać fakty. Ta skłonność administracji do pacykowania rzeczywistości, podyktowana była asekuracją i strachem. Tak jest tworzona i obecna dokumentacja m.in. samorządu, która bez weryfikacji nie jest żadnym, miarodajnym źródłem. Jako amatorowi wydaje mi się, że do wszelkich źródeł trzeba mieć ograniczone zaufanie. Szkoda, że autor nie skonfrontował tych urzędowych relacji ze świadkami tamtych dni, których paru jeszcze żyje w mieście.

W 1945 roku mieszkańcy byli przekonani, że mechanizmy demokracji będą podobne jak przed wojną a odreagowanie na okupację dało im asumpt do społecznego zaangażowania na rzecz miasta. Trwało to może rok, półtora. Dla Rosjan Skawa była granicą Rzeszy a Wadowice pierwszym miastem niemieckim do którego weszli, dlatego ich zachowanie, które było "wizytówką" nowego porządku - nie dziwi. Łatwiej było to jednak znieść niż okupację, albo: łatwiej było się dostosować do radzieckiego bezhołowia niż niemieckiej dyscypliny. W tym samym czasie wielu wadowiczian szabrowało domy żydowskie a wobec nielicznych, powracających właścicieli miało pretensje, że wrócili. A jak się zachowywali wadowiczanie w Świdnicy, którą im przydzielono w 1945 roku do administrowania? A nasze misje w Afganistanie to niosą raj tubylcom? Niestety, wojna jest dla skretyniałych społeczeństw i dla niepoprawnych militarystów, papierowych bohaterów, którzy w sytuacji zagrożenia zdezerterują.

W 1945 roku do milicji i UB pierwsi zgłaszali się chłopcy z lasu, którzy byli pewni, że za ich poświęcenie (?), należy im się rekompensata, czyli udział we władzy. Nie przypuszczali nawet jakie realia im wolność przyniosła. Często więc zachowywali się jak w lesie, dlatego większość problemów ze zwykłym bandytyzmem tworzyli nasi, niedowartościowani krajanie. Wracali później z powrotem za Skawę, do lasu i wielu dorabiało ideologię do swoich rozczarowań. Teraz doczekali się politycznego promowania ich tragicznych losów.

Nie mam zamiaru bronić politycznej rzeczywistości tamtych lat, zgotowanej nam przez uległość aliantów wobec Stalina w Jałcie, ale w miarę racjonalnie spojrzeć na ten okres, daleki od pojęcia komunizmu, którego zakres semantyczny znam.

Każdy czas po przejściu frontu wojny jest dla ludności uciążliwy, nawet tragiczny. Niedawno doświadczyły tego Bałkany. Mimo wojny Wadowice szybko wróciły do ekonomicznej normalności, zburzonej później nacjonalizacją. Dowodzi tego ilość

rzemiosła, handlu, przemysłu – tego wszystkiego, co *de facto* zostało spacyfikowane gospodarczo dopiero w ostatnim dwudziestoleciu. Dowodzi tego także przytaczana przez autora siła nabywcza wynagrodzenia pracownika rolnego. Oczywiście brakowało wszystkiego, bo wojna kosztuje. Dziwi fakt, że trzeba było utrzymywać Armię Radziecką? Przecież roszczeniowa postawa tych żołnierzy była analogiczna do postawy naszych, którzy wyszli z lasu. Brali Rosjanie jako zwycięzcy wszelkie łupy. Najlepiej zegarki, bo stanowiły wg nich o pozycji społecznej.

Wyzwolenie wywołało taki społeczny nastrój, jaki przeżywaliśmy w 1981 roku. Euforia wolności i 10 milionów członków Solidarności, których nagle wywiało jak nastał stan wojenny. Wtedy, w 1945 roku, ludzie mieli nadzieję, która pchała ich do działania. Rzeczywistość którą narzucił stalinizm (a nie komunizm, bo bym obraził anglosaskich filozofów) zweryfikowała szybko społeczne postawy. Tak jak kuchnie brata Alberta i polski Londyn weryfikują

nadzieje Polaków związane z okresem po 1990 roku. Tamtą jak i obecną rzeczywistość tworzyli jednak konkretni ludzie, od czasów Rokossowskiego, sami Polacy.

W cesarstwie rzymskim, drugim imperium po państwie Aleksandra z Macedonii, często i gęsto stosowano karę śmierci przez ukrzyżowanie. Tak karano za wyjątkowe, groźne przestępstwa wobec władzy także w Judei i całej wschodniej Azji. Okupowane przez Rzymian narody walczyły o wolność, buntowały się i przegrywały. Krzyżowań było setki, tysiące. O wielu z nich wspominają ówcześni historycy: żydowski Flawiusz i rzymski Pliniusz. Ukrzyżowanie Żyda imieniem Jezus, o którym milczą źródła historyczne, stało się źródłem powstania religii, przewyższającej w dokonaniach wszelkie starożytne monarchie. Tworzona przez Żydów ku pokrzepieniu serc saga o nauczycielu, została w kilkadziesiąt lat później spisana ewangeliami, które stanowią fundament

chrześcijaństwa. Czy Piłat pomyślał skazując na życzenie tłuszczy Jezusa, że da tym początek zagłady imperium, którego był strażnikiem? Czy to rozwrzeszczane jak dzisiaj pospółstwo, które zawiodło się na nadziejach wiązanych z „żydowskim królem” i wołało uwolnić Barabasza, bo chłop miał miecz i walczył zbrojnie z okupantem - przypuszczało, że daje początek religijnej konkurencji dla synagogi? Chrześcijaństwo w swoich wielu odmianach, rozlało się w umysłach ludzi prostych i nawiedzonych na cały świat. Jak każda zbiurokratyzowana ideologia już dawno odeszła od swoich źródeł i istoty deklarowanych zasad - treści zżarła forma. Dzisiaj jej istotę stanowią czerwone buty papieża, guziki sutanny, komeżka proboszcza, niepokalane poczęcie, trzech w jednym, roraty, nieszpory i wszystko to, co jest w stanie wycisnąć zysk ze strzyżonych baranków i dojonnych owieczek. To jedno ukrzyżowanie sprzed 2000 lat krzyżowało mieczem, ogniem i karabinem miliony a przede wszystkim krzyżowało rozum i ludzką świadomość. I nawet mnie nie

dziwi, że głównym elementem niedzieli palmowej, która w „dobrej nowinie” była dniem hosanny i radości życia, jest droga krzyżowa. Łatwo od wystraszonych czerpać zyski z nadziei zbawienia, niż nauczać miłości, skromności i kochania życia i ludzi. Nauczanie wymaga rozumu, tresura załatwi wszystko kijem i marchewką.

Znowu okazja do zakłamywania rzeczywistości. 70 rocznica powstania w getcie warszawskim zmobilizowała Polaków do obchodów pamięci tej beznadziejnej walki Żydów o godną śmierć. W 1993 roku była 50 rocznica, dziesięć lat później 60-ta. III Rzeczpospolita jakoś nie kwapiła się do robienia rocznicowej fety. Kilka lat temu zmarł ostatni dowódca Żydowskiej Organizacji Bojowej Marek Edelman. Może teraz, kiedy zostało tylko kilku uczestników powstania można świętować bohaterstwo Żydów? Noszone publicznie repliki gwiazdy Dawida w formie wiosennego żonkila, dają wyobrażenie tragicznej przeszłości. PRL nie obawiała się społecznego

sprzeciwu pamięci o Żydach, mimo wydarzeń roku 1968. Budowała pomniki, finansowała instytuty, wydawnictwa i rocznice. W czasie II wojny ofiarami holocaustu byli przede wszystkim polscy Żydzi. W otoczeniu obojętnego otoczenia, często przy jego niemej akceptacji, szli na zagładę. Ten wyrzut sumienia będzie się Polakom jeszcze długo śnił. Gdzie byli warszawiacy, kiedy w środku miasta kilkudziesięciu nieuzbrojonych Żydów stawiało przez trzy tygodnie opór zawodowym, frontowym wojskom okupanta? Mimo prośby Żydowskiej Organizacji Bojowej, Armia Krajowa nie użyczyła im broni. Gdzie była Delegatura Rządu i inni nasi bohaterowie? Pojedyncze przypadki pomocy, opinii o postawie Polaków nie zmieniają.

Generalnie staliśmy niemi, zdziwieni i często współczujący – byle z daleka – wobec niespodziewanego bohaterstwa od lat posądzanych o tchórzostwo ludzi. Swoich obywateli narodowości żydowskiej, wbrew powszechnym opiniom, uratowały w większości kraje kolaborujące z Niemcami:

Węgry, Rumunia, Bułgaria. My, z powodów idiotycznej, bezrozumnej polityki II RP, przy społecznej, bezmyślnej akceptacji, zafundowaliśmy sobie papierowe sojusze i wrzesień 1939 roku. Kosztowne bohaterstwo, które niczego nas nie uczy.

Każda władza polityczna ma swoją propagandę. Współcześni budują historię – to też oczywiste. Współcześni poprawiają historię!! I to też staje się oczywiste.

Służą temu narzędzia władzy: od wyrobników pióra po ministerstwa, od szkolnictwa po IPN. Ale nawet w okowach zależności można zachować godność. Franciszek Villon w XV w. każdy utwór dedykował swojemu sponsorowi. Pozwalał sobie jednak dopisywać: *Xiąże, całując cię w zafajdaną dziurę od rozporka itp.* Miał polot i odwagę więc nie dziwota, że skończył na szubienicy. Władza w PRL-u miała cenzurę prewencyjną a swoim apologetom płaciła przywilejami, stanowiskami, forszą a choćby nawet możliwością publikowania ich twórczości.

Dzisiaj mamy wolność słowa za którą nie wieszają, najwyżej spacyfikują społecznie. Jak w PRL-u.

Od 1980 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej było wydawcą wielu publikacji. Miało nad sobą bat – jak wszyscy wydawcy - w postaci cenzury i przydziału papieru. Działalności nie finansowała żadna polityczna ani gospodarcza władza. Decydował rynek. Może dlatego byliśmy uczciwi wobec naszych Czytelników? Nie zdarzyło się – mimo tzw. reżimu - byśmy w *Nadskawiu* – almanachu TMZW, puszczały jakieś wiernopoddańcze teksty albo naginali historię lub ją wręcz fałszowali. Przy okazji wyjaśniam, że rocznik - jak nazwa sugeruje - dotyczył spraw społeczno-kulturalnych dorzecza Skawy, od Jordanowa po Zator a Wadowice w naszych planach miały być centrum kultury *Nadskawia*.

Od 1990 roku władzę samorządową w Wadowicach i powiecie pełni ta sama ekipa. Taki monolit na miarę dawnego dyktatu partyjnego. Z tym, że za czasów PRL władza była jedna, ale ludzie się zmieniali. Dzisiaj ludzie są ci sami mimo, iż

co cztery lata mamy wybory. Widać społeczeństwu się to bardzo podoba. Tyle tytułem wyjaśnienia. Teraz do rzeczy.

Otóż ta władza samorządowa, z naszych podatków utrzymuje instytucje i zadania, które mają realizować potrzeby społeczne. Do realizacji potrzeb z zakresu szeroko pojętej kultury, służy działalność Wadowickiego Centrum Kultury. Działalność wysoko przez nas ceniona i podziwiana, ale No właśnie. WCK jest od kilku lat wydawcą przeglądu historyczno-kulturalnego o pretensjonalnej nazwie „Wadoviana”, gdzie jak się wydaje, głównym redaktorem jest krzewiciel bohaterstwa militarnego, pan Michał. (Skąd u nich to słowotwórstwo? Te Wojtylania, Wadoviana i LGD Vadoviana, ta sakralizacja nazewnictwa. Pochlebstwo nieba czy kruchty?)

Dotarł do mnie dopiero teraz, po paru latach, numer 11 z 2008 roku. Obok wielu premierowych tematów, pełno tam pana Michała. A to jako redaktora współpracującego, jako recenzenta a głównie autora dominujących materiałów histo-

rycznych. Jednym z nich jest publikacja pt. *Stan wojenny - czyli zima wasza!*

Kiedy redagowałem 'Nadskawie' czy „Podbeskidzie”, moim obowiązkiem było kierowanie każdego materiału do co najmniej jednej recenzji merytorycznej. Nawet jeśli to było wspomnienie dziadka o babce czy wujka o wojence. Czy ta praktyka redakcyjna nie istnieje? Przecież w Wadowicach mieszka były nauczyciel zawodu w ZST w Andrychowie, ostatni szef SB w Wadowicach, Marian R. Trzeba było jego prosić panie redaktorze naczelny o recenzję. Albo Józefa Zemana, który jeszcze żył - o sobie nie wspominam. Mieć materiał wiarygodny a nie dytyramb pochwalny na cześć władzy, stek przekłamań i nachalne poprawianie a raczej budowanie rodowodu opozycyjnego ludziom, którzy w opozycji nie byli. Trudno bowiem nazwać opozycjonistą faceta, który dał się zamknąć na własne życzenie, bo mimo ostrzeżeń działał bez wyobraźni, jak pozorant na poligonie. Z publikacji wynika, że opozycje stanu wojennego w Wadowicach tworzyli: Zdzisek, Ewa, Jurek

i sam autor z mamą. Reszta to dodatek. Czy *Wadoviana* ma ambicje naukowe, czy też jest narzędziem ambicji naukowych autorów? A może narzędziem tworzenia najnowszych dziejów miasta i źródłem naukowym wiarygodności ekipy z wadowickiej zbrojeniówki? *Wot zagwostka?* Każda władza, w miarę obrastania w tłuszcz poszukuje wiarygodnych fundamentów. Jak parweniusz znaku herbowego. A że herbowych ci u nas przybywa, nie dziwota, że i zapotrzebowanie na dziejopisów znaczne.

Dziesiątego *aprila* minęło. Kolejne, narodowe święto znaczone hasłami, deklaracjami, teoriami i marszami. Powoli usychają w społecznej niepamięci inne fety z okazji klęsk i tragedii. Do lamusa wędrują zapomniane rocznice a tu Smoleńsk objawia się jako naturalna kontynuacja katyńskiego mitu.

Marsz smoleński był w tym roku spokojny, przemówienie "prezesa" według najlepszych zasad kościelnej retoryki a liczny

tłum sympatyków z całego kraju defilował z krzyżami, świecami i wiarą. W mediach nowa wersja teorii spiskowej. Lokalnie cisza. Na swoim *blogu* Dziadunio nieco mnie ostrugał. Ma nadzieję, że bezpośredni kontakt z elektoratem, sonda na temat potrzeb oraz programowe rozwiązania przekonają wyborców do kandydata. W swojej optymistycznej ocenie nie bierze pod uwagę podstawowego uwarunkowania: dewocji. Jedno zdanie z ambony waży więcej niż półroczna kampania wyborcza kandydata. Osobista czy w mediach. Elektorat, który przyjmuje racjonalne argumenty, angażuje się społecznie, ma świadomość ojcowizny – nie znaczy wiele, bo jest niewielki. W świetle jednomandatowych okręgów do gmin, ambona zadecyduje o wszystkim, bo jak zwykle poprze wygodne dla siebie kandydatury. Demokracja w Polsce może zacząć się dopiero z chwilą odizolowania Kościoła od Państwa, a to Polsce póki co nie grozi.

Nie szczędzi nam Ojczyzna dowodów dbałości o irracjonalną kondycję społeczeństwa. Łatwiej to to się dyscyplinuje. Pan premier Tusk zapowiedział powołanie komisji do spraw tłumaczenia tragicznych efektów wycieczki prezydenckiej do Smoleńska. Komisja ma przekładać na rozum - wiarę w zamach. Nic to nie da, bo rząd pana Tuska codziennie w polskich szkołach robi coś odwrotnego. Za pomocą religii. Media szukając sensacji na zbyt reklam, dwoją się i troją żeby dogodzić wierzącym w moc proszku do prania czy grobowe ubezpieczenie. W Szczecinie kilkanaście tysięcy wyznawców wiary w szczęśliwość wieczną, maszerowało w obronie życia. Na feretronach podkreślali, że życie jest piękne! Ustawa śmieciowa, w ramach wolności obywatelskiej, zmusza do obowiązku nazywając to deklaracją. Kodeks skarbowy (jest, jest takie narzędzie ucisku) pozwala łaskawie podatnikowi wyrazić tzw. czynny żal za niedopełnienie obowiązku. W formie podania ten czynny żal wyrażony będzie uwzględniony, jeśli podatnik przy okazji

doniesie na drugiego podatnika! Samorządowa władza (sama ci ona rządzi), mająca na usługach większość lokalnych mediów, funduje w gazetach reklamowych pochwalne sobie dytyramby. Bo cóż więcej obywatelowi do szczęścia potrzeba jak dostał kościół, pływalnię i kuchnię brata Alberta?

Długi, patriotyczny, zimny i mokry tydzień mamy za sobą. Od pół roku mamiono nas handlowo obietnicami super-weekendu, pogodą, atrakcjami, możliwościami, grillowaniem i wszelkimi atrakcjami dla społeczeństwa.

Ustanowione na pamiątkę strajku robotników w Chicago, bodaj w 1905 roku Święto Pracy, tylko w okresie PRL-u miało swoją, państwową rangę. Nigdy ten dzień, honorujący ludzi, nie był akceptowany przez Kościół, bo 1 maja było zawsze w opozycji do kapitału, do właścicieli miejsc i narzędzi pracy. Ba, Kościół się już odczepił od egzekwowania przykazania „abyś dzień

święty święcił". Akceptuje pracę w wolne soboty i niedziele i wszelki wyzysk pracodawców.

1 maja to także dzień św. Józefa Robotnika. Był szczególnie czczony przez rzemiosło, którego niewiele zostało. Wydawałoby się, że Święto Pracy będzie okazją do zwrócenia uwagi na bezrobocie, na solidarność z narastającą biedą i społecznym wykluczeniem. Że ten dzień, będzie dniem solidarności Kościoła z szeroko rozumianą pracą najemną, warunkującą godny byt człowieka! Gdzie tam.

Święto Konstytucji 3 Maja obchodzimy od 1935 roku. W PRL-u zakazane, zostało niejako zastąpione w 1956 roku monarchistycznym świętem Najświętszej Marii Panny Królowej Polskiej. Uchwalona w 1791 roku Konstytucja niosła ducha oświecenia i francuskiej rewolucji. Mimo pisanych gwarancji dla „rzymskiej wiary” napotkała zdecydowany opór ze strony Kościoła i wiernych. Zaczęła konfederacja barska w obronie wiary a potem konfederacja targowicka zaprosiła Rosję do zaboru Polski. Dzisiaj mamy święto nazwy,

bo świadomość idei Konstytucji, jest w społeczeństwie znikoma.

Ustawy Sejmu Wielkiego dowiodły jednak, że w obliczu zagrożenia potrafiliśmy się zjednoczyć, także dla racjonalnego państwowo twórczego działania. Było to jedyne, obok obrad Okrągłego Stołu, krótkotrwałe zwycięstwo rozumnego patriotyzmu a nie irracjonalnych emocji.

4 maja – świętego Floriana, patrona strażaków. Jak Polska nawiedzeniem szeroka, zajarzyło we wsiach i miasteczkach od strażackich mundurów i czerwieni zachodnich, wypasionych automobili. Szli strażacy w ordynku do kościołów, gdzie ksiądz za parę ładnych stówek poświęcał sztandary, samochody, motopompy, zbiorniki na wodę, hełmy, toporki itp. W niedalekiej wsi uświęcenia doczekała się nawet łódka płaskodenna wleczona na wózku. Za nią szła orkiestra a potem kilkudziesięciu umundurowanych z pompą i sztandarami zasuwało do kościoła. Łódka przyda się zapewne strażakom w czasie akcji dokarmiania ryb.

Miesiąc pachnących konwalii, kwitnących kasztanów, pięknych młodych maturzystów i umajonych kapliczek. Dla pokolenia JP II to czas komunijnych licytacji. Od kościelnych obrzędów, przez prezenty - po święte, religijne bachanalia. Kto, za ile, co i gdzie. Nieświadome tych obrzędów i uroczystości dzieci, mają zabawę i pierwszą, praktyczną lekcję religijnej obłudy. Rodzice przeżywają fanatyczny orgazm materializmu wszelkiego. Od prezentu dla katechety po placki na przyjęcie. Pod kapliczkami o zmierzchu, słysząc gdzieniegdzie maryjne śpiewy a telewizyjne newsy zachęcają do lektury pamiętnika męża zabójczyni małej Madzi ze Sosnowca. Trwa nieustająca, medialna saga tej katolickiej rodziny. Mamusia opublikowała książeczkę o tym jak główeczką Madzi tłukła o beton, teraz ojciec wydał książeczkę o swoim tragicznym losie męża. Chyba już ktoś kręci film o tej podniecającej chamów tragedii. Między modlitwą a maryjną pieśnią, pod majowymi kapliczkami trwa nieustające

„pochylenie się” nad Smoleńskiem, sąsiadem i gospodynią proboszcza. Grają dęci strażacy, młodzież szkolna manifestuje ku czci. I jak zawsze, ten miesiąc ma cieszący wszelkich pasterzy charakter ludycznego święta. Znać, że kierdel jest dobrze zorganizowany.

III RP skutecznie dezawuuje PRL. Robią to nawiedzeni politrucy kształceni w poprzednim ustroju, media no i głównie IPN. Poranny news doniósł o pracach rządu Tuska m.in. nad wprowadzeniem urlopów wychowawczych dla rodziców oraz o projekcie budownictwa dla młodych. Starsi pamiętają, że były to kiedyś osiągnięcia niedobrego PRL-u. Sam, jako ojciec trzymiesięcznego wtedy Maćka, korzystałem z urlopu wychowawczego, który pozwolił mi uniknąć zwolnienia z pracy w grudniu 1981 roku. Teraz doliczono mi te trzy lata do emerytury.

Ówczesna polityka mieszkaniowa państwa realizowała program pomocy młodym poprzez spółdzielczość mieszkaniową, tanie

kredyty czy czynne odpracowywanie zainteresowanych. W całej Polsce stoją jeszcze bloki mieszkaniowe, budowane pod patronatem Związku Młodzieży Socjalistycznej. Większość wieszających dzisiaj psy na PRL-u korzysta z tych mieszkań i walczy o godne życie dla swoich dzieci, które takiej szansy jak rodzice w PRL-u nie mają i mieć nie będą. Chyba, że wyemigrują. To sankcjonowane przez państwo pranie mózgów przynosi efekty. Jest nią III Rzeczpospolita, która w spokoju, pokoju, bez wojen ale z wiarą, sposobi się do czynów wielkich, na miarę mocarstwowych ambicji.

W nasze życie wbija się codziennie nieustające targowisko cwaniaków walczących o władzę. Media sprzedają sensacje byle zarobić, naród zajęty prze-pychankami popularności gruntuje wiarę na bok odsuwając problemy egzystencji. Wypisz wymaluj – niczym religijne obie-canki, które już tyle lat dają dochód i władzę.

Szybko to pojęli politycy i tą samo metodą, marchewki i kija, dyscyplinują społeczeństwo. Tusk z Kaczyńskim obiecują gruszki na wierzbie, w tym samym czasie rośnie ich restrykcyjna administracja i wszelkie służby specjalne, których już nie sposób zliczyć.

Kiedyś w Polsce, tej państwowej i prowincjonalnej, problemy ekonomiczne i społeczne jakoś tam rozwiązywano. Lepiej lub gorzej, ale zawsze, nawet propagandowo, dla tzw. społecznego dobra. Teraz mamy kapitalizm i całe społeczeństwo władza traktuje jako niezbędny element, zapewniający dostęp do finansowego koryta. Dzisiaj, takie odnoszę wrażenie, nadrzędnym celem jest kasa. Ile, gdzie i jaka możliwość drobnych i wielkich przekrętów. Dla tej kasy tworzy się programy, projekty i budżety państwowe i samorządowe. Stąd ustawione przetargi, zamówienia i zlecenia, gdzie w kosztorysach prosta, fizyczna praca osiąga kalkulacyjną cenę 100 zł za godzinę. Akceptują to budżetowi inwestorzy i wszelki nadzór, bo motorem inwestycji są „obrywy”.

Robotnik i tak dostanie najwyżej dychę. Tam gdzie budżet daje możliwości - tam zbiegowisko potencjalnych złodziei. Łącznie z dojnymi programami unijnymi. I dlatego koszt wszelkich inwestycji ze środków publicznych jest często wyższy w Polsce niż w Europie. Ludziom za to żyje się dostatniej, bo średnia dochodów osiągnęła już ponad 3700 na głowę. Mimo mizერი w służbie zdrowia czy szkolnictwie, braku środków na biblioteki i kulturę.

Telewizja przypomniała film F. Bajona według powieści Stefana Żeromskiego. Przedwiośnie to czas w przyrodzie dawno nieobecny. Wyparował z klimatu pamiętany przez starszych okres między zimą a wiosną, te parę tygodni budzenia się życia po śpiącej zimie. *Przedwiośnie* to powieść polityczna o Polsce początków II Rzeczypospolitej, ale można ją odnieść do przedwiośnia demokracji lat najnowszych, lat po 1989 roku. Sytuacje identyczne. Czas narodowych decyzji o przyszłości kraju po latach zniewolenia.

Wtedy były to zabory, tragedia I wojny, rozbięcie Polaków i nadzieja wolnej, demokratycznej, sprawiedliwej ojczyzny. Teraz czas po PRL-u nazywanym komuną. Wybrani synowie narodu pod patronatem Kościoła rzucili się wtedy i teraz do budowy państwowości. Wygrywali przeważnie ci, co wzorem I Rzeczypospolitej – gardłowali, bo gardło było ich podstawowym orężem. Populiści, aroganci i cyniczni cwaniacy podparci sutanną, byle tylko kupić wierzących czyli większość. Nie byłoby imponujących jak na tamte warunki osiągnięć II RP, gdyby Piłsudski nie przerwał brutalnie tego targowiska w 1926 roku. Analogiczny czas wyborów Polska przechodzi od transformacji ustrojowej w 1989 roku. Te same mechanizmy, zachowania, ten sam populizm polityków i te same rozczarowania społeczeństwa. Wtedy Piłsudski potrafił utemperować duchowieństwo w jego zaborczości. Dzisiaj nie ma kto, a politycy i wszystkie gabinety, konkurują w lizaniu Kościoła.

Prawie każdy mały czy duży decydent w administracji, poseł, radny, wójt czy starosta - jest przede wszystkim katolikiem później dopiero urzędnikiem państwa czy samorządu. Pierwsze Bóg, później Honor czyli ja i moja sitwa, a na końcu Ojczyzna czyli obowiązek.

I tak, wbrew zapisom ustawy zasadniczej, zrobiliśmy sobie państwo wyznaniowe, kraj pobożnych hipokrytów, zwalając winę za obecną rzeczywistość na komunę. Okres obwiniania zaborców trwał w II Rzeczypospolitej raptem kilka lat.

Miarą jakości życia społecznego jest kultura. W latach sześćdziesiątych, mimo oporu ekipy Gomułki, wchodziła do Polski kultura masowa. Twór postępu i technologii II połowy XX wieku. Znaczącym elementem był w 1963 roku I Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu.

Niedzielny, jubileuszowy koncert 50 Festiwalu jasno dowiódł wyższości piosenki PRL-u nad dokonaniami III Rzeczypospolitej

w tej materii. To wokaliści tamtych lat, od Połomskiego i Rodowicz po politycznego Pietrzaka rozkręcili publiczność. Gdzie tam uhonorowanym Golcom w tych ich pajacowatych strojach do kultury muzycznej Czerwonych Gitar, Niemena czy nawet folkowej grupy No To Co. Nagrodzona piosenka kapeli z Milówki o tym, że „boski raj – kocham ten kraj” nadawałaby się w tamtych czasach najwyżej na festiwal do Kołobrzegu.

Taką mamy kondycję muzyki i całej sztuki, i taka jest kultura władzy. Tym wszystkim funkcyjnym wydaje się, że z chwilą objęcia stanowiska pojęli wszechwiedzę. Że naraz stali się oświeconymi autorytetami w każdej dziedzinie. Symptom sekretarza PZPR z tym, że tamci budując swój autorytet posiłkowali się częściej wyrobnikami wiedzy i jakiś tam relatywizm uznawali. Obecni funkcyjni mają tak zakodowaną wiarę w system pojmowania rzeczywistości, że nie uznając żadnej alternatywy stają się dyktatorami swojej ignorancji. W ten sposób władza nie odbiega od przeciętnego poziomu kultury i obyczaju Polaków, gdzie

autorytetem była i jest sutanna. W takiej rzeczywistości XXI wieku jedną z technik gazowania węgla, analizy finansowej produkcji czy leczenia prostaty może być cud. Nawet lewica zaczyna wierzyć(!) w cuda a co dopiero lekarze powiatowego szpitala.

Od kilku lat, poczynając od Libii, trwają wewnętrzne wojny w niektórych państwach Azji Mniejszej. Teraz czas na Turcję. W tym najbardziej proeuropejskim kraju od kilku dni trwają zamieszki z powodów złej polityki ich premiera i rządu. Facet na siłę robi z państwa kraj wyznaniowy. Niezadowolone społeczeństwo, poprzez burzliwe manifestacje, protestuje przeciwko jawnemu łamaniu praw obywatelskich Turków, ale i praw człowieka. I pomyśleć, w kraju przez nas często postponowanym z powodu islamu! W Polsce rzecz nie do pomyślenia, bo już dawno jesteśmy państwem wyznaniowym a prawa obywatelskie to fikcja zapisana w Konstytucji. Tak samo jak zapisy z Karty

Praw Człowieka i Obywatela. Ba, każda publiczna uwaga na ten temat wywołuje oburzenie większości katolickiej, nawykłej do wiary we wszystko.

Rozum, który podobno Bóg dał człowiekowi został definitywnie zastąpiony przez religię i dlatego najlepszą, sprawdzoną metodą rządów jest wciskanie abstrakcji. Łącznie z obietnicami Tuska.

Zwróćcie uwagę, jak przesiąknięte jest nasze, ponoć cywilizowane życie – religią i Kościołem. Nie ma dnia w prasie, telewizji, radio, ba – godziny, by tematem nie były sprawy kościelne. W naszych codziennych rodaków rozmowach, na targu, ulicy, w sklepie, nie unikniemy podtekstu religii. Zwróćcie na to uwagę przy najbliższej sąsiedzkiej czy rodzinnej rozmowie. Jako Polacy Galicyjscy, jesteśmy owinięci jak kokon pajęczyną dogmatycznych abstraktów instytucji, która naszą naturalną wiarę przerabia codziennie na groziwo. I żyje, i tyje i nawet papież Franciszek nie uratuje jej przed bogactwem. Widocznie Allah tak chce.

Czy niewolnikiem się rodzi czy się staje? Pytanie retoryczne. Każda hodowla służy zniewoleniu. Nawet do głowy nam nie przychodzi, że trzoda chlewna czyli pasiona wieprzowina to efekt hodowlany kiedyś dzikiej, wolnej i w swobodzie żyjącej świni. Dla swoich potrzeb człowiek hoduje pożywienie a dla rozrywki małpę w cyrku.

Sam zniewalając przyrodę, by był kształtował mu odbył, człowiek sam stał się przedmiotem hodowli. Tak rodziła się społeczność poddawana wzlotom i upadkom. Nasz współczesny konsumpcjonizm jest kolejnym w dziejach Polaków okresem edukacji społeczeństwa. Oczywiście ze szkodą dla dotychczasowych zalet i przywar. Nie tak dawne bohaterstwo, odwaga społeczna zrywu „Solidarności” z 1981 roku, w III Rzeczypospolitej staje się jeszcze jednym, fatalnym doświadczeniem. Dzisiaj resztki tamtego etosu usiłują walczyć z wykreowaną wtedy rzeczywistością. Niestety za późno. Po szkodzie Polak nadal głupi. W imię blichtru konsumpcji, pozornej wygody i pracy za

granicą zatracił resztki odwagi i społecznego solidaryzmu. Trzyma go zresztą w ryzach posłuszeństwa rząd dusz, zawsze skory do usług na rzecz kasy czyli państwa.

Grecja w kryzysie? Ta kolebka europejskiej cywilizacji niejedno przeszła. Nie z takimi uniami miała do czynienia w przeszłości, nie takich bogów stworzyła i eksportowała, by sobie nie dać rady. Ma imponującą historię i wybitne dokonania. Liczący ponad 10 mln ludzi naród, dał światu kilkaset razy więcej rozumu i wiary, niż obnosząca się niczym paw Polska. Bo co znaczy nawet Jan Paweł II przy takim Zeusie albo siostra św. Faustyna przy Afrodycie czy generał Sławoj ksiądz Głódź przy Dionizosie? Grecja to obecny na co dzień w wielu cywilizowanych społeczeństwach humanizm i hellenistyczna kultura. Głównym wrogiem tej cywilizacji, przeniesionej do Cesarstwa Rzymskiego i Bizantyjskiego było chrześcijaństwo.

Mimo, że Grecja jest teraz chrześcijańska, kościół nie był w stanie wyprać społeczeństwa z racjonalnego podejścia do życia, czego dowodzi obecny kryzys. Dwa miliony bezrobotnych okupuje teraz swoje piękne plaże i byczy się w słońcu, które zapewnia mu łaskawa natura. Komisarze unijni pilnują, wymuszają a Grecy swoje wiedzą, propagandowo poszaleją, zrobią jakieś uliczne zadymy. Myśląc praktycznie, prawie każda rodzina jest zabezpieczona czy ubezpieczona na wszelki wypadek. To jest społeczna wiedza wyniesiona z narodowych doświadczeń. Mimo o wiele gorszych od Polski warunków, mamy u nas w handlu greckie ziemniaki nie mówiąc o pomidorach, oliwkach, serach itp. W Atenach tłumy żądne zadymy gromadzą się pod parlamentem, aby dopilnować realizacji zwolnienia 4 tysięcy zbędnych urzędników. W sierpniu następne cztery. Ludzie wkurzeni bezrobociem w sferze produkcyjno-usługowej, dobrali się do tyłka klasie urzędniczych świętych krów, która w Polsce się rozrasta, bo to przecież zaplecze elektoralne rządzących. Grecy mają rozum i

odwagę, czego ten nieliczny naród dowodzi już od ponad 40 wieków.

Kolejna, coraz głośniejsza medialnie rocznica powstania warszawskiego. Z uwagi na ogrom tej bezprzykładnej klęski, spowodowanej ambicjami dowództwa AK i naiwnością młodzieży, mamy już Muzeum Powstania w Warszawie. Proponuję zainicjować zakładanie muzeów: powstania styczniowego, insurekcji, może listopadowego, bo Wybickiego już jest no i przede wszystkim Katynia i Smoleńska. Regionalnie, jako narzędzie edukacyjne, czekają na miłość bliźniego przejęty lud takie historyczne dowody naszej wyższości nad resztą świata jak powstanie krakowskie czy KBW kontra patrioci wyklęci.

Z tych wszystkich naszych klęsk i zrywów, dyktowanych wiarą i nadzieją, najlepiej wyszedł Kościół. Nigdy nie był tak mocny politycznie, ideologicznie i finansowo w historii Polski jak obecnie. Nawet za bp. Muskaty, Świnki czy Hlonda. Łatwiej się

przecież rozdaje społeczne niż prywatne, magnackie czy królewskie dobra.

III Polska, dzięki opatrności rządzona jest przez wybitnych premierów, ministrów i parlamentarzystów. Na prowincji też. Bo w starciu wyborczym do gminy czy powiatu przerzną ci, co chcą ludziom pomóc i stać ich na to. Kościół nie lubi konkurencji. Wszak bezmyślne stado lepiej się pasie. Z tej, trwającej od 1989 roku polskiej układanki wolności, pozostaną pomniki i muzea naszej narodowej głupoty.

Pogoda barowa, zdrowie bardziej predysponuje do odwiedzania apteki niż knajpy. Chociaż? Trwa sezon ogórkowy w mediach i kuchni. Takie kiszone, małosolne, kilkudniowe, z dodatkiem ostrej papryczki ogórki, przypominają Tirgu Mures i Kalwarię. Trwa też sezon pielgrzymkowy.

Zamieszania w środowiskach odbiorców i polskich hodowców narobił ostatnio sprzeciw sejmu wobec rytualnego uboju zwierząt. Jak każda religia, judaizm ma

swoje obrzędy, których przestrzeganie jest istotne dla kultu. Chrześcijaństwo, przejmując tradycje judaizmu, w swojej liturgii, w jej najistotniejszym elemencie sacrum, kontynuuje tradycję ołtarza ofiarnego i związanego z nim rytualnego uboju baranka.

Diaspora żydowska już widzi w stanowisku sejmu antysemityzm a polscy hodowcy głupotę decydentów. Organizacje obrońców zwierząt jak i te ekologiczne żyją głównie z budżetu państwa tworzonego także przez przedsiębiorców rolnych. Nie wspomnę o rynku pracy związanym z rytualnym ubojem na eksport. Jako wyjątkowi wielbiciel wieprzowiny, byliśmy potęgą w eksporcie koniny i jagnięciny. Z drugiej strony patrząc z katolickiego punktu widzenia, dlaczego mamy wspomagać Żydów czy Arabów w ich religijnych obyczajach? Mamy swoje w swoim świńskim kraju. Nawiedzonym wegetarianom umysłu polecam rytuał polskiego, tradycyjnego świniobicia. Obuchem w łeb.

Ziemię Wadowicką odwiedził z gospodarską wizytą premier Donald Tusk. Niczym wojskowy pozorant nadleciał helikopterem, wylądował, przemówił i w obstawie pojechał odwiedzić Świnną Porębę. Jest już chyba piątym przywódcą zwiedzającym tę wodną inwestycję, zdecydowanie najlepszy przykład fachowości, zaradności i gospodarności Polaków. No i jedyną, nieporadną kontynuację rozmachu gospodarczego PRL-u. Przypomnę. 40 milionowy, bogaty w zasoby ale ubogi w rozum naród, buduje zaporę na rzeczce Skawie od ponad pół wieku! Szczyt niezaradności, nieporadności czy też szalbierstwa? Premier Tusk obiecał Wadowicom na szpital powiatowy pięć milionów złotych z rezerwy. To proporcjonalnie do potencjału małej gminy jakieś 50 tys. złotych. Ale nie o to chodzi. Może to pierwsza pomoc? Wydaje mi się, że Tusk był w odwiedziny bardziej jako wódz Platformy niż premier. Wiemy jakie problemy z utrzymaniem monopolu na Polskę ma ta partia obietnic i pozorów, to środowisko intelektu, których uosobieniem

w papieskim mieście jest grupa uwiązana do burmistrza i koalicja POPiS-u. Zapewne tuż przed gonitwą do parlamentu, otwarcie Jeziora Mucharskiego będzie najważniejszym sukcesem, mimo że cały Klub Parlamentarny PO, łącznie z posłem Tuskiem, głosował w 2005 roku przeciw specustawie o budowie zapory.

Żniwny miesiąc ma dla Polaków charyzmatyczne znaczenie. Upalne słońce w czasie prac polowych tak przypalało gorące od okowity głowy, że sierpień sprzyjał bohaterstwu naszemu narodowemu: cud nad Wisłą w 1920r., nie oddamy guzika w 1939r., powstanie warszawskie czy sierpień 1980r. Podstawowym elementem bohaterstwa była wiara w siebie za pomocą bóstwa stymulowanego modlitwą. Obok tego istotne znaczenie miał oręż i wojskowa wiedza, której zawsze było mało. Gdyby była, nie byłoby bohaterstwa.

Dzięki demokracji i III Rzeczypospolitej sierpień dawno zatracił też charakter

żniwnego miesiąca. Rolnik z nawyku opowie o żniwach i dawnym wysiłku. Kombajny cheszą hektary tam, gdzie się to opłaca a do każdego ha i tak dopłaci Unia. Dlatego lud nasz pobożny w sierpniu masowo pielgrzymuje. Głównie do Częstochowy w organizowanych jak nigdy, wielodniowych obozach wędrownych.

Suną kolorowe kawalkady rozmodlonej młodzieży pokonując setki kilometrów dróg gminnych, powiatowych czy krajowych oraz tony kurzu i spiekoty. Wydaje się, że to bardzo popularna forma atrakcyjnych wakacji. Trochę takie wyrzeczenie kosztuje, ale o wiele mniej niż wczasy w Egipcie czy innej Libii, gdzie bez wyobraźni te dwa tygodnie można jakoś przeżyć, by imponować sąsiadom czy familii. Tak, tak. Tylko pielgrzymka do Częstochowy jest w stanie konkurować z zagranicznym urlopem.

Od kilku lat roztrząsam jak nawóz widłami, tematy naszych zachowań i kondycji umysłowej rodaków, szukając jakichś przyczyn

obecnego stanu ducha i materii Polski. Dochodzę do wniosku, że po prostu nasz Pan Bóg był dawniej zawsze za słaby i gorszy od innych Bogów: Niemców, Francuzów, Czechów czy nawet prawosławnego Boga Rosji. W naszej historii tylko kilka razy Bóg pomógł nam w zwycięstwie. Raz pod Grunwaldem z Krzyżakami wspieranymi przez ich Boga a raz pod Wiedniem, z Turkami wspieranymi przez Allacha. Chyba ta wiedeńska *victoria* powoduje, że nas Stany Zjednoczone tak bardzo potrzebują w pokojowych misjach. Może nasz pan Bóg jeszcze raz wspomógł w walce z wyznawcami Mahometa? Zapewne modlą się o to misyjni kapelani, kadra i wojsko, które tak nierozważnie pan prezydent chce wycofać z zagranicy. Czy w realizacji funkcji obronnej armii nasz Bóg da sobie radę? Historia dowodzi, że niestety nie. W latach I wojny światowej, pod patronatem niemieckiego i austriackiego Boga najpierw daliśmy łupnia Rosjanom, ale w konsekwencji i tak wstawiennictwo Boga

Francuzów, Anglików i reszty świata okazało się skuteczniejsze.

Wcześniej, przy pomocy prawosławnego *Boha* spacyfikowała nas Katarzyna II. I nie pomogła barskim „ordynansom Chrystusa” opieka Maryi Królowej Polski. A nasze zwycięstwo w wojnie 1920 roku? No tak, nasz pan Bóg wtedy wspomógł Naród, ale Rosjanie mieli słabego Lenina i Tuchaczewskiego, któremu daleko było do świętości naszych świętych. Niestety, później niedokończony diakon Stalin osiągnął taki stan boskości, że mu żaden Bóg nie podskoczył.

Dopiero przywołany Duch Święty zstąpił i dał sobie radę. Oświecił grzesznych Polaków konkordatem, komisją majątkową, purpuratami, teologiami czy ukochaną przez diatwę religią. Teraz dopiero zwyciężamy, bo nareszcie naszemu Panu Bogu i Jego Kościołowi żaden inny Bóg nie jest w stanie podskoczyć. Dla dobra pokonujemy wszelkie przeszkody materii i ducha, które na naszej drodze stawia komuna, syjoniści, *gender*, ateści i *in vitro*.

Skończył się czas dożynek, święta ludu polskiego, chłopstwa, włościństwa i parobków. Kiedyś święto plonów miało rangę państwową, bo Polska rolnictwem stała. Do Spały, do prezydenta Mościckiego zjeżdżało chłopstwo na krajowe dożynki, by złożyć uszanowanie gospodarzowi.

Święto plonów było zwyczajowym świętem po żniwach, urządzanym przez właściciela dóbr ziemskich. Rolnik na paru morgach święta nie czynił. Pracownicy rolni majątku ziemskiego honorowani byli przez właściciela przyjęciem dożynkowym. Dobre plony, dobra praca i dobra płaca. *Plon, niesiemy plon, w gospodarza dom...* śpiewano przed dworem, pałacem a w czasach PRL-u przed trybuną. Gospodarzem krajowych dożynek był po wojnie prezydent a potem Gomułka no i Gierek.

Oczywiście chłopstwo przy okazji żniw dziękowało też opatrności za pomocą pielgrzymek do Kalwarii czy Częstochowy. W tym roku pan prezydent III RP nie był gospodarzem, ale gościem w Częstochowie,

gdzie lud polski miał transmitowane dożynki. Ojcowie Paulini, po powitaniu wszystkich duchownych, nie zapomnieli o naszym panu prezydencie i też go powitali.

Ponieważ rolnictwo nasze dopłatami unijnymi stoi, a reforma rolna w 1945 roku zniosła obszarników, przeto chłop nasz, na tych kilku hektarach byłby głupi bez dożynek. Dlatego miejsce dziedzica pana a nawet prezydenta, zajęli samorządni wodzowie czyli wójtowie.

Przez ostatnie trzy tygodnie co niedzielę tylko dożynki gminne. Od mszy jak należy wszędzie zaczynano a potem witano stan duchowny przede wszystkim a potem resztę z posłem, starostą czy senatorem w kolejności. Jakieś stragany, popisy, dęte granie, kół gospodyń zawodzenie, piwo i chleb ze smalcem, koncert gwiazdy i festyn czyli zabawa na dechach.

Kiedyś gospodarz dożynek dziękował za pracę i trud rolnika, które pomnażały jego majątek. Dzisiaj też dziękuje finansując święto z budżetu chociaż nijak się to nie przekłada na jego zysk. O przepraszam. Demokracja, wybory i dlatego czas igrzysk.

A że dożynkowych o tym świadczą wieńce, ozdobione winogronami czy bananami z plastyku.

Przypomnieliśmy sobie przy okazji 220 rocznicy urodzin - Aleksandra Fredrę. Wybitnego pisarza, autora najlepszych komedii, człowieka epoki romantyzmu, który był jej zaprzeczeniem. Nie „smędził”, bez zbędnych egzaltacji i nieracjonalnego szarpania się o i tak z góry przegrywane idee. Arystokrata z dobrego domu, miał swój młodzieńczy, bogaty i bohaterski udział w narodowym patriotyzmie. Był oficerem Księstwa Warszawskiego, kampanii rosyjskiej i schyłku Bonapartego. Nie został na emigracji, bo miał obowiązki rodzinne; rodową posiadłość. I w tej roli, zarządcy, przedsiębiorcy i pracodawcy, był także bardzo dobry.

Znamy Fredrę z nazwiska, niektórzy wymieniają komedie z popularną „Zemstą”. Większość nie kojarzy, że w elementarzu Falskiego był jego „Paweł i Gawęł”. W czasach wojskowych, jako dwudziestolatek,

dostarczał oficerom frywolnych rysunków, takich pierwszych pornosów. Był bardzo dobrym malarzem.

Z tamtego, młodzieńczego okresu pochodzą poetyckie utwory o tematyce obyczajowo-erotycznej. Czytało się je pod ławką lub w zaprzyjaźnionych, mieszczańskich domach. Wzbudzały zawsze sensację w pruderyjnym społeczeństwie. Do dzisiaj, cytując je często, widzę prymitywny, dewocyjny opór wielu inteligentnych ludzi. A przecież te frywolne wiersze obok treści, to majstersztyk języka i literackiej formy. „Baśń o trzech braciach i królownie” czy „XIII księga Pana Tadeusza”, są bardziej popularne niż utwory spizowych romantyków. Nie wiem czy w ramach Narodowego Czytania przypomniał ktoś o królownie Pizdolonie, która z powodu zawiedzionego gwałtu na biskupie, poszła dawać pod latarnię czy o „Sztuce obłapiania”. W „Balladzie o mnichu Bazylim” - napalony zakonnik miał zwyczajowo prostytutce za usługę zapłacić, daje sto dni odpustu. Morał z „Ballady” w

swojej dosadności i przesłaniu, jest pouczający:

*Bo ten, co w swojej najwyższej pieczy
Ma wszystkie sprawy ludzkiej rzeczy,
Muszlę i kamień najmniejszy w rzece,
I biedną ku.... ma w swej opiece.*

Za mundurem panny sznurem. To nadal aktualne przysłowie mówi o naszej narodowej słabości do militarnego przyodziewku. Nic tak nie podbuduje słabego człowieka jak umundurowanie. Przy nim nie warte tytuły naukowe, dokonania umysłowe czy nawet sportowe. *Wojskowe odzienie zapewniało powodzenie.* Oczywiście w salonach, u panien czy w burdelach.

Od czasów rycerstwa, poprzez rozwój cywilizacji za pomocą wojen, mundurowi byli siłą przewodnią każdej nacji. Po czasie mordowania, państwa zamieniały mundury na garnitury i brały się do życia. Tak budowały spokój, dobrobyt a dla zapewnienia pokoju zatrudniały zawo-

dowców mundurowców. Kraje biedne i zacofane wręcz przeciwnie.

Polska, kraj permanentnej walki o wolność przeciw obcym czy swoim, od lat mundur hołubił i nadal go kocha. Widać to po strojach naszej armii czy policji, bo przecież nie po stanie naszego bezpieczeństwa. Widać to po coraz liczniejszych grupach rekonstrukcyjnych i tych zabawach w wojenkę z okazji każdej militarnej klęski. No, z wyjątkiem corocznego Grunwaldu.

Za to mniej mundurów resortowych, bo gospodarka leży (górnicy, leśnicy, kolejarze). Po 1990 roku zdecydowaną przewagę mundurową przejęła sutanna, za którą już nie tylko panny ale i chłopcy sznurem ciągną. Jak kiedyś *amaranty zapięte pod szyją* czy oficerska szabelka, dzisiaj sutanna wyznacza państwowe i społeczne standardy. Bez niej nie masz żadnej uroczystości, życia publicznego, szkoły i młodzieniaszków pięknych.

Chłopstwo nasze, zdobne niegdyś w sukmany, także pokochało mundury. Nie ma wsi, sióła, gminy i chałupy, aby jej mundur strażaka ochotnika nie zdołał.

Mundur wyróżnia, daje poczucie grupowej siły no i hierarchizuje. Wiadomo, kto i jaką ma pozycję ubraną w te gwiazdki, paski, sznurki i kolorki, czyli szamerunki. Coraz mniej w tych mundurowych formacjach merytorycznych działań i treści. Zżera je paradny mundur czyli forma. Tępe i nieuzasadnione zaufanie do munduru, a temat to obszerny, akceptuje wiele nieprawości czynionych w mundurze. Z pokonanych czyni bohaterów, współczuje mundurowym alkoholikom i rozgrzesza pedofilii a przede wszystkim ładuje podatkową kasę w ręce zaradnych paradnych.

Jak wyśnioną Amerykę tak i Europę zalewa fala biednych nacji. Co jakiś czas tragedia afrykańskich rozbitków podążających do włoskiej ziemi obiecanej przypomina nam o problemie. Europa jest dla nędzy azjatyckiej czy afrykańskiej, bliskim *eldorado*.

Także tysiące naszych *gastarbeiterów* zasuwają w niemieckich firmach. Pracują na

miarę oczekiwań i jak większość emigrantów tworzą getta pełne obyczajowości ujmowanej pojęciem *polnischen Schweinen*.

Jedną z przyczyn greckiego kryzysu była fala kolorowych emigrantów zalewająca ten kraj. Te miliony aktywnych w prokreacji nacji wykorzystują socjalne przywileje Europy. Prawicowo nacjonalistyczne partie mają coraz większe poparcie w krajach obleganych przez emigrantów.

Jak we Francji Front Narodowy tak w Grecji od kilku lat partia Złotej Jutrzenki zdobywała coraz większą popularność, aż stała się trzecią siłą polityczną. Coraz więcej obywateli, instytucji i administracji sprzyja im po cichu, bo oficjalnie wszyscy mają gębę pełną frazesów unijnych.

Moja przyjaciółka, rezydentka w Grecji, informuje, że tamtejsi nacjonaści posunęli się za daleko. Zamordowali popularnego, młodego piosenkarza - rapera. Zrobił się polityczny szum i cała ekipa Złotej Jutrzenki poszła siedzieć. Rząd w ramach naprawy państwa, robi porządek. Nie ma tygodnia, aby kogoś z dotychczasowych państwo-

wych czy samorządowych bonzów nie oskarżano. Ateńskie więzienie już nazywają więzieniem dla arystokracji. Za korupcję, przekręty budżetowe, nepotyzm i partyjny lobbing idą do *tiurmy* niedawni rządzący, od samorządowców po ministrów. Grecy, którym dobrano się do ich spokojnej egzystencji, szybko odnaleźli winowajców sytuacji i złodziei swoich czy unijnych pieniędzy. Grecja przechodzi swoistą, pierwszą w Unii rewolucję ludową jak na razie bezkrwawo. Które z krajów następne?

W „Angorze” tekst Mariusza Urbanka. Doskonały publicysta i pisarz porusza kolejny, charakterologiczny rys Polski, bo Polaków.

Ta żyjąca obok nas, w tym samym bloku, na tej samej ulicy i w bliskim sąsiedztwie inna Polska, to mentalny folklor, egzotyka średniowiecza ubrana w cywilizację techniczną XXI wieku. Dla niej bezpruderyjna sąsiadka, gej po sąsiedzku

czy muszka pod szyją Korwina to rzeczy obce, nie tolerowane. Język polski niby wspólny – pisze Urbanek – a trudno o porozumienie i jedność. Inność daleka geograficznie wzbudza zainteresowanie. Sąsiedzka, bliska inność budzi nietolerancję i wrogość. Ze swoim zapatrywaniem na rolę Kościoła w Polsce już dawno jestem poza towarzyskim i sąsiedzkim kręgiem bliźnich kształconych, nie mówiąc o adoratorach plebana. Chrześcijaństwo było religią niewolników a polski katolicyzm nietknięty reformacją, wychowywał niewolników wiary. Dlatego zawsze jako instytucja wychodził na swoje trzymając rząd dusz. Informacyjna dostępność i wolność ściąga powoli z Kościoła zapleśniałą maskownicę obłudy i zakłamania mimo, że nad ułomnym narodem pobrzmiewa deklaracja przykościelnych polityków: *nie ważne, jaka Polska ma być – byle była katolicka*. Granicę między jedną i drugą Polską stworzyła wiara w instytucję, która dla ateistów stanowi wystarczający dowód nieistnienia Boga.

Kolejny numer miesięcznika *Wiadomości Powiatowe*, zaakcentował w miarę swoich intelektualnych możliwości Święto Niepodległości. Na okładce, jak to było u Matejki czy Grottgera: pobicci, wykrwawieni powstańcy u stóp wszechwładnej carycy, zaborcy Niepodległości Polski. Tutaj, honorując wieczny bój Polaków o wolność, wydawca umieścił krwawą jatkę inicjatorów referendum u stóp pani burmistrz, ubranej jednak w stosowne, żałobne szaty a nie w jakieś gronostaje. Ta okładka nie tylko nawiązuje do wyznawanych przez pismo wartości chrześcijańskich, ale jest wyraźnym sygnałem miłości ze strony samorządu przed kanonizacją Jana Pawła II oraz znakiem trzymania się linii politycznej pisma wytyczonej przez założycieli.

Mimo, że właściciel jest wydawcą periodyku, nie należy zapominać, że to okoliczne samorządy finansują gazetę, poprzez stałe zlecenia publikacji lokalnej tematyki (czytaj zdjęć władzy i gawiedzi, bo to pismo obrazkowe). Od lat czasopismo nie angażowało się politycznie po stronie

swojego głównego sponsora czyli magistratu. Dlaczego więc nagle taka zmiana i ta nieszczęsna okładka z niby lady Makbet i krwawym pogromem przez nią uczynionym w domyśle? Czyżby polecenie rzecznika i samej burmistrz? Może forma euforii dyktowanej uzasadnionym strachem referendalnym? Może podziękowanie za długoletni mecenat a może przestroga dla samorządów gminnych i niepokornych wobec wadowickiej władzy wójtów? Może tylko specyficzny dla środowiska gazety rodzaj poczucia humoru świadczący o poziomie kultury? Może redaktor K. się sam pokopał? Może to tylko wizytówka etyki tego całego politycznego bajora.

Żal, żal za dziewczyną, za zieloną Ukrainą...
Ten zaśpiew towarzyszy prawie wszystkim biesiadnym spotkaniom Polaków. Oddaje jakieś tęsknoty do nierealnej dla Polaków rzeczywistości, bo to pieśń obca.

Kolejny raz w historii Polska chce pomagać Ukrainie. W czasach I Rzeczypospolitej ta obłudna pomoc skończyła się powstaniem

Chmielnickiego. Zaowocowała fikcją literacką, którą karmią się kolejne pokolenia Polaków. W czasach II Rzeczypospolitej Piłsudski naobiecował w Kijowie Petlurze. Skończyło się „cudem nad Wisłą”. Później pomagali im Niemcy. Zwłaszcza w pacyfikacji Warszawy.

Czasy OUN-u i UPA odcisnęły się do dzisiaj w Bieszczadach, od Krzemieńca po Chryszczatą. Teraz na siłę ciągniemy Ukrainę do Unii, wbrew militarnej rzeczywistości, którą dyktuje Rosja jak dyktował wcześniej Stalin, caryca Katarzyna czy Piotr Wielki. W Kijowie trwają zamieszki, które mogą powtórzyć gruziński scenariusz.

Z tych wszystkich opinii medialnych podobało mi się racjonalne stwierdzenie L. Wałęsy: *Rosjanie mogą zakręcić kurki, kiedy będą chcieli*. Bo tak po prawdzie, Unia od dawna już jest pod okupacją gazową Rosji.

Opinia publiczna zgodna jest co do tego, że administracja rządowa poza trzymaniem władzy, niewypałami decyzyjnymi, ubabrania w szemrane interesy wielu funkcyjnych, uprawia jedynie propagandę sukcesu.

To samo dzieje się w Polsce samorządowej z tym, że prowincja bliższa ludziom, nie pozwala na taką skalę niegospodarności. Może z wyłączeniem Wadowic i jeszcze kilkudziesięciu miast. Szarpiemy się jako społeczeństwo z codziennymi problemami, które *de facto* stworzyli jacyś funkcyjni poprzednich ekip. Hołubiono ich wtedy jako decydentów, byli mężami opatrznociowymi ówczesnej polityki i partii czy koalicji rządzącej.

Ileż to nadziei rozbudził Tusk gdy formował koalicję z PSL? Gdzie ten osławiony Balcerowicz ze swoją ekonomią? Ta pani Suchocka z konkordatem, który zapewnił Kościołowi bezprawie? Te *ministry* od siedmiu boleści? Ci nieudolni aparatczycy psujący państwo? Naród wierzy kolejnym ekipom, kolejnym

hochsztaplerom, bo tak jest nauczony. Bo taką, opartą o wiarę a nie rozum politykę oświatową prowadzi państwo. Moje pokolenie, wychowane w PRL-u, wie jak wyglądały tamte realia. Jak siermiężne i oszczędne było życie i jaką wartość posiadał człowiek. Ten pozbawiony wolności politycznej, ale nie pozbawiony ludzkiej godności czyli minimum socjalnego, w skład którego wchodziła opieka zdrowotna, kolonie dla dziecka, wczasy pracownicze i praca.

Mimo monopolu partii, mniejszego niż obecnie Kościoła; inwigilacji SB – mniejszej niż obecnie wszystkich służb specjalnych – sąsiedzi czy pracownicy potrafili żyć w jakiejś zgodzie. Istniało coś takiego jak życie towarzyskie. W kawiarniach, knajpach, restauracjach i rodzinach.

Dzisiaj tworzymy jakieś durne programy narodowe o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Czemu nie przeciwdziałania przemocy na ulicach, stadionach czy w szkołach? Gdzie jest Kościół ze swoim nauczaniem? Jeśli rodzina jest źródłem przemocy dla której buduje się narodowy

program ochronny, to może zlikwidujemy rodziny? Po co ten małżeński związek? Czy nie taniej dofinansować wychowywanie dzieci przez osoby samotne?

Dziękuję za list panie Piotrze Z. (Dolny Śląsk). Podzielam pańską opinię. Te zjawiska występowały i występują, są chyba charakterologiczne szczególnie dla naszej nacji. Tamte czasy (1960-1990) poprzez realny socjalizm, system ideologicznej i gospodarczej izolacji, zmuszały wielu ludzi do samodzielnej zaradności nazywanej nieładnie kombinowaniem. Obecna, sprawna emigracja, to w większości dzieci tamtego pokolenia. O ofiarach PGR-ów nie mówię, bo to szeroki, socjologiczny temat podatnych na ubezwłasnowolnienie. Sam miałem nakaz pracy po marcu 1968 roku.

Państwo wtedy pilnowało łatwowiernych kredytobiorców, aby mogli spłacać pożyczkę bankom. Dzisiaj państwo wspomaga banki, aby odzyskały od łatwowiernych kredytowe zobowiązania.

Dobrze też pamiętam jaki był w liceum mój stosunek do II Rzeczypospolitej. Przypominał pojmowanie PRL-u przez współczesnych. Dobrze, że otoczenie i domowa biblioteka weryfikowały moją wiedzę. Wtedy był PZPR, dzisiaj jest IPN - instytucje mające monopol edukacyjny historii. Światopogląd Polaków kształtował od zawsze Kościół, gdzie wiara a nie rozum jest podstawowym i *de facto* jedynym narzędziem poznania. W 1989 roku mieliśmy jedyną szansę stworzyć system społeczny dający obywatelom gwarancje socjalne i polityczne przy wolnorynkowej gospodarce. Niestety w IIIRP prym wiedzie liberalna gospodarka, gwarancje socjalne spuszczone na samorządy i organizacje pozarządowe a kształcenie ducha oddano Kościołowi.

Coraz bardziej: *jak cię widzą tak cię piszą*. To przysłowie od dawna stało w opozycji do stwierdzenia: *nie szata zdobi człowieka*, które w czasach PRL-u było nadrzędnym hasłem socjalistycznej polityki oświatowej.

W tych niesłusznie potępianych czasach, nie zwracano uwagi na to jak kto wygląda, w jakiej szacie chodzi czy też w jakiej willi mieszka. Wtedy ważne było świadectwo wiedzy a nie wiary. Sprawdzano zawartość mózgu szkolnymi egzaminami i zmuszano młodzież do nauki. Ba, w tym celu odizolowywano ich od rodzin w internatach i innych akademikach, gdzie na stołówce mieli do wyboru tylko dwa dania i nie było hot-dogów ani kebabów. Większość musiała iść do zawodówek, gdzie ich wykorzystywano do pracy przez dwa, trzy dni i za co dostawali pieniądze. Tak ich perfidnie komuniści korumpowali dla ideologicznych celów. Później musieli iść do wojska, przez co nie mogli kibicować na stadionach swoich klubom i organizować się w kluby kibola.

Ówczesny reżim PRL-u zmuszał człowieka do myślenia i do pracy, i przez to wyzyskiwał i uciskał każdego obywatela.

Ileż się człowiek nachodził po tych bibliotekach, czytelniach a potem i tak poprawka. Nawet dziewczyny ubrane seksownie szły do poprawki. Oczywiście

wiedzy, bo nawet strój nie pomagał. Później, na każdym kroku dorosłego życia ćwiczył obywatela socrealizm. W pracy, w wypoczynku, przed cenzorem czy dyrektorem. Wtedy prześladowano bezrobotnych pracą ! Musiałeś robić, aby spłacać raty, które wzięłeś po ślubie na mieszkanie i wyposażenie. Z tej rozpacznej egzystencjalnej restauracji, kawiarni i knajpy pełne były klientów pijących wódkę. Z obowiązkową zakąską. Dzisiaj, dzięki Bogu, Solidarności, i JPII, nie musimy się uczyć, iść do wojska ani pracować. Najważniejsze byśmy trzymali się wzorców, którymi nas III Rzeczpospolita tak obficie obdarza. Wiara w słowo, w autorytety ubrane w mundury, sutanny, krawaty, telewizję, koncerty i kolorowe pisma zwane gazetami; wiara w domy, betony, kostki brukowe i auta sportowe. To wszystko daje *powera* Polakom pierwszej dekady XXI wieku. Polak współczesny, genetyczny romantyk katolicki potrzebuje nadziei a nie tak jej nie daje jak wiara. Dlatego nie usiłuję tłumaczyć bliźnim zasad państwa obywatelskiego, bo wiem, że i tak

przegram. Tak mnie ten PRL-owski system wykrzywił, że nie będę się przebierał na starość.

Już świątecznie. Głównie w handlu i na administracyjnych opłatkach czyli imprezach przedświątecznych, pełnych miłości bliźniego. Brakuje jedynie śniegu, tego puchowego trenu, który w te jedyne, niepowtarzalne święta przysłańiał siermiężną rzeczywistość. W wielkiej polityce też się dzieje. Odwiedził Polskę minister Ławrow, przy którym nasz Sikorski robił za krasnoludka. Świadomie Rosja nie odda nam smoleńskiego samolotu, bo wie, że to napędza nawiedzenie prawdziwych patriotów. Niech się Polacy szarpią między sobą, będzie z nimi spokój w europejskiej polityce. Ten nasz od spraw zagranicznych, z tą swoją megalomanią i wątpliwym przygotowaniem do funkcji, i tak w ekipie Tuska robi za światowca. Oczywiście tego trzeciego świata.

Od premiera Francji, socjalisty Hollanda, dowiedzieliśmy się, że nasze dzielne wojsko

pojedzie bronić chrześcijan do Afryki. Minister od zdrowia odwołał szefową NFZ, ciemne owieczki znowu się mami funduszem emerytalnym, jakby dotychczasowy, nachalny przekręt rządu z OFE nie nauczył niczego. Bo nie nauczył. Wiara rozum odebrała, więc ktokolwiek chce zarobić na ludziach, do wiary się odwołuje. Od handlu po politykę. W lokalnej polityce, tej prowincjonalnej, też widać ten świąteczny życzliwy nastrój. Widać, że wybory za rok. Zaczyna się czas kopania, wazelinowania i życzliwego donoszenia. Żerowisko skundlonych.

Duchowy związek z Francją ma wiekowe tradycje : sięga w literaturze epoki Kochanowskiego i Morsztynów. Odblask literatury francuskiej przerwał u nas wiekową ciemnotę, stwarzając stanisławowski wiek oświecenia. Francji, sokom z niej czerpanym, zawdzięczamy rozkosz i dumę naszej literatury, Fredrę. (...) Lata niewoli odcięły nas od Francji(...) Stopniowo utrwalało się lekceważenie dla

wszystkiego co francuskie, z wyłączeniem oczywiście perfum i konfekcji damskiej.(...) To, co jest w myśli francuskiej najczarowniejszego, jej ludzkość, jej prostotę, jej uśmiech wreszcie, obrócono przeciwko niej.(....) Myśmy mieli księdza Skargę, oni księdza Rabelais'go; myśmy mieli literaturę kaznodziejską, oni niemoralną: i jakiż jest rezultat? – tyle od Tadeusza Boya Żeleńskiego.

Jak i u nas, przed świętami szła zakupów. Tu jednak, w sąsiedztwie supermarketów, w galeriach handlowych, coraz większą popularnością cieszą się księgarnie. To, że w Paryżu, wzdłuż Sekwany, trwają od XIX wieku bukiniści, jest obyczajem, którego statystyczny Polak nie pojmie. Obok normalnych dla świątecznej nagonki prezentów, kupuje się tu książki w supermarketach. Książek zawalenie i kryzysu w tej branży nie widać, chociaż i tu dobrobyt to problematyczne pojęcie. Jest zbyt na słowo pisane, mimo komputerowej rzeczywistości. Wigilia to tutaj kolacja bardziej wykwinna i dłuższa, bo jutro święto a pojutrze normalny dzień pracy.

Kolacja do północy albo dłużej. Odpocznę od dwunastu umęczonych przez matki Polki dań, bo tu i tak normalny obiad trwa dwie godziny i nie zakrawa na obżarstwo. Będzie zapewne kogut w winie, ostrygi, jakieś ryby, aperitify, wina, bagietki, leguminy, sałat od liku i koniaczek na sterylność przewodu pokarmowego. Jak to od wieków bywa, przy świątecznym stole zasiądą emigranci z Polski, dla których Francja była życzliwa i jest jeszcze cierpliwa. Vladi wyjechał jako student AWF na wakacje w 1973 roku, jest już statecznym, francuskim emerytem o zapomnianym pochodzeniu; obok niego Michel, też emeryt, urodzony tutaj. Z nostalgią i trudnością przypomina sobie piosenki swojej babci z okolic Przemyśla. Adam, wydany z kraju w 1984 roku dziennikarz, jest na *pomostówce* przed emeryturą. Dom, który zbudował w kilka lat po przybyciu do Francji, niedawno sprzedał. Buduje drugi. Jest jego syn, który jako dzieciak też opuścił kraj rodzinny. Gości nas moja córka, która wyemigrowała w stanie wojennym. Zabroniłem jej wtedy wracać do kraju, co mi od czasu do czasu

wypomina. Tu skończyła studia i założyła rodzinę. Trudno mi przekonywać wnuków czy rodzinę zięcia do czegokolwiek co nasze, od narodowych po kuchenne tematy. Nie jesteśmy strawni. Przy stołach rzadko pojawiają się polskie tematy. W wielu domach Europy zasiada do wigilijnej kolacji tysiące młodych Polaków, nowych emigrantów z III Rzeczypospolitej, ponoć wolnej, demokratycznej i bogatej. Większość z nich zostanie na Zachodzie, bo tamte państwa są dla nich bardziej życzliwe niż Ojczyzna.

2014

Przy okazji świąt, europejskie telewizje transmitowały koncerty kolęd i pieśni bożonarodzeniowych. Pośród klasyki, krajów europejskich, mogliśmy wysłuchać w znakomitym wykonaniu chóru i filharmoników wiedeńskich, polskich kolęd. *Gdy śliczna panna* i *Lulajże Jezuniu* w doskonałym rozwiązaniu harmonicznym, w wersji angielskiej i włoskiej, zabrzmiały

imponująco. I to właśnie polską kolędę, obok najpopularniejszej *Stille nacht* Joachima Grubera, wykonano w koncercie także na bis. To już kolejny, światowy koncert Bożego Narodzenia z udziałem polskich kolęd. Zasluga to Ministerstwa Kultury i Episkopatu, które za kadencji Jana Pawła II postarały się, aby kolędy weszły do repertuaru koncertów świątecznych. Te polskie kolędy w zagranicznej wersji są trwałą pamięcią Jana Pawła II, jego obecnością w czasie tych europejskich świąt. Niestety to wszystko bujda. Nawet tak prozaicznej sprawy nie potrafili przez te lata pontyfikatu wykonać sutannowi spece z otoczenia x. Dziwisza. Nie wspomnę o konkordatowej Suchockiej czy ministrach od kultury.

Jesteśmy gdzieś pół wieku za cywilizacją rozumu. Takie odniosłem wrażenie oglądając archiwalny film z 1960 roku pt. *Kto sieje wiatr*. Tematem był tzw. *małpi proces* z lat dwudziestych, dotyczący społecznej akceptacji teorii Darwina w

religijnej mentalności ówczesnych Amerykanów. Tło społeczne tego dramatu przypomina jako żywo współczesnych, nawiedzonych bezmyślną wiarą rodaków. Młody Włoch, który w zapale przedsiębiorczości otworzył włoską kawiarnię przy mojej ulicy, zdefiniował krótko nasz charakter: *Polak jak ma problem egzystencjalny - to albo idzie do kościoła się modlić albo idzie po zasiłek.*

Ci odważni i rozumni uciekają z kraju. Wiedzą, że państwo im nie pomoże a wręcz przeciwnie. System społeczny który stworzyła III RP polega na wyzysku człowieka, bo po cholere masz być szczęśliwy na ziemi jak ci pleban od dziecka obiecuje raj w niebie. I tak Kościół hodując irracjonalny system wartości, wspomaga nieludzki kapitalizm. Gdyby gospodarczy sukces Polski Tuska wyglądał jak kryzys w Irlandii czy Szkocji, to wszyscy Polacy by stamtąd do kraju wrócili. Tam, mimo kryzysu, obywatel ma życziwość państwa i poczucie własnej godności.

Dla naszego państwa obywatel już dawno nie jest podmiotem starań. Widzimy to we

wszystkich sektorach życia publicznego. Od opieki zdrowotnej, przez sprawiedliwość, bezpieczeństwo po szkolnictwo. Państwo nie prowadzi żadnej polityki społecznej a jego funkcja ogranicza się do mnożenia administracji i zapewnienia dla niej dochodów. Koszt utrzymywania wszelkich służb publicznych jest przeważnie wyższy od środków, które te służby mają na działalność merytoryczną. I tak państwo, monopolista władzy, staje się coraz bardziej wrogiem obywatela.

Wejście Polski do Unii zapoczątkuje unijny rozkład – pisałem w 2007 roku tylko trochę, jak wynika z rzeczywistości, żartując. Społeczne realia po 1989 roku dowodzą racji złośliwej dla naszych przywar opinii, że nikt tak Polski nie załatwi jak sami Polacy. Na co dzień doświadczamy ze strony państwa naszego, samorządów naszych, wyjątkowej dbałości o obywatela i jego szczęście. A wszystko w duchu dekalogu i katolickiej etyki. Czytam bulwersujące zestawienie absurdałnych

decyzji instytucji podległych ministerstwu finansów za rok ubiegły, które miały za cel jedyny okraść obywatela, wydoić od niego pieniądze na rzecz *de facto* wrogiego przez to państwa. W czasach PRL mogłem zrozumieć mechanizm ludzkich zachowań, bo - zwłaszcza za Jaruzelskiego - państwo było dla zdecydowanej większości politycznym wrogiem. Kombinował tedy każdy, aby nie dać się oskubać złodziejom z przewodniej siły narodu. Teraz przewodnią siłą jest system administracyjny państwa, traktujący obywatela jak przedmiot swoich fiskalnych machinacji. System tworzą Polacy a nie Niemcy czy Rosjanie.

Komu więc to państwo służy? Obywatelowi, który musi z nim walczyć o przetrwanie i godziwe życie? Jakimś zaborcom czy obcym kapitałom? Już na pewno nie tym, którzy szukając bezpiecznej egzystencji dla rodziny z kraju emigrują. Czy samorządy, te podstawowe formy wspólnoty mieszkańców reprezentują interes państwa czy obywatela ? Praktyka gminna pokazuje, że za dietę można sobie demokrację kupić.

W kościołach zachodniej Europy zatarł się ślad po Janie Pawle II. Jego postać przeszła do dziejów Kościoła jak sylwetki jego poprzedników na watykańskim tronie. Dzisiaj bryluje Franciszek I. Nasz papież jest obecny tak po prawdzie tylko w Polsce. W codziennych modlitwach pamięci a przede wszystkim w tysiącach pomników i nazwach: placów, ulic, obiektów i.... kremówek. Szkoda, że nie ma śladu po tym wielkim humaniście i Człowieku w ludzkiej obyczajowości i polskiej kulturze.

Wydaje się, że spuścizną Jana Pawła II jest narodowa dewocja, obecna od przedszkola po wyższe uczelnie; od małej wsi po metropolię, od wójta po prezydenta pana. Nadchodząca kanonizacja papieża wzmacnia to obyczajowe nawiedzenie. W tej klerykalnej atmosferze wegetuje III RP, epatując Polaków swoimi osiągnięciami raju w Europie.

W rodzinnych Wadowicach nadal obecny na każdym kroku Jan Paweł II Wielki. Coraz mniej śladów wadowiczana Karola Wojtyły, a najmniej w gimnazjum, którego

był kiedyś dumą i najwybitniejszym absolwentem. Zatarło ślad po zdolnym uczniu i wspaniałym koledze, którego mieli jego rówieśnicy. Szkoła, której – jak podkreślał – zawdzięczał wiedzę, uhonorowała go aulą Jana Pawła II, jak w jakimś seminarium duchownym. Zamiast ucznia, rówieśnika młodzieży sprzed kilkudziesięciu lat, mamy te same co w każdej polskiej parafii konterfekty późnego, refleksyjnego papieża. Znikoma w tej auli jest pamięć o absolwencie Karolu Wojtyłe, który poszedł na studia polonistyczne a po roku na teologię. W jakiegokolwiek dziedzinie życia czy dyscyplinie naukowej, ten wzorzec ucznia dla współczesnych, mógł dokonać rzeczy wielkich i zrobić karierę. Wybrał Kościół. Gdyby pozostał tylko kardynałem, też byłby wybitnym absolwentem szkoły – szanowna dyrekcjo. Jakoś nikt nie myślał przy organizowaniu tej szkolnej kaplicy - bo kaplicę to bardziej przypomina, niż salę absolwenta Karola Wojtyły – że, honorując bezmyślnie papieża dyskredytuje się niejako jego szkołę, jego nauczycieli i czas jego młodości o której z taką nostalgią nie

wstydział się publicznie mówić na wadowickim Rynku. Wtedy Jan Paweł II wspominał lata uczniowskie Karola Wojtyły. Czy to tak trudno pojąć? Czy młodość Karola Wojtyły nie może *per analogiam* wspierać kształcąc współczesnej młodości bardziej niż świętość papieża? No chyba, że nadrzędnym celem szkoły jest kształcenie wiary a nie rozumu - to Jan Paweł II Wielki pasuje jak najbardziej.

Jak krucha jest ludzka pamięć. Wczoraj minęła kolejna rocznica zakończenia II wojny światowej w Wadowicach. Żadna gazeta, ba, żaden lokalny portal o tym nie wspomniał. 26 stycznia, 69 lat temu, żołnierze Armii Czerwonej wyzwolili miasto spod pięcioletniej okupacji niemieckiej. W dzień później wyzwolili Oświęcim i Auschwitz. Podejrzewam, że nauczyciele też nie wspomnieli słowem o ofensywie styczniowej 1945 roku. Zapewne, w tym swoim belferskim strachu przed każdą władzą, wbijają w łeb wiedzę serwowaną przez IPN. Wszak w mentalności politruków

tworzących system, tamte tragiczne lata, to początek sowieckiej okupacji a Armia Czerwona to ruska hołota. Przez ponad dwadzieścia lat IIIIRP zajmuje się burzeniem i niszczeniem wszelkich dokonań PRL-u; tych dobrych i tych fatalnych. Z zawziętością niszczyła ślady sowieckiej okupacji. Spokojnie niszczy i idzie w zapomnienie w rodzinnym mieście papieża Jana Pawła II cmentarz wojskowy, kryjący ponad 1300 pogrzebanych, bezimiennych *krasnoarmiejców*, prawosławnych chrześcijan. Bogobojni radni miejscy na czele ze swoim politycznym biurem, mają to gdzieś. Zajmują się o wiele istotniejszymi sprawami. Jak wygrać kolejne wybory.

Rozkręca się kolejna wojna religijna. Tym razem w centralnej Afryce. Znowu muzułmanie walczą z katolikami; islam kontra chrześcijaństwo. Jak nie tak dawno na Bałkanach. Zdecydowana większość międzyludzkich konfliktów zakończonych wojną ma religijne fundamenty, bo

fanatyzm wierzących w jakieś bóstwo czy innego boga wykorzystuje przeciwko drugiemu człowiekowi. Mimo, iż każda z głównych religii świata deklaruje pokój a przykazanie *nie zabijaj* należy do zasadniczych wymagań doktrynalnych. Każda jazda poboczem jest niebezpieczna. Czy to skrajnym lewym czy prawym. Do tragedii dochodzi, kiedy ten sposób jazdy uznaje się za prawidłowy. Odmian i odcieni każdej z trzech głównych religii monoteistycznych są dziesiątki. Zależą od warunków w których religia się rozwija, na jaką glebę sypie swoją ideologię i dogmaty. Co kraj to obyczaj. Narody Europy, mimo chrześcijańskich korzeni, różnią się zdecydowanie w pojmowaniu swojego miejsca na ziemi. Niby ten sam przez wieki watykański katolicyzm a różne efekty społecznego a przez to gospodarczego życia poszczególnych narodów. Katolik czeski, niemiecki, czy francuski zdecydowanie różni się od statystycznego polskiego katolika. I to nie tylko pojmowaniem doktryny czy praktyką religijną, ale przede wszystkim życiową

etyką. O chrześcijanach z pnia reformacji, którzy wiarę pojmują w kategoriach uczciwości życia i pracy – nie wspomnę.

Wojny kochają religijnych ortodoksów, fanatyków wszelkich doktryn i dogmatów o wyższości jedyne go, słusznego boga nad drugim. Wychowany od dziecka w tradycyjnej, religijnej rodzinie, praktykujący codziennie, zdobywający poprzez obowiązek bardziej wiarę niż wiedzę w systemie szkolnym – staje się doskonałym materiałem na wojenkę, nawiedzonym fanatykiem swojego boga, bóstwa czy innego świętego. Kapłani wmówią nagrodę, raj, hurysy czy zmartwychwstanie i błogosławiąc wyślą na wojenkę.

Rządzący duszami muzułmanów i chrześcijan świat interesów załatwi swoje sprawy, wynagrodzi nic nie znaczącymi symbolami i będzie hodował kolejnych bojowników. A wszystko zaczęło się od czasów, kiedy Żydzi wylansowali swojego jedyne go boga który zrodził kolejnych, jedynych bogów. Od tej pory bogowie, za pomocą fanatycznych wyznawców, walczą między sobą.

Coraz więcej młodzieży potępia komunę i PRL. Takie opinie wygłaszają sfrustrowane dzieci PRL-u nawiedzone duchem IPN-u. Chyba mają rację: coraz więcej młodzieży potępia jakąkolwiek wiedzę, bo jej po prostu nie ma. Zmieniły się całkowicie oczekiwania społeczne. Rzesza odważnych i zaradnych rzuciła się po 1990 roku odrabiać zaległości. Zdecydowana większość czekała na wizyty Jana Pawła II i cud, który każdemu da mamonę. Demograficzny wyż kształcił się, gdzie się tylko dało a dało wszędzie. Powiatowa prowincja obrosła akademicką chałturą, dającą dyplom za pieniądze. „*Zrobiłam se magistra a teraz lece do Anglii, bo mi Mirek robote załatwił, jes, jes..*” – padało na wsiowych i miejskich dyskotekach z przemalowanych jak transparent ust absolwentek tych uczelni. Kościół skutecznie pilnował tej obłudy i zakłamania kropiąc, błogosławiąc i strojąc się w autorytety wszystkiego i wszystkich: uczelni wyższych, telewizji, gazet, szkolnictwa i parlamentu. Rozum został zakopany a

częstkowe przejawy zdrowego rozsądku wyemigrowały. Zresztą utopiono je w powodzi emocji podpartych kościelnymi frazesami i powszechną nauką wiary. I mamy efekty. Potępiamy wszystko czego nie pojmujemy ograniczonym rozumem. Kilku radnych, a jakże - magistrów, inicjuje uchwałę potępiającą *gender*, bo – jak twierdzą – i tak mają większość w radzie. Suplement do *Mroków średniowiecza* Józefa Putka w wydaniu PiS-u.

I dopięli swego. Przez cztery lata kadencji nie brylowali w projektach uchwał, dyskusjach, interpelacjach. Nie zainicjowali niczego konstruktywnego dla mieszkańców – teraz kolejną uchwałą wystawili świadectwo swojej indolencji. Mają realną władzę, bo mają zdecydowaną większość, choć do orłów samorządowych nie należą. Inicjatorzy stanowiska w sprawie *gender*, radni z PiS-u wymusili uchwałę, która nie dość, że się treścią kupy nie trzymała to samą inicjatywą naruszała powagę Rady. Projekt świadczył przede wszystkim o

niewiedzy. Zdawałem sobie sprawę, że hasło *gender* wywołał czytany w kościołach list Episkopatu a inicjator uchwały, radny K. z Tomic, w czasie mszy doznał olśnienia - jak to referował z mównicy. Jeszcze liczyłem naiwnie na rozsądek odpowiedzialnych z PO, ale gdzie tam. Jedną, ciemnoty sitwa. W 2000 roku, prawicowa Rada Powiatu Wadowickiego skompromitowała się już raz podobną rezolucją, uznającą (wbrew Konstytucji i Ustawie samorządowej) ówczesnego prezydenta III RP, A. Kwaśniewskiego, za *osobę niepożądaną na terenie powiatu*.

Rada podjęła uchwałę i swoje stanowisko w sprawie *gender* posłała w świat. Było to dla mnie kolejnym doświadczeniem samorządowym. Jak głosi stara maksyma: gdzie króluje jednomyślność – panuje bezmyślność. 4 kwietnia do Rady Powiatu przyszło „podziękowanie” z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów a w nim, oprócz tłumaczenia czym jest *gender* (analogiczne jakie próbowałem radnym na sesji przedstawić), znalazł się casus: *przestrzeganie zasady równości kobiet i*

mężczyzn było jednym z warunków pozyskiwania funduszy unijnych./.../ Zasady te będą miały kluczowe znaczenie również w opracowywanych obecnie w ramach Funduszy Europejskich 2014-2020 Programach Operacyjnych./.../ Wobec powyższego prezentowane przez Radę Powiatu stanowisko, może stanowić przesłankę do stwierdzenia, iż działalność samorządu w zakresie wdrażania obowiązkowej zasady równouprawnienia płci (gender equality) mogła nie być lub nie jest należycie wdrażana w realizowane, ze środków Unii Europejskiej, projekty, co też byłoby całkowicie sprzeczne z podstawowymi zasadami wydatkowania powyższych funduszy.

Inicjator umysłowej kompromitacji awansował, a jakże, na Starostę Powiatu Wadowickiego.

Czy Ukrainę stać na samostanowienie, na samodzielność, na własne państwo?

Rok temu pisałem, że grozi jej gruziński scenariusz. Wschód to strefa wpływów Rosji, która zaopatruje Europę w energię. Świat będzie współczuł, politycy bili pianę a telewizje robiły widowisko. Każdy naród stać na państwo, o ile warunki pozwolą. Nawet narody koczownicze. Łatwiej wtedy żandarmom świata utrzymać je w ryzach ekonomicznych i politycznych. To, że te kraje są później stałym źródłem konfliktów etnicznych i religijnych - to już inna sprawa. Kto zna dzieje terenów wschodnich I Rzeczypospolitej i rodowód tamtejszej ludności, pojmie moje wątpliwości. Kiedyś potęgę Polski, Litwy i Rusi budowały systemy autokratyczne. Nowożytną, imperialną Rosję stworzył Piotr Wielki dopiero na początku XVIII wieku. Od tamtej pory Rosja, stojąca na gruncie prawosławia bizantyjskiego buduje mocarstwo a Polska, ciągle dając świadectwo wiary a nie rozumu – upada. Charakter ludzi wschodu kształtowały rządy

imperatorów, dyktatorskich autorytetów carów a potem Stalina. Świadomość, że gdzieś tam na Kremlu czuwa mądry i wielki pan a człowiek jest tylko małym elementem wielkiej maszyny zwanej Rosją. Jak u Gogola czy Dostojewskiego. Jak w cerkwi i kościele – wszechwładny Bóg rządzący światem poprzez różnej rangi duchowych. Nieprzypadkowo poparcie dla PiS-u, tej restauracji autokratyzmu, jest największe w byłej Kongresówce i Galicji.

Rosja i Ukraina to dwa państwa o wspólnej genezie. W interesie Rosji leży, aby Ukraina była wiarygodnym państwem a nie rozkradaną enklawą prywaty. Jeżeli Rosja nie chce być nadal jeleniem dla Ukrainy, to jej sprawa. Obecna Ukraina nie jest jednorodna etnicznie, nie kontynuuje żadnej państwowości. Spiowem kraju wydaje się być nacjonalizm, przywołujący pamięć ukraińskiego zdziczenia i bezhołowia, gorszego od naszego *liberum veto*. Po referendum na Krymie mieszkańcy chcą powrotu do Rosji, bo jak twierdzi większość, Ukraina to mafijny kraj a oni chcą *spokojnej przyszłości w dobrobycie a*

nie bezrobociu. Putin pokazał twarz autokraty, na nic lata starań o demokrację w Rosji – odpowiadają prawicowi politycy tak, jakby kiedykolwiek racjonalni sławiści uwierzyli w demokrację na terenie byłego ZSRR. W społeczeństwach opartych o tradycje koczownicze, demokracja będzie przegrywać z każdą formą autokracji. Zdaję sobie sprawę, że zbankrutowana Ukraina jest teraz przedmiotem przetargu politycznego USA i Rosji. Polskie media i nawiedzeni politycy zachowują się analogicznie jak w 1939 roku. Wtedy Europa ratując siebie wypchnęła nas na Niemców. Teraz Zachód kolejny raz wypuszcza Polskę do załatwiania swoich interesów, bo następuje demontaż członka ONZ czyli Ukrainy? Bez przesady. Po prostu Rosja nie chce być jeno pachółkiem USA jak Europa. A że z taką Rosją może liczyć się islamski wschód bardziej niż z Bankiem Światowym, to już kolejna para kaloszy w światowej polityce. Zachęcanie Ukrainy do Unii, zwłaszcza przez Polaków, jest powtórką naszych historycznych obietnic od Chmielnickiego po Petlurę. Nacjonalizm

ukraiński to doskonale rozumie i rozwija się w najlepsze. Uważam, że wpychamy łapy w rozniecany nie w naszym interesie ogień. Losy Ukrainy ważyć się będą na Kremlu i w szwajcarskich bankach.

W marcu 1968 roku zamiast na zajęcia studium wojskowego, poszliśmy w mundurach do Nowego Żaczka. Był czwarty dzień już padającego strajku studentów w Krakowie. Kręciłem na zmianę z kolegami korbą powielacza. W otaczających akademik ulicach stały od rana milicyjne gaziki. Około południa, przez płot przeskoczyliśmy na teren muzeum a potem na aleje, w mundurach, bo to był najlepszy kamuflaż.

Ostatni dzień strajku. Tłumy studentów a z drugiej zaporą, barykada robotników z opaskami. Tak się złożyło, że obok Pałacu Sztuki na Szczepańskiej, dostępu dla wiecujących w Rynku Głównym studentów bronili ormowcy i robotnicy z Wadowic. Większość z nich już dawno poszła w

zapomnienie. Zapewne nigdy nie pojęli, że byli narzędziem przemocy politycznej siły wobec obywateli. Wtedy, zwożąc ich do Krakowa, premiując żarciem i wódką, władza wykorzystała ich ciemnotę przeciwko studentom. Wtedy, w 1968 roku, ekipa Gomułki chcąc się ratować dokonała brutalnej czystki i dała społeczeństwu *syjonizm* jako propagandową marchewkę i napęd kolejnych uprzedzeń. Dzisiaj taką propagandową marchewką jest *gender*. Stan wiedzy w temacie jest analogiczny. W marcu 68 roku, osamotniony poseł Jerzy Zawieyski z klubu Znak, tej jedynej, pięcioosobowej opozycji sejmowej, bronił studentów i stawał przeciwko obłudnej i cynicznej jednomyślności reprezentantów narodu, pachółków władzy. Potępiano wtedy *syjonizm* od hal fabrycznych po parlament. Dzisiaj potępia się *gender*. Bezmyślnie i przy aklamacyjnym rechocie przewodnich, prawicowych partii. Cynizm i hipokryzja. *Dyktaturą ciemniaków* nazwał wtedy Stefan Kisielewski rządy partyjne. Pojęcie które stało się i obecnie celną diagnozą sprawowanej władzy.

Odbyły się kolejne powiatowe targi edukacyjne, tym razem w Liceum Ogólnokształcącym w Wadowicach. W czasie dołowania szkolnictwa przez niż demograficzny i politykę oświatową, tego typu przedsięwzięcia wydają się pozbawione sensu, ale co się nie robi dla ratowania etatów.

Ożywiła nieco targi oferta militarna którejs ze szkół, bo liczna grupa młodzieży w mundurach „moro” wstrzeliła się idealnie w nasze prawicowe pohukiwania w sprawie Ukrainy i w tą medialną wojenną nagonkę. Nastroje są bojowe, co wynikało z moich rozmów z młodzieżą, przeziąkniętej anty ruską fobią. Skąd u nich tyle nienawiści do Rosjan i patriotyzmu w kategoriach oddawania życia? Kondycja umysłowa jak u kadetów z 1831 roku, gimnazjalistów od Żeromskiego czy idących na zatracenie *kamieni na szaniec*. Zastanawia mnie, dlaczego na wspomnianych, powiatowych targach oświatowych, nie było oferty z okolicznych seminariów duchownych. Też mają ładne mundurki.

O poszanowanie historii i wyciąganie z niej wniosków, upominał się na spotkaniu autorskim w bibliotece miejskiej Jan Polkowski, poeta i prozaik. Jego prawicowe poglądy są mi dalekie, ale z wieloma się zgadzam. Niestety przyczyn naszej narodowej mizarii szuka, jak wielu przed nim, poza Polską. Wszyscy winni, tylko nie my. Unia, USA a przede wszystkim komuna ubrana w PRL, którego Polkowski jest nieodrodnym dzieckiem – jak sam stwierdza. Rysuje niedoskonały charakter Polaków, nie szukając przyczyn owego narodowego upodlenia. Admirator klasyki i Mickiewicza, nie zauważa piętna jakim romantyzm naznaczył nasz charakter. Czy za tą służebną spolegliwością Polaków wobec wszelkiego nawiedzenia, tą potrzebą gromadnej kolaboracji z każdą władzą i siłą, naiwnym wykorzystywaniem przez innych dla swoich celów idzie jakaś inna przyczyna niż brak rozsądku czyli społecznego rozumu? Czy ten nasz cały, pojmowany historycznie patriotyzm nie jest li tylko efektem i bezmyślnym świadectwem

wiary? Dowodem wielkiej narodowej hipokryzji, która uszlachetnia wiarę, rozgrzesza największe ludzkie zło i stawia pomniki głupocie? Nie widzimy belki we własnym oku?

Chrześcijaństwo, bez wnikania w rodowód, dało fundamenty kulturowe i cywilizacyjne Europie. Chrześcijaństwo, jak każda wiara i ideologia, przeszło wiele transformacji czego efektem są dziś społeczności żyjące w Unii. Zachód, kształtowany przez reformowane od czasów Husa i Lutra kościoły, wychowywał społeczeństwa świadczące wiarę etosem pracy i Kościołem służącym wspólnocie etycznej obywateli. Paradoksem jest, że służebną rolę wobec polskiego społeczeństwa i jego doczesnych problemów, pełnił Kościół w czasie zaborów. Był bowiem wtedy elementem polityki społecznej państwa. Obserwując i doświadczając współczesności, można odnieść wrażenie, że III Rzeczpospolita (choćby w edukacji), jest elementem polityki Kościoła.

Putin nie uznaje obecnego rządu Ukrainy, uważając go za samozwańcze narzędzie Zachodu, który nachalnie, ze szczególnym udziałem Polski, ingeruje w jego - czyli Rosji - strefę wpływów. Przypomnę kilka faktów. Od 1934 roku mieliśmy sojusz z Niemcami, lepszy niż z Francją. W 1939 roku Francja z Anglią wypuściła naszą pożądaną dyplomację na Hitlera. Z *bolszewią* nie raczyliśmy się układać, to się dogadał Hitler. Stalin we wrześniu zajął tereny do obecnej granicy wschodniej. Ta aneksja, mimo późniejszej wojny radziecko-niemieckiej, została uznana przez aliantów na konferencji w Teheranie a potem w Jałcie. Czy polscy żołnierze walczący na Zachodzie wiedzieli już wtedy, że walczą o Polskę bez Lwowa i Wilna?

W ramach rekompensaty za zajęte w 1939 roku tereny, Stalin dał nam tereny poniemieckie aż do linii Odry i Nysy. Churchill i Roosevelt szybko się zgodzili, bo Związek Sowiecki to była połowa całej armii aliantów. Tak Stalin umocnił mocarstwowość Rosji.

Powojenny stan granic, określony ręką Stalina, nigdy nie był ostatecznie zaakceptowany przez Zachód. Przez cały okres mojej szkolnej nauki, byliśmy wychowywani w poczuciu zagrożenia i strachu przed Zachodem, który nie uznawał granicy na Odrze i Nysie. Tak było aż do 1970 a *de facto* aż do 1990, bo Niemcy uzależnili uznanie granicy od zjednoczenia Niemiec. Co się zresztą dziwić, jak współczesna dyktatura ciemniaków nie uznaje PRL-u za Polskę.

Czy to pojmują ci, którzy dzisiaj dyskutują na temat zaborczości Putina? Czy potomkowie tych wszystkich „zza Bugu”, którymi zasiedlono Ziemię Zachodnią zauważyli, że po 1990 roku i po pomarańczowej rewolucji, byłiby dzisiaj mieszkańcami niezawisłej Ukrainy albo wschodniej Polski, pełnej etnicznych konfliktów i cichego „rzeźnia Lachów”? Czy dręczeni antyrosyjską fobią Polacy pojmą, że to ich poszczekiwanie i pohukiwanie - jak uczy historia – będzie bez znaczenia albo wręcz zaszkodzi?

Z sondaży przedwyborczych wynika, że największym poparciem cieszy się partia, która negowała przystąpienie do Unii i straszyla pospólstwo zagrożeniem niezawisłości narodowej. Teraz kandydaci tej partii, reprezentatywne orły poziomu swoich wyborców, będą większościami reprezentować w Unii Polską Wspólnotę Wyznaniową zwaną III Rzeczpospolitą. Dawne Biuro Polityczne PZPR zastąpił Episkopat Polski, który miał uchwałić w naród swoje listy pasterskie. O wiele większą samodzielność niż dawne Komitety Wojewódzkie posiadają zarządzane przez ordynariuszy diecezje. Jest ich nieco więcej niż województw, dlatego władza państwowa musi jakoś podołać i liczyć się z wymaganiami szefów w poszczególnych diecezjach. Oczywiście jak i dawniej byli mniej i bardziej ważni sekretarze partii, tak i obecnie są bardziej i mniej wpływowi plebani. Ale i tak, ta nasza demokracja sprowadzona do walki o koryto, chcąc nie chcąc jest zdana na łaskę elektoratu, dla którego świadectwem wiary jest

posłuszeństwo Kościołowi. I koło się zamyka. Strzeż się Europo. Idzie po ciebie Prawo i Sprawiedliwość.

Przeżyliśmy kilka dni powodziowego zagrożenia. Było, minęło. Tym razem administracja samorządowa, od gmin po marszałkowskie urzędy, była nader aktywna. Ostrzegała, kontrolowała, jeździła po wsiach niczym Kaczyński po wałach. Sam minister od administracji na twisterze ponoć napisał, że udało się uniknąć powtórki poprzedniej, majowej powodzi w 2010 roku także dzięki synchronizacji zrzutów wody w zbiornikach na górskich dopływach Wisły. Zapewne chodziło o zbiorniki w Goczałkowicach, Porąbce, Tresnej, Rożnowie, Dobczycach no i na Skawie, w Mucharzu. Sukces i epokowe odkrycie. A ja naiwnie sądziłem, że te zbiorniki są po to aby w wypadku spodziewanych opadów także regulowały falę powodziową. Widocznie tak nie było. Teraz jest. W czasie tamtej powodzi podobno na gwałt opróżniano zbiornik w

Porąbce jak już padało kilka dni, Tresna też była zapełniona zgodnie z przepisami no i w efekcie zalano Oświęcim Sołą, która ma aż trzy zbiorniki do regulacji. Nawet cztery, bo Żar też może przyjąć wodę. Z tego wszystkiego zbiornik na Skawie, który nie musi trzymać planowo wody, spisał się na medal. Utrzymał Skawę w ryzach i do tej pory reguluje zrzut wody do Wisły. Może dlatego, że jeszcze nie oddany tym specom z wodnej administracji do użytku?

Czym jest polski katolicyzm? Zmarł generał Wojciech Jaruzelski, szlachcic, weteran II wojny, pierwszy prezydent III RP. Dla dobra Ojczyzny poświęcił Boga i Honor, by uchronić nas przed „bratnią” interwencją jakiej doświadczyli Węgrzy w 1956, Czesi w 1968 (z naszym udziałem) i wojną domową jakiej doświadczają dzisiaj Ukraińcy. Prawicowe, praktykujące społeczeństwo zgrzyta zębami nad truchłem a prezydent i premier katolickiej Polski odcinają się od uroczystości pogrzebowych. Wszak niebo tylko dla wybranych. W ten sposób Polscy

katolicy czynnie realizują boskie przykazania i jak zwykle nieświadomi - bo wiara wiedzę wyparła, tworzą materiał na kolejną narodową ekshumację i gotują spiż na przyszłe monumenty.

Islam w natarciu na Europę, katolicyzm na Polskę. Dowodzą tego wybory do euro parlamentu. Na zachodzie sukces prawicowych partii występujących programowo przeciwko emigrantom socjalnym, głównie wyznawcom islamu. Europa powoli pojmuje, że głównym zagrożeniem nie są emigranci, ale religie których emigranci są niepoprawnymi wyznawcami. To właśnie ortodoksyjne postawy religijne, stojące w sprzeczności z zachodnią kulturą zagrażają Europie najbardziej.

W Polsce ofensywa dominującej religii. Dowodzi tego niewątpliwy sukces partii Kaczyńskiego w wyborach, ucieczka rozumnych w absencję, upadek wartości humanistycznych opartych o człowieka. To,

że jesteśmy państwem wyznaniowym
wiadome jest od dwudziestu lat.

Ujawnione rok temu nagminne przypadki pedofilii wśród duchowieństwa, spotkały się ze zmasowanym kontratakiem Kościoła. Zaczęło się od lansowanej przez środowiska prawicowe sprawy równouprawnienia płci ubranej przez PiS w ideologię *gender*. Teraz deklaracje środowiska medycznego w Częstochowie o wyższości wiary nad wiedzą medyczną, religijne fety w kościołach, marsze w obronie rodziny, życia i czego tylko Kościół zapragnie, są krokiem do podważenia konstytucyjnego porządku państwa. Analogia z poczynaniami prawicy i Kościoła w początkach II Rzeczypospolitej sama się nasuwa.

Jednym z wielu grzechów które zawdzięczmy religii, jest donosicielstwo. Kształcony i hodowany dla potrzeb Kościoła dogmat o spowiedzi tak wszedł w nawyk, że nawet wprowadzenie przez II sobór watykański spowiedzi powszechnej nie

zlikwidowało w polskich kościołach konfesjonałów. Przynajmniej raz w roku, dobrowolnie, członek wspólnoty wyznaniowej idzie poopowiadać lub odpowiadać. W zależności od woli słuchającego.

Ten ewolucyjny nawyk społecznej aktywności był zawsze wykorzystywany przez Kościół. Pospolity nawyk donosicielstwa kształcił też charakter narodowy Polaków. Donosiliśmy od początku chrześcijaństwa do „pana, wójta i plebana”, do wszelkiej władzy jaka Polskę nawiedziła. Od zaborów przez II Rzeczpospolitą, Berezę i BBWR po lata okupacji hitlerowskiej. Z zawiści, bezinteresownie, prywatnie, bezmyślnie, świadomie, dla korzyści lub w wyniku szantażu. Nauczono nas, że wszelkie niegodziwości Bóg łaskawy i tak wybacza. (*Bóg wybacza, Cracovia nigdy – kibice*). Donosicielstwo powoli stawało się obyczajową normą. Czasy II Rzeczpospolitej, okupacji i PRL-u, uruchomiły całe systemy i instytucje władzy żyjące z donosicielstwa.

Po 1945 roku Urząd Bezpieczeństwa, karmiony „życzliwymi” donosami obywateli,

robił polityczne czystki. Doskonalono system tak, że donosicielstwo konfesyjne współpracowało z aparatem państwowym. Byłe mieć kontrolę nad ludźmi.

Tak jest i obecnie. Media informują, że ilość donosów do instytucji finansowych państwa wzrosła do niespotykanych w historii po 1945 roku rozmiarów. W III Rzeczpospolitej zmienił się tylko adresat oskarżeń. Konsekwencją tego przejawu miłości bliźniego były zawsze ludzkie tragedie. Społeczny ostracyzm, wykluczenie, potępienie, pogromy, piętno bezinteresownej nienawiści. III RP powołała Instytut Pamięci Narodowej, którego podstawową bazą pracy są niegdysiejsze donosy z PRL-u. Za lat parę materiałem do „obróbki bliźnich” będą dla badaczy donosy współczesnych do skarbówki albo księdza. W ten sposób państwo deprecjacją wychowuje nowe pokolenia donosicieli. Instytucje i konfesjonały jak zawsze czekają. Życzliwi bliźni będą przez to mogli żyć po bożemu, jak na lud katolicki przystało. Nasze społeczne życie, teraz w demokracji, toczy się nadal w ewolucyjnej

karuzeli potrzeb uwarunkowanej łańcuchem pokarmowym. Jak to w przyrodzie. Myśliwy i ofiara.

W święto Bożego Ciała, mediami i opinią wstrząsnęła afery najścia służb specjalnych na redakcję tygodnika *Wprost*. Odwracanie kota ogonem czyli przerost form nad treścią, bo takie skojarzenie mają dla mnie obydwie fakty. Święto i afery. IV władza czyli media, które w III RP urosły do realnej siły dyktującej społeczną rzeczywistość i rynek polityczny, poczuły zagrożenie ze strony państwa. Przez cały czerwiec tłukły złecone politycznie hasła o 25 - leciu wolności a tu taki zamach na wolność słowa, obok wolności gospodarczej zasadniczego elementu demokracji. Zrobił się szum i woda na młyn wszelkiej opozycji, żądającej dymisji gabinetu Tuska, tak jakby inna ekipa polityczna gwarantowała uczciwość i normalność.

Treść podsłuchów publikowanych przez *Wprost* dowodzi tego o czym wszyscy

myślący dawno wiedzą. Władza zawsze dogaduje się prywatnie między sobą a wszelkie przedstawicielstwa obywatelskie, od samorządów gminnych, przez powiatowe aż po sejm, służą jedynie demonstracji, propagandzie i formalnościom legislacyjnym wcześniejszych ustaleń. Bo tak po prawdzie, jakież wkład w tworzoną rzeczywistość gminy, powiatu czy kraju może wnieść jakiś radny czy poseł? Żaden. Biorą diety, siedzą cicho słuchając swoich mocodawców i korzystają z udostępnionych okazji. Ci z opozycji popyskują lub mniej koniunkturalnie zagłosują. I tyle. Realną władzę na każdym szczeblu i tak sprawuje kilka osób powiązanych ze sobą partyjnie, towarzysko czy finansowo. Media w cywilizowanych krajach stoją na straży ułomnej demokracji, aby te relacje polityków i przedsiębiorców nie miały mafijnego charakteru. By państwo, będące własnością korporacji finansowych i gospodarczych, nie zapominało o obywatelach. By tzw. klasa polityczna poprzez

rząd gwarantowała spokój społeczny w państwie.

Rewelacje tygodnika nie spowodowały oczyszczania polityki centralnej z rosnącej patologii, ale uruchomiły aparat ścigania przeciwko gazetce i informatorom. Nie chodzi o to dlaczego jest dziura w moście, tylko o to, kto o tym fakcie doniósł. Czyli odwracanie kota do góry ogonem. Tym się zajmie społeczeństwo, niech sobie popyskuje i podyskutuje. To wyraźny przejaw autokratyzmu i media, w większości dyspozycyjne i zależne, poczuły nagle zagrożenie wolności wypowiedzi. Czy stać będzie żurnalistów na odwagę w obronie tej wolności – czas pokaże.

Zmieniają się czasy, zmieniają obyczaje. Ujęte systemowo stają się normami, wartościami; ulegają standaryzacji. Normalizują się pewne typy zachowań społecznych, które obce były czasom PRL-u. Dzisiaj nikogo nie dziwi ani nie zastanawia obecność ulicznej biedy,

żebraków, kloszardów, nędzy mieszkającej obok dostatniego społeczeństwa. Nie dziwi bezrobocie i coraz bardziej rozwijana opieka społeczna. Kiedyś w Krakowie jedyną kuchnią dla ubogich była stołówka sióstr Urszulanek na Smoleńsku i noclegowania na Salwatorze. Dzisiaj każda dzielnica ma takie placówki.

Rozrosła się w IIIRP administracja mająca służyć obywatelom a w rzeczywistości stanowi ona coraz większą dżunglę do przebycia dla każdego petenta. Od opieki społecznej po służbę zdrowia. Państwo jawi się jako organizm rządzony metodami dalekimi od demokracji. Ludzie władzy, to genetyczne pokłosie klasy robotniczo-chłopskiej, odslaniają na każdym szczęble, od gminy po stolicę swoje siermiężne, prostackie oblicze.

Od kilku tygodni słucham radia, bo w samochodzie spędzam codziennie kilka godzin. Ileż tam abstrakcyjnych wywodów różnej maści inteligentów debatujących nad kondycją narodu, ile oderwanych od życia uogólnień i relacji. Ile diagnozowania i prognoz opartych na wyobrażeniach i

pobożnych życzeniach. A rzeczywistość skrzeszy obywatelskim analfabetyzmem. Nawet słuchanie kazania ze zrozumieniem ciężko przychodzi.

Wyniki wyborów do euro parlamentu w ościennych gminach dowodzą, że około 80% biorących udział w wyborach głosowało na partie prawicowe. Mapa preferencji wyborczych Polaków staje się coraz bardziej czarna jak sutanna, jak ciemnota, jak *murzyńskość* z taśmy ministra Sikorskiego. Wykształcona i racjonalna młodzież emigruje a terytorialną demokrację tworzą samorządy, w których prym wiodą populiści trzymający się ambony. To oni, ubrani w ciemne garnitury i podłe charaktery tworzą rzeczywistość i przyszłość prowincji jak ci z zegarkami i rynsztokową kulturą tworzą państwo.

Papuga narodów chwając się swoim chrześcijańskim rodowodem, daje wiekowe przykłady przenoszenia z tradycji tego co najgorsze wobec człowieka, powołując się przy tym na wolę Boga. Zakłamaną

determinizm moralny pod hasłem: Bóg tak chciał. Czas realnego socjalizmu czyli okres PRL-u, który był po 1956 roku lżejszą odmianą dyktatury państwowej niż obecna wyznaniowa, usiłował walczyć z ideologią, która do perfekcji opanowała sztukę ubezwłasnowolniania pod hasłem wolnej woli.

Skrajnym przykładem religijnych ideologii są kraje wyznaniowe, których w epoce cyfryzacji przybywa i to przeważnie w wyniku konfliktów zbrojnych. Informatyka, która stworzyła globalną wioskę dając nieograniczony dostęp do wiedzy, dała także narzędzie religiom. Szkolnictwo krajów europejskich już dawno przestało pełnić funkcje wychowawcze a Polska jest tego podręcznikowym przykładem. Rozwój cywilizacji to efekt ludzkiego rozumu a nie ideologii bazujących na emocjach.

W przeszłości dostęp do wiedzy i informacji był zarezerwowany dla nielicznych, którzy – czego dowodzi historia – prowadzili jednak świat do przodu. W początkach II RP, manipulując emocjami, niszczyliśmy świeżo powstałą państwowość. Trzeba było

militarnego przewrotu, aby uspokoić podburzane przez prawicę społeczeństwo. Mimo dramatycznej wtedy sytuacji Polski, lata międzywojenne to jednak postęp w sferze gospodarczej i społecznej a do wojny doprowadziła nas - po śmierci Piłsudskiego, polityka zagraniczna Becka.

Dzisiaj, po 25 latach od transformacji, nie mamy na miarę wieku żadnych sukcesów ekonomicznych jako państwo. Nieudolnie nadrabiamy zaległości cywilizacyjne a i tak trwa to dłużej niż międzywojnie. Sukcesywnie rozwijamy własną, polsko-polską wojenkę. Szala zwycięstwa przechyla się na rzecz tych moich rodaków, sąsiadów, bliźnich, którzy zamiast rozumu *ubogacają* ducha. Człowiek przecież z natury leniwy a nic tak nie usprawiedliwia jak wola Boga, któremu przecież najlepiej służy Kościół, ostoja polskiej prawicy.

I gdzie tu zwiewać przed rzeczywistością analfabetów wystrojonych w niedzielne garnitury? Młodzi, odważni, jak ich dziadkowie, których nie chciał PRL – zostają na obczyźnie. Starzy, w zależności od stanu zlasowania umysłu mają: kruchą z

nadzieją, działkę do grzebania, piwo na uboczu, potomstwo do wychowywania i utarczki z NFZ.

W 1939 roku wystarczyło ówczesnym archaicznym mediom (tylko prasa, radio, kino i ambona) raptem kilka miesięcy, aby rozpętać w narodzie antyniemiecką nagonkę. Wszystko na zamówienie Francji i Anglii, tych naszych pseudo sojuszników, którzy zasłonili się przed Hitlerem Polską. Jakie to miało dla nas konsekwencje – dobrze wiemy. Jak łatwo sterować bezmyślnym stadem wiedzą dobrze juhasi.

Od 2010 roku, od tragicznego wypadku samolotu prezydenckiego, podkreca się wśród wierzących a nie myślących Polaków, nastroje antyrosyjskie. Tworzy teorie spiskowe, przypomina czasy stalinowskie, w jednym szeregu winy Rosjan stawia się Katyń i Powstanie Warszawskie. Przegraliśmy, bo Ruskie nie pomogły. Miejsce historycznej refleksji i prawdy o przyczynach, zajmuje propagandowe urabianie młodego pokolenia. *Pokazaliśmy*

świata jak Polska walczy o honor – to jedna z wiodących, jubileuszowych opinii w mediach.

Nijak nie mogę pojąć czym jest honor? Ile waży, jaki ma wpływ na dobrobyt, bezpieczeństwo obywatela, jego edukację? Nasze chore uprzedzenia wobec Rosji natrafiły na żyzne podłoże, bo w ostatnich latach Rosja postanowiła wrócić do mocarstwowych tradycji. Putin dał nadzieję powrotu czasów, kiedy z Rosją świat się liczył. Zimowa olimpiada w Soczi pokazała, że współczesna Rosja to kraj nowoczesnych technologii, mimo nędzy i cywilizacyjnych kontrastów. Ci co znają dobrze historię wschodu dobrze wiedzą, że demokracja nie ma tam nic do roboty. Ten szwankujący, europejski system nigdy nie będzie miał zastosowania w kulturze narodów wschodu: Iranie, Iraku, Rosji, Mongolii, Kazachstanie. Także na Ukrainie. Także i we wschodniej Polsce, co widać po poziomie samorządów i samorządowców polskich.

Rosja chce, aby się z nią liczone, bo ma potencjał współdecydujący o świecie. Putin

nie pozwoli, aby USA, ten żandarm świata podporządkował sobie Rosję jak Unię. W efekcie ci wielcy się między sobą dogadają w imię światowych interesów i spokoju. Rosja odtworzy swoje strefy wpływów, nawet na Ukrainie, którą na zlecenie Zachodu Polacy mieli od niej oderwać.

Nasza fobia antyruska odbija się nam czkawką. Rosja może rozszerzyć embargo na wszystko z Polski. Handlują inni a nasi rolnicy, ogrodnicy, szewcy ze Stanisławia, stolarze, elektrycy, mleczarze itp. mogą związać interesy. Media apelują o wspomaganie konsumpcją jabłek naszego rolnictwa, jako przejawu patriotyzmu i walki z embargiem Putina. Dowodzi to skretynienia społeczeństwa, porównywalnego z guzikiem od munduru Śmigłego w 1939 roku.

Rosja, potężne terytorium pełne naturalnych bogactw. Miliony mieszkańców i klientów wszelkiego towaru wymagającego jakiejś technologii. Kraj, któremu moglibyśmy sprzedawać wszystko. Od papieru toaletowego po samochody. Zachowując się zgodnie z kupiecką etyką,

mogliśmy zostać pośrednikiem świata z Rosją; co ja mówię, wystarczyłoby Unii z Rosją. A tak kolejny raz zostaniemy na poboczu cywilizacji z tym swoim Bogiem i Honorem.

Współczesne chamstwo w III RP, dzięki bankowej opatrności ma salonowe stroje, materialny blichtr i ambicje. Gorzej z obyczajami. Chamstwo III RP charakteryzuje głównie negacja czasów PRL-u, podobnie jak ich przodków z tamtych lat wyróżniała całkowita negacja Polski sanacyjnej. Potępienie przedwojennej przeszłości RP wynikało z politycznych potrzeb stalinizmu. Dzisiaj totalne potępienie czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (a nie Republiki Ludowej) przez młode pokolenie, to efekt zamierzonej edukacji państwa, którym zawiadują potomkowie chamstwa z czasów PRL-u. Koło się zamyka. A przecież PRL była kontynuatorem państwowości. Oczywiście w innych warunkach politycznych, narzuconych nam przez Jałtę.

W II RP, aby jakoś z trzech kawałków kraj połączyć, musiał Piłsudski wprowadzić dyktaturę. Trzeba było budować od podstaw administrację i gospodarkę, a tylko jednowładztwo, a tylko monopol decyzyjny – biorąc pod uwagę narodowe przymioty Polaków - mógł to realizować. Rzeczywistość polityczna II RP to spacyfikowana opozycja i autokratyczny system Piłsudskiego. Dzięki temu mogła II RP w ciągu kilkunastu lat mieć takie osiągnięcia gospodarcze przy których zbiornik w Świnnej Porębie, ta największa inwestycja obecnej RP, żadnej wody nie robi. Przedwojnie scaliło państwo, stworzyło sprawną i wydolną administrację, zbudowało jak na tamte warunki gospodarkę (Gdynia, COP). Chociaż (oprócz reformy oświatowej z 1937 roku) sukcesów w sferze społecznej nie miało, to jednak indoktrynacji w potępianiu zaborczej przeszłości nie prowadziło.

Po 1945 roku nadal obowiązywał autorytarny system. Z tym, że monopol decyzyjny z rąk mundurowych z szabelką przejęła PZPR, taka wymuszona koalicja

partii politycznych jaką był sanacyjny BBWR Piłsudskiego. Dla PZPR kultem był Stalin a potem ZSRR, dla BBWR Piłsudski a potem wojsko. PRL musiała po zniszczeniach wojennych i zmianie terytorium odbudowywać.

I tak pod przywództwem PZPR (za IIRP pod wodzostwem Piłsudskiego), naród budował stocznie, huty, stolicę, kopalnie, 1000 szkół na tysiąclecie, uczelnie, szpitale, uzdrowiska, wczasy, teatry, drogi, miliony mieszkań w których został poczęty obecny cham lub jego rodzice. Odwołuje się do tradycji II RP, tej po 1935 roku. Teraz pobrzękuje szabelką pchając ludzi do nienawiści i wojenki. Oczywiście pod hasłem walki z komuną. I tak od 1990 roku. Zwłaszcza przed wyborami.

Grup rekonstrukcyjnych ci u nas jak wojska w 1939 roku. Co rocznica klęski – robimy fetę militarną. Maszerujemy, zdobywamy, pohukamy ślepakami i pożremy bigosu. Potrzebę wojenki mamy we krwi. Nic nie

dały kolejne lekcje historii. Nadal wojsko na pierwszym planie.

Z okazji ruchawki na Ukrainie wyszli spece w mundurach, te indywidua cuchnące onucami i ułańskimi manierami i już węższą krew, musztry, kariery, szlify i przekręty, bo każde wojsko, każdy mundur to studnia bez dna. Zmarnują, rozwalą i jeszcze nigdy, nikogo nie uratowali. Ukraina nie wpuszcza na swój rynek polskiej wieprzowiny i butów, sekuje mniejszość polską u siebie a my za to chcemy im słać uzbrojenie i wspomagać w walce z Rosją.

Wzmógł się ruch w przestrzeni publicznej Wadowic zwiastuje, niczym anioł dobrą nowinę, szansę na zmiany w mieście i okolicy. Wydaje się, że wybory wreszcie zaangażowały mieszkańców, zwłaszcza młodych, do zmian w samorządzie okupowanym ponad dwadzieścia lat przez ugrupowanie koleżeńskie byłych pracowników „druciarni”. To tak, jakby sycylijskie czy bałkańskie miasteczko wzięło się do walki z lokalną mafią, która od

początku świata czyli demokracji w kraju, spacyfikowała wszystko strachem i zależnościami. Dla dewocyjnej wiary, zmiana wydaje się tak niemożliwa, jak zbawienie albo zmartwychwstanie. Wszak przy cementowaniu tej opoki i bastionu żwawo przez lata pracowali sutannowi na czele z byłym proboszczem. Teraz agituja, za utrzymaniem dotychczasowego reżimu, wykorzystując do tego autorytet Kościoła. Na szanćcach cwanych władców ci sami od lat pretorianie, milczący, schlebiający, usłużni klakierzy za miszkę diety. Po drugiej stronie frontu trzech kontrkandydatów. Jako opozycyjny senior, nabiegałem się od jednego do drugiego usiłując stworzyć wspólny front przeciw magistrackiej sitwie, ale bez skutku. Dlatego kolejny raz apeluję. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Wadowiczanie jeszcze sobie nie uświadamiają, jakie spustoszenie w ich pojmowaniu demokracji poczyniła praktyka samorządowa minionych 25 lat. Odczuwa się to w naiwnych i pełnych emocji komentarzach internautów, nawet osób rozsądnych i mądrych. Na usilne zewsząd

pytania, dlaczego taki starzec jak ja kandyduje – odpowiadam kolejny raz – ku pokrzepieniu serc. Moim sukcesem jest już tegoroczna kampania i to społeczne przebudzenie, które stwarza realne zagrożenie dla obecnej ekipy. Może dożyję czasów, że do miasta wróci uczciwość, kultura polityczna władzy i jej szacunek dla mieszkańców. Tegoroczne wybory taką szansę dają.

Wadowiczanie wreszcie zastopowali 20 letnie rządy pani burmistrz i jej „*ekipy z Łabęd*”. Lepiej późno niż wcale. W Andrychowie i Kalwarii także sukces, mimo zmasowanej nagonki pasterzy. To że wadowicki układ, ten monolit podpierany cynicznie postacią papieża przy pomocy lokalnych plebanów może się rozsypać, widać było cztery lata temu po moim wyniku wyborczym. Z marszu, bez kampanii dostałem 34,5% poparcia. Tamten wynik pokazał odwagę mieszkańców i potrzebę zmian. Dokonał tego Mateusz Klinowski przy pomocy – tak,

tak – Jacka Jończyka. Tylko wspólnota dawała szansę. Idąc sam na sam, nikt nie byłby w stanie osiągnąć wyniku zapewniającego II turę. Mimo przegranej, poprzedni układ trzyma się mocno. Trudno będzie działać sprawnie z opozycyjną Radą i „filipiakowymi klonami” w administracji. Ciężko będzie wykarczować obrosły nepotyzmem, układami, zależnościami i wspólnotą interesów finansowych obszar wpływów i panowania samorządu byłej burmistrz. Jeśli sytuacja w mieście napawa jakimś ograniczonym optymizmem, to Rada Powiatu tworzy rzeczywistość egzotyczną pod każdym względem. Starostą wybrano nieustraszonego tępiciele ideologii *gender*. Widać, że nowy Zarząd gwarantuje planową realizację inwestycji szpitalnej. W składzie ma orłów intelektu i championów gospodarki. Jeden ma nawet brata księdzem. Na pięciu, trzech jest z gminy Brzeźnica, w tym Starosta, z czego zapewne dumny będzie tamtejszy Wójt. Żarty, żartami. Znani z racjonalnego podejścia do polityki, zawsze chętni kasy i przywilejów, weszły kmiecie z PSL-u w

koalicję z PiS-em. Rozumiem tą chłopską naturę, bo pamiętam dobrze skąpstwo mojego dziadka. Oczywiście PSL mógł zrezygnować, przejść do opozycji i czekać, aż się PiS wyrypie. Tak by zrobili „putkowcy”, ale tych już nie ma. Teraz PSL bierze odpowiedzialność za poczynania nawiedzonych duchem *gender*. Wszak dostali parę groszy dla funkcyjnych i pochwałę plebana z gwarancją pochowania w święconej ziemi. Kłania się Wyspiański – panowie chłopcy.

Za horyzontem sensacji wyborczych i zdolności percepcyjnej wierzących w jednego Boga, trwa ekspansja religii drugiego Boga, też jednego. Trudno to pojąć wiernym jednego i jedyne. Islam, wzorem starszego brata, idzie drogą średniowiecznego chrześcijaństwa. Rozrasta się jako państwo wyznaniowe i coraz bardziej zagraża Europie. Jego wyznawcy swoją religię opierają na tych samych żydowskich fundamentach, co polscy katolicy z tym, że ich interpretacja

Starego Testamentu jest dosłowna, bo nieludzka. Wrogów się pacyfikuje lub nawraca jak my heretyków do XIII wieku. Nasza odmiana ewolucyjna judaizmu wydaje się być cywilizowana i postępową, jednak daleko jej od humanizmu, którego ideę wbijano mi do głowy w liceum i na studiach. Transformacja sprzed 25 lat nawróciła Polskę do „koryta” totalnego materializmu napędzanego liberalnym kapitalizmem. Kościół zajął się złagodzeniem społecznych skutków transformacji. Oczywiście nie za darmo, czego polska rzeczywistość dowodzi. To nawracanie świadomości do wiary daje nam współczesną Polskę, której odbicie mamy w codziennych *newsach*, pismach obrazkowych, obyczajach, poziomie państwa i obywateli. Pogłębioną refleksję zawsze zapewni dyżurny redaktor w sutannie. To pranie mózgów uczy hipokryzji, cynizmu i nietolerancji. Kształtuje czarno białe, bezproblemowe widzenie świata. Kto nie z nami – przeciw nam.

Napięcie powyborcze opadło a mieszkańcy zajęci świętami czyli peregrynacją po sklepach i magazynach. Dyżurni kontestatorzy nadal młóć plewy, mnożąc na starcie zarzuty wobec ekipy nowego burmistrza: że obcy i że młodzież i to żeńska. I bardzo dobrze, żadna kontynuacja nepotycznych układów. Żadne preferowanie mundurowych środowisk w tym sutanny, bo to też mundurek. Ci młodzi więcej dają miastu szans, niż potulna nieprawość samorządowej administracji. Te nawiedzone strachem, księdzem i papieżem dyrektorki i kierowniczk. Ci wszyscy wierni i niestety mierni, od magistratu przez szkoły po zakłady gminne. Jeśli nowy burmistrz nie oczyści tego środowiska przez najbliższe półrocze, to potem będzie już za późno. Jak znam życie i ogrodnictwo, oplotą go, skrępują niczym powój i stłumią. Mimo fatalnego zanieczyszczenia środowiska zimowymi pyłami, lżej się teraz w mieście oddycha. Wybory zdjęły fatum krępujące mieszkańców strachem przed

wszechmocną burmistrz i jej dworem. Ale dajmy temu pokój i spokój. Spróbujemy spojrzeć na działalność samorządu nie przez pryzmat doświadczeń ostatnich dwudziestu lat, ale normalnie, jak na uspołecznioną wspólnotę mieszkańców a nie wiernych. Mam nadzieję, że pojmą to radni z ugrupowania wiodącego w Radzie Miasta. Nie musicie już realizować zamówień politycznych waszych pryncypałów, być bezwolnym narzędziem prywaty paru decydentów. Nareszcie możecie uczciwie reprezentować sprawę miasta i mieszkańców. Trzeba odwagi i rozumu którego wam przecież nie brakuje, by wreszcie Rada stała się zarzewiem demokratycznych zmian w mieście.

Wzmaga się europejska i światowa krucjata przeciw Moskwie. Jak długo Rosjanie to wytrzymają? - nie wiadomo. Na pewno nikt Putina nie usunie, bo tam nie ma opozycji. Autokracja. Jak Putin zareaguje chcąc ratować mocarstwowe nadzieje społeczeństwa ? – też nie wiadomo. Może

któryś z jego generałów zareagować nerwowo i np. Ryga albo Warszawa wyparuje, potem się posprząta a Unia zajmie się budową pokoju? Precedens już był, na Bałkanach. Militaryści i mundurowi pchają cywilów na wojenkę. Sami jak zawsze wyjdą z tego cało, z medalami i kombatanckimi emeryturami. Bohaterzy. Rano, w TVR, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, generał przy prezydencie, był zdecydowanie za sprzedażą Ukrainie broni i zabawek wojennych. Jego kolega po fachu przy Putinie, też chce wojenki. Prezydent Ukrainy wizytuje Polskę a szczególnie unijną bazę wojskową koło Lublina. Czy ten stan IIIRP to praktyka pokolenia JPII?

Dla cywilizacji wyrosłych na rzymskim rodowodzie, święto Bożego Narodzenia jest jedynym dniem w roku, który łączy społeczeństwa. Mimo, że są ze sobą często skonfliktowane od lat, że tą samą religię wykorzystują przeciwko sobie – małe Betlejem, ta jedna *stille nacht*, łączy

emocjami dalekie na co dzień od siebie narody, ludzi i społeczności. Legenda, baśń, fikcja literacka o narodzeniu żydowskiego Mesjasza, stała się okazją do symbolicznego, jedyne porozumienia między ludźmi. Warto o tym pamiętać w czasach ekspansji islamu na Europę, kiedy wyznawcy Mahometa, młodszego „brata” Jezusa, przychodzą szlakiem krzyżowców średniowiecza. A to już niestety nie jest fikcją. Islam, jak każda religia, pacyfikuje rozum na rzecz wiary, bo większa wiara to bat na niewiernych a raczej bomba i obietniczki zbawienia w niebie. W tym wypadku przez hurysy. Taka jest rzeczywistość nad palestyńskim Betlejem. Tą refleksję przy okazji świąt, z urody wielkanocnych (długa noc), przesyłam wszystkim, wiarę nad rozum przedkładającym.

Od lat staramy się ważne i najważniejsze dla nas chwile jakoś zatrzymać. Nie dość, że żywot człowieka krótki, to wiek XXI skrócił go popędzając ludzki czas niemiłosiernie. Zajął nas swoim postępem do tego stopnia, że niewiele mamy czasu dla siebie. Robimy codziennie setki zdjęć, których nie ma komu pokazać i nawet ich nie wywołujemy. Zbiorowy ekshibicjonizm na *facebooku*, ta licytacja doznań, daje nam złudzenie wspólnoty. Z sąsiadami z osiedla, ulicy czy bloku rozmawiamy przez skypa, komórkę i gadu-gadu. Gdzie tam rozmawiamy? Bełkotamy bez sensu, byle dużo. Nawijany słowotok, którego uczy każda telewizja w swoich serwisach informacyjnych. Mało faktów, dużo treści, byle zająć widza do reklam i z powrotem.

Jedną z archaicznych już form dokumentowania upływającego czasu, były popularne aż do lat sześćdziesiątych XX wieku pamiętniki. Te osobiste memuary w każdym mieszczańskim i szlacheckim

domu. Tam, gdzie ceniono wiedzę, tam czytano i pisano pamiętniki. Te proste, pensjonarskie, uczniowskie sztambuchy i te obszerne źródła wiedzy o czasach niedawnych. Te króciutkie wpisy, sentencje ilustrowane rysunkami, te cytaty z literatury czy własne często naiwne rymowanki, to obraz młodości naszej babci, prababci, wujka czy dziadka. Wyrosłe z ducha romantyzmu uszlachetniały rzeczywistość. Dawały ogładę obyczajom, której współczesnym tak brakuje. *Fiołków senna woń, upiła duszę mi – owiała czarem skroń przecudnych, słodkich chwil* – pisał Emil pannie Hali w 1916 roku a Jadzia w 1908 roku koleżance z klasztornej szkoły wpisała: *O lilio biała. Ty starozakonna, coś na ołtarze wstąpiła z Maryją. Powiedz mi, powiedz prorokini wonna, jakie się w tobie tajemnice kryją?* (W.Pol). Romek ze stancji na Tatrzańskiej: *Na drogę życia lecą pierwsze liście, które przedwcześnie zwarzyły już szrony. I białych astrów potargane kiście zwiędłe ku ziemi schylają korony. Patrzę się na nie długo a bezgłośnie jak nikt szarym zasypa*

pyłem. Myślę o życiu, utraconej wiosnie. I pytam siebie: żyłem czy nie żyłem? (Wadowice, 7/05/09). Swojej siostrzenicy Hali z ulicy Kościelnej, minister Leon Biliński dedykował w 1915 roku: *Nemo sapiens, nisi patiens*. Moja nauczycielka z liceum, Halina Rynfleiszówna, wtedy, w czerwcu 1938 roku młoda magister po UJ, pisała: *A jeśli Tobie powiedzą kiedy, że to nie warto tęsknić wieszcie, że miłość, szczęście – to złudne cienie, więdące liście.. O nie wierz temu! Błogosławione są tęsknot chwile i marzeń wzloty. To Boża Rosa – to sen Twój złoty*. Na Leskowcu, w lipcu 1939 roku druhowi Kazikowi przyboczny Tadek: *Wpisać się do pamiętnika jest mi bardzo miło, ale zostać w Twojej pamięci milej by mi było*. A Wanda, uczennica żeńskiego gimnazjum wpisała się tuż przed wakacjami 1939 roku: *Do wieńca wspomnień! Życ, to nie znaczy iść przez róże, przyjmować hołdy i oklaski. Życ to znaczy przetrwać wszystkie burze, dążyć, gdzie świecą ideałów blaski*. W lipcu 1939 roku w Ponikwi: *Na pamiątkę mile spędzonych chwil na stancy, wesołemu druhowi*

wpisały: Jadzia, Marta, Lucia. Zaraz po wojnie, w czerwcu 1945 roku: Dla wspomnienia chwil mile spędzonych na Leskowcu przy ognisku I Drużyny Harcerskiej im. hetm. St. Żółkiewskiego wpisują: Tadek, Staszek, Emil, Ferdo, Jurek, Kazik. Zatrzymana w pamiętnikach, niczym na fotografii czy nagraniu, młodość dawnych wadowiczian. Jeśli macie stare pamiętniki – zima to doskonały czas, żeby je przejrzeć i poczytać. Poprowadzą was w dawno nie odwiedzane zakamarki umysłu. I nie wyrzucajcie tych sztambuchów do pieca. Zachowajcie jak najcenniejszą rodzinną relikwię.

W święto Trzech Króli - nie spotkałem żadnego. Znak, że demokracja ma się dobrze a wszelkie monarchie upadają. Nawet kołędnicy z szopką to w mieście rzadkość. Dobrze, że chociaż ksiądz peregrynuje po domach kołędując z kartoteką, bo to jednak element szopki.

Za biednego PRL-u święta były okazją do akceptowanego przez rodziców i katechetę zarobku. Żadne *pycawy*, drobne kradzieże, ale bogobojny sposób zarabiania. Robiliśmy szopki skomplikowane i proste, z pudełka do butów. Oświetlane baterijką lub świeczkami. Czasami się to to zapaliło i delikatna bibuła bielą na popiół. Każda grupa kołędnicza miała swój rewir i rzadko wchodziła w obcy teren, bo kończyło się to bijatyką i kasowaniem szopek. W nawiedzonych domach musieliśmy za te dwa, trzy złote zasuwać nieraz wszystkie zwrotki zaczętej kolędy. Oczywiście odpytano od kogo, gdzie mieszka i jak się uczy. Od tego zależała kasa. Jak wyczuli papierosy – to albo na kolana albo chodu po schodach. Bloków i osiedli nie było tylko centrum miasta i domki w ogródkach. Robiliśmy też gwiazdę. Nawet się kręciła podświetlana stacjonarną świeczką. Jeden dzień, w koronach ze złotka i papieru, w kapach (narzutach) zdjętych z łóżek, byliśmy królami. Któryś z nas – zawsze losowanie albo najgorszy status rodzinny – musiał być murzynem. Malowaliśmy go

pastą do butów, zawsze zapominając o uszach. Potem pięknie straszył małe dzieci. Zarobione pieniądze szły na kino lub ulubione książki. Niedawno moja sędziwa Mama przypomniała, że kasę z komunii wydałem na Karola Maya – był człowiek nawiedzony. Tak było w podstawówce. Liceum nobilitowało, więc żadne kołędowanie. Dopiero na studiach wróciłem do tej świątecznej profesji, kołędując grupowo po pasterce aż do rana. Było wesoło, bo wesołe były święta w tynkowanej cementem rzeczywistości PRL.

W 1996 roku byłem w Albanii, w czasie ich lokalnej wojny. Jedyne inwestycje realizowały tam wtedy firmy arabskie, budując według mnie, zorganizowany, stacjonarny przyczółek w Europie. Trzeba było zamachu w Paryżu, aby Unia zaczęła dostrzegać zagrożenie islamem. Rychło w czas. W naszej TV już słyszę komentarze na temat ostrożności i cenzurowania opinii (karykatura to też opinia) w zakresie orientacji seksualnych, religii czy chorób.

Jak zwykle strach, który charakteryzuje środowiska intelektualne zaczyna pacyfikować wartości humanistyczne i zdrowy rozsądek. Ruch wokół restrukturyzacji, poprzez likwidację naszego górnictwa, obnaża indolencję aparatu państwowego. Odnoszę wrażenie, że nie ma państwa, którego obowiązkiem było zapewnienie społeczeństwu szeroko pojmowanego bezpieczeństwa i ładu społecznego. Nie ma instytucji, której celem jest powszechne dobro obywateli a nie tylko uprzywilejowanych środowisk. III RP przypomina system pierwotnego kapitalizmu. Z jednej strony klasa wyzyskiwaczy, czyli cały system fiskalnego i represyjnego państwa, reprezentujący prywatę interesów grup, z drugiej klasa wyzyskiwanych przez system, obłożona zobowiązaniami wobec państwa. Koszty utrzymania administracji rosną z roku na rok, bo - zgodnie z teorią P. – po to administruje, by się mnożyć. Kluczowe stanowiska zajmują dyletanci z partyjnego klucza. Łupione podatkami społeczeństwo wytrzymało już niejednego okupanta, a że

powoli parszywieje obyczajowo i intelektualnie, cóż, taka dola poddanych, zatracających zdolność do reagowania. Majątek Polski to jeszcze górnictwo, energetyka i lasy. Wiele możliwości do restrukturyzacji zarządów, rad nadzorczych. Jest jeszcze w tym państwie trochę do zepsucia, bo kolejne pokolenia dzieci budowniczych PRL-u, czekają w stolicy.

II wojna była efektem niefrasobliwości Europy wobec dwóch totalitaryzmów. Gdyby nie tolerancja otoczenia dyktowana koniunkturą lub strachem wobec uzurpatora, żaden dyktator nie miałby szans zdobycia realnej władzy. Tak było w przypadku Hitlera i Stalina. Do dzisiaj to gorący temat dla wielu historyków. Kreowania kolejnych wodzów doświadczamy i dzisiaj. Media czasem aż dyszą historią wielu rodzin, gdzie trudno już zatrzymać przemoc wywołaną „ambicją” dowodzenia. Później potępiamy autokratyzm ojca czy matki, ślepi na własną winę. Kierowani strachem albo

wiarą w coś czego nie rozumiemy, często z lenistwa nie staramy się pojąć, łatwo windujemy na plecach poparcia wątpliwe autorytety, którym pozwalamy na wszystko. Jak zwykle zawsze jest za późno na powstrzymanie rozpuśczonej ambicji wodza. Te, z pozoru biegunowo odległe refleksje, napadły mnie w kontekście poszukiwania miejsca dla ruchu regionalnego w nowej rzeczywistości samorządowej Wadowic. Od 1990 roku, przy niemych wsparciu klakierów i urzędników, lokalny samorząd sukcesywnie niszczył kulturę. Spacyfikował całkowicie aktywność społeczną mieszkańców, w placówkach kultury posadawił jakieś *geszefty* służące swoim i kadry według zasady: *mierny, ale wierny*. Tłumom czyli potrzebom społeczeństwa, serwowano msze i koncerty suto podpierane kosztami organizacyjnymi tak, że nie dziwi dzisiaj tęsknota plebanów za byłą burmistrz. Zniszczono całkowicie środowiska twórczej aktywności a działania placówek, od WCK począwszy – bardziej służyły *public relations* władzy, niż potrzebom

kulturalnym mieszkańców. Za zgodą funkcyjnych kultury i oświaty, z aklamacją radnych, usunięto postać Józefa Putka z patronatu biblioteki a dzieciom zabrano budowany dla nich Dom Harcerza w parku. Działalność wydawniczą realizowano pod łaskawym okiem burmistrz pani. Trudno mi dzisiaj usprawiedliwić zachowania ludzi, którzy wspomagali destrukcyjne działania władzy wobec kultury. Toż to kolaboracja jak za okupacji. Nie wiedzą, że każdy absolutyzm pędzony narcystycznie, eliminuje przede wszystkim wolność myśli? W 1933 roku porządni Niemcy palili książki a poczciwi Rosjanie niszczyli muzea, biblioteki i cerkwie. Taki był początek dwóch dyktatur, które zniszczyły Europę. Warto o tym pamiętać.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości(?), daje z budżetu państwa samorządom gminnym procent tzw. korkowego czyli udział w zyskach z konsumpcji alkoholu mieszkańców danej gminy. Do tego dochody z tzw. koncesji na sprzedaż

alkoholu. Cała ta okazała forsa ma iść wg ustawy na zapobieganie i leczenie alkoholowych czy narkotykowych nałogowców. Ot cały sens, podany trochę przewrotnie. Chciałoby się wołać: miejska Komisjo i burmistrz – dajcie trochę z tej kasy na działalność kulturalną. Nie tylko sportowcy mają prawo. Artyści też piją! To tak na marginesie.

Rozwój aktywności społecznej na rzecz „małych ojczyzn” jest istotnym celem działania stowarzyszeń regionalnych już od czasów Galicji. Demokracja której od 1989 roku boleśnie nieraz doświadczamy, wymaga świadomości obywatelskiej. W Europie system edukacji oraz aktywność mieszkańców w organizacjach pozarządowych są podstawową szkołą wiedzy obywatelskiej. Nasz system szkolny niestety tego nie uczy. Organizacje pozarządowe, których powstało w ostatnich latach setki, są formą budzenia samodzielności, aktywizowania ludzi do działań na rzecz najbliższego środowiska, swojej Ojcowizny. We wsiach, gminach, dzielnicach i miasteczkach, animatorami

wszelkich społecznych działań są od lat głównie ci sami ludzie, te same rodziny czy środowiska. Niestety w licznych przypadkach społeczna działalność stowarzyszeń miast znajdować poparcie w samorządach, natrafia często na zaporę niezrozumienia, wręcz wrogości i traktowana jest jak swoista konkurencja dla populizmu prowincjonalnych polityków, którzy mandat radnego bardziej zawdzięczają zmiennym nastrojom społecznym niż osobistym zaletom.

Miarą humanizmu jest stosunek do człowieka i do jego poczynąń. Dlatego nasz wyjątkowy szacunek i podziękowania należą się tym samorządom gminnym, które wspomogły naszą działalność w czasach, kiedy ówczesne władze Wadowic rujnowały Towarzystwo.

Socjalizm, swoim proletariackim pochodzeniem zaciążył na mentalności klasy robotniczo-chłopskiej, której w IIIRP już nie ma. Demokracja socjalistyczna charakteryzowała się tym, że każdemu

według potrzeb czyli wszystkim po równo, bez względu na jego wkład pracy w dorobek ogólny. Stąd rodowód socjalnych pretensji wszelkiej maści nierobów, którzy propagandą wymuszali prawo do dobrobytu, stąd pomieszanie wiary z proletariacką dyktaturą. Stąd też częściowa geneza obecnych masówek robotniczo-chłopskich. Socrealizm, w którym przyszło nam żyć w młodości, dawał warunki rozwoju intelektualnego tym, co chcieli. Mniej pracowity lub odporny na wiedzę, mógł poprzez szkolnictwo zawodowe i przyuczenie, szybko zarabiać dobre pieniądze jako górnik, hutnik, robotnik wykwalifikowany czy mundurowy. W czasie, kiedym uciekał przed wojskiem na kolejne uczelnie żyjąc ze stypendium, moi rówieśnicy mieli już pensje, którym nigdy nie dorównywała później moja pensja nauczyciela. Czas demokracji socjalistycznej to dwie dewizy dla dyktatury proletariatu: *nie matura lecz chęć szczerą, robi z ciebie oficera*, i druga: *czy się stoi czy się leży, dwa tysiące się należy*. Wielu wychowanych według takich proletariackich

norm, do dzisiaj nie może się pozbierać w nowej rzeczywistości. Takich przypadków sfrustrowanych dzieci socjalistycznej rzeczywistości jest dużo. W wielu sytuacjach prowadzi to do emocjonalnego nawiedzenia słuszością własnych poglądów, które nijak się mają do faktów, ale to gorzej dla faktów. To nawiedzenie ubrane w pieniactwo, znajduje poklask u rozczarowanych demokracją, która już nie jest socjalistyczną i nie przejmuje się zbytnio obywatelami IIIRP.

Miałem nadzieję, że czas nawiedzonej Rzeczypospolitej powoli odchodzi w przeszłość a tu nasi pchają się do wojenki. Podniesiono budżet wojskowy do 2 PKB kosztem ochrony zdrowia i opieki socjalnej. Potrzeba mięsa armatniego. Za chwilę zafundujemy sobie poborowych. W mediach brylują spece od zabijania, straszący najazdem Ruskich. Polityka Unii i NATO przypomina osławianie nazizmu. Naiwnie wierzący we wszystko Polak daje się znowu wpuszczać w maliny. Żadnej

refleksji z przeszłości, najbardziej ponoć doświadczonego wojną narodu. Ukraina ciągnie od wszystkich, byle nie od swoich. Dla Lachów miała i nadal ma szczególną formę wdzięczności, stosowaną przez patriotów z tryzubem. Żonglują emocjami nasi wojskowi, bo to okazja do kasy i awansów, napędzają media właściciele firm handlujących bronią (państwo niedawno sprywatyzowało), żurnaliści w strachu o chleb gonią za sensacją, byle spełnić życzenie wydawcy. Trwa zmasowane podgrzewanie atmosfery, które da rządzącym jakiś spokój. Odwróci uwagę od tych chłopów, górników, deficytów a zjednoczy Naród wokół prezydenta, bo wybory idą. Wiara i budowane na niej emocje były zawsze najlepszym narzędziem polityki.

W środku Moskwy zostaje zastrzelony jeden z opozycjonistów. Woda na młyn przeciwników Kremla. Jest szansa *majdanu* w miastach Rosji. Jaki dyktator, przywódca państwa, mając do dyspozycji tyle

możliwości skrytobójstwa, ucieka się do publicznej strzelaniny? Czy obwiniany Putin jest aż tak głupi? Unia Europejska lat temu kilkadziesiąt, uzależniła się energetycznie od Rosji. Naiwna zachodnim poczuciem wartości nie przewidziała wtedy, że Rosja zatęskni za wielkomocarstwowością, że przyjdzie przywódca, który nie tylko te nacjonalistyczne ciągoty przywróci, ale będzie stawiał warunki. Teraz trzeba coś z tym zrobić, a USA umywa ręce. Ingerencja polityczno-militarna na Bliskim Wschodzie, w Egipcie i Libii, miast korzyści przynosi Zachodowi realne zagrożenie religijnym terrorem. Czego teraz szuka Europa na swoim wschodzie? Od czasów upadku bloku sowieckiego, wszystkie kraje stanęły otworem dla *coca-coli i marlboro*. Nawet w Mongolii możesz kupić u Rossmana, więc po cholere wzniecać przewroty pod hasłem demokracji? Czy Zachód, w tym polscy spece od polityki nie przewidywali - doświadczeni przeszłością - skutków samostanowienia na Ukrainie i w Rosji? Czy sądzili, że można narodową "miłość" Rosjan do *samodzierżawia* zastąpić w dwie

dekady europejską odmianą demokracji, która w Polsce, Litwie czy Rumunii jest wypaczana w stronę autokracji? Państwa wschodu, może oprócz Czech i Łotwy, nadal się podpierają religią. Nie ma w tych krajach partii czy koalicji, które realnie myśląc o władzy nie kolaborowałyby z Kościołem. Popatrzcie wokół siebie, ile kasy unijnej poszło na te odwiedzone coraz rzadziej kościoły, sobory, kaplice i sanktuaria. Ile kasy wpompowano w miasta, przedsiębiorstwa, organizacje i instytucje z których bardzo dobrze żyją i rząd dusz trzymają wszelcy szamani, od popa w Rumunii po biskupa w Polsce. Trudno więc o demokrację w krajach gdzie państwo, choćby w polityce oświatowej, kolaboruje z religią - negacją wiedzy i nauki. Wierzące, a nie myślące społeczeństwo, da wiarę nie tylko idiotycznym reklamom czy cynicznym zapewnieniom polityków, ale nawet temu, że Putin zastrzelił Niemcowa.

Jak zwykle wiarygodni żurnaliści napędzają pracodawcom kasę. W telewizorni, od publicznej po prywatną, trwa turniej podgrzewania atmosfery wojenki. Różni mundurowi zawodowcy od zabijania, w asyście speców co to w wojsku nie byli i onuc nie przewijali, prowadzą już dysputy o taktyce, sile ogniowej i logistyce. Katolicka Polska daje dodatkowo ponad 100 mld złotych na zbrojenie. Stać nas na to. Tymczasem przez Polskę jedzie pielgrzymka pokoju, kawalkada amerykańskich zabawek do zabijania. Już wiemy na co pójdzie to 100 mld. W sytuacji wojenki, znikną wszelkie państwowe i społeczne problemy. Ważna będzie obrona, bandaże i kapelani. 1 września 1939 roku Warszawa żyła ciekawością w kawiarniach i na ulicach. Ogólnie sądzono, że da się Hitlerowi ten korytarz, weźmie sobie i tak niemiecki Gdańsk i po paru dniach wojenka się skończy. Rozpoczęto rok szkolny a gazety, upstrzone Mościckim i Rydzem na stronie tytułowej, na dole, petitem informowały o napaści na Polskę. Z

ciekawością patrzono w niebo na samoloty w przekonaniu, że to nasza lotnicza potęga. Obecną bezmyślność Polaków porównać można z ówczesną naiwnością społeczeństwa. Serwowana przez media „antyruska” nagonka w wielu „patriotycznych” środowiskach zaczyna się zmieniać w agresję. Cieszą się z tego zawodowi mundurowcy w epoletach. Oni i tak razem z rządem zwieją. Jeszcze nie było w historii Polski sytuacji, aby regularna, opłacana z podatków armia, kiedykolwiek nas obroniła. Chyba, że przed skutkami powodzi albo stonką. Jakoś to niegramotne społeczeństwo, edukowane doświadczeniem, nie może pojąć, że od czasów Chrobrego aż po Komorowskiego nasze wojsko, mimo doktryny obronnej, sprawdzało się czasem jako najeźdźcy na obcych służbach. W szkołach średnich nauczyciele uratowali etaty, bo od paru lat szkołą mundurowe dzieci. Jakies klasy policyjne, ochroniarskie i paramilitarne. Piękny przykład chrześcijańskiego wychowywania a raczej hodowli mięsa armatniego. Jak wykazują badania i

przeszłość, właśnie to pokolenie ma wykrzywione pojęcie patriotyzmu. Sprowadza je do siły fizycznej i potencjalnej wojenki. Ono w większości będzie bronić ojczyzny, jak przyjdzie zagrożenie. No tak. Jak Ojczyzna nie ma pracy dla swojej młodzieży, to funduje jej wojenkę. Może odważniejsi nauczyciele (czy tacy w ogóle są?) miast mieć programem umysły, zacytują cokolwiek z książki M. Zaremby „Wielka trwoga. Polska 1944-1947”.

Dęte, papieskie Wadowice, jak dęte orkiestry w Rynku. Czy przez to że papieskie ludzie są lepsi, uczciwsi? Gdy Nowa Huta była miastem socjalizmu, to ludzie stali się tam komunistami? To tylko metoda i socjotechnika mająca na celu nierozumne społeczeństwo trzymać w ryzach. W tej otulinie kłamstwa, hipokryzji, cwaniactwa władzy w imieniu Jana Pawła II, Wadowice trwały ponad 20 lat. Niedobrze to świadczy o poziomie umysłowym mieszkańców i ich charakterze.

Dlaczego tak się działo? Bo samorząd uczynił z papieża znak swoich zachowań, znak swoich metod zarządzania, znak swojej władzy w mieście i powiecie. *Samorząd zawsze wierny Janowi Pawłowi II* - a nie mieszkańcom i podatnikom. O wartościach etycznych nie wspomnę. Kler tylko klaskał, aprobował ten cyrkowo-jarmarczny spektakl. Próbował te magistrackie praktyki wyhamować proboszcz Kazimierz S., ale „załatwiono” mu odejście, chociaż tak chciał pozostać tu na emeryturze. Metody zarządzania poprzedniej ekipy kształciły miernych urzędników i funkcyjnych, bo tylko tacy nie zagrażali narcystycznej osobowości burmistrz. W szkołach, od przedszkola do liceum, liczy się nadal konfesyjna poprawność a nie samodzielność i odwaga poglądów. Wszystko jest zgodne z recepturą papieskiej kremówki: słodkie aż mdli i w kolorze właściwym. Zniszczono całkowicie aktywność społeczną a decydowali o sprawach miasta i powiatu klakierzy władzy: cynicznie, bez cienia przyzwoitości, z gębą pełną frazesów,

obłądy i zakłamania. Kontestacja istniejącej sytuacji powodowała nagonkę posłusznych mediów i władzy na każdego, kto odważył się kwestionować poczynania tej dyktatury prostactwa. Wielu odczuło to na własnej skórze. Spacyfikowano całkowicie życie polityczne a główne partie, PiS i PO, podporządkowano potrzebom władzy wykonawczej. Malowany samorząd był powodem wycofania się z życia miasta środowisk inteligenckich i młodzieży. Społeczeństwo, jak zawsze w takich sytuacjach, było bierne ze strachu i głupoty. Czy w tej sytuacji jest jakaś szansa, aby miasto odzyskało swoje historyczne oblicze centrum kulturalnego i oświatowego regionu?

Tradycyjny prima aprilis, starożytny dzień żartów. Współcześnie, kiedy otaczająca nas rzeczywistość nie nastraja do śmiechu, bo jest drwiną z wartości życia i godności człowieka – prima aprilis trwa cały boży rok. Pełno uciechy i zabawy w programach telewizyjnych. Kabaret zastąpił dawny cyrk,

bo dowcip w nim na miarę ulicznych clownów a w każdy wieczór jakieś turnieje anglojęzycznych knotów. Przelewa się przez stacje tv gotowanie: pichcą, smażą, *grillują* po wszystkich programach. Narodowa szkoła kultury obżarstwa. Poczucie humoru towarzyszy przez cały rok naszemu państwu, które tak dla żartów i jaj – niekoniecznie wielkanocnych – decyzjami swoich luminarzy umila obywatelom życie. A to jakaś uciechna ustawa czy rozporządzenie, dekret czy postanowienie, które wywołuje jedynie pusty śmiech tych, co jeszcze zachowali poczucie humoru. Nagonka na opozycję to także popis żartów, co prawda cynicznych, ale jednak. Jakiś amok nawiedzenia rodem ze średniowiecza. Biją pianę krajowe i lokalne media, prześcigają się w komentarzach znawcy wszystkich i wszystkiego. Swoisty ekshibicjonizm umysłowego prostactwa byle tylko dowalić bliźniemu w imię wartości. Chrześcijańskich?

W większości religijnych doktryn, pobrzmiewa echo dawnych wizyt cywilizacji pozaziemskich. Zauważył to Erich Deniken, na nowo odczytując archeologiczne artefakty. To, że ziemię w różnych okresach i miejscach odwiedzali kosmici, w świetle rozwoju współczesnej nauki nie pozostawia wątpliwości. Niezrozumiałe dotychczas ślady działań człowieka, poszerzają zdecydowanie naszą wiedzę antropologiczną.

To czekanie na powrót bóstwa (Mesjasza) nadzieja wstąpienia do nieba czy reinkarnacja w religiach, to nic innego jak reminiscencja za bogami w kryształowych zbrojach, skrzydlatych, na latających maszynach i ptakach o których pełno w Starym Testamencie i pozostałych źródłach wierzeń. Daeniken swoimi badaniami i publikacjami podważył dotychczasowe teorie. Trudno się z nimi pogodzić badaczom a jeszcze bardziej wszelkim religiom, żyjącym z wiary w abstrakcyjnego Boga.

Przez tysiące lat sensowne przekazy obcych cywilizacji uległy zatarciu lub stały się przedmiotem kultów. Społeczeństwa, którym pozaziemskie cywilizacje wszczepiły swoje technologie (Sumerowie, Majowie) zniszczyli najeźdźcy.

Niektórzy badacze w Księdze Wyjścia dopatrują się historycznego faktu wyprowadzenie z Egiptu części społeczności, która nie chciała się poddać rosnącej dyktaturze władzy i religii. Mojżesz realizował plan zewnętrzny. Przez kilkadziesiąt lat wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej, powstał pierwszy naród wyznający monoteizm, jeden język, wspólne obrzędy i jeden kodeks etyczny - dekalog. Pobyt na górze Synaj to wg niektórych teorii malowniczo opisany start i powrót statku kosmicznego, który mógł wynieść Mojżesza na kilka dni, na orbitę okołoziemską, gdzie przebywała stacja kosmiczna. Rozwój nauki dowodzi, że możliwe jest genetyczne zaprogramowanie jakiejś zbiorowości, nawet stworzenie społeczności o określonych predyspozycjach. Może Żydzi to faktycznie

lud wybrany, skoro religie o judaistycznym rodowodzie go nie tolerują? Dawne społeczeństwa kultury umysłu, o których poziomie cywilizacyjnym świadczą do dzisiaj obiekty archeologiczne, zajmowały określone terytorium. Łatwo było więc konkwistadorom zlikwidować Majów czy Inków. Paradoksalnie, naród żydowski uratowała diaspora. Mimo religijnych pogromów i II wojny, Żydzi istnieją. Gdyby przyjąć za prawdę tylko połowę rozpowszechnianych przez antysemitów nazwisk żydowskich osobistości, to żaden kraj w Europie, a tym bardziej Polska, nie miałby swojej nauki i kultury. Bowiem cywilizację tworzył rozum ludzki a nie wiara człowieka. Czy w przeszłości, obce cywilizacje kosmiczne mogły programować wybranych ziemian, aby nasz świat poszedł do przodu? Zdaję sobie sprawę, że ta hipoteza jest abstraktem dla rozumu uśpionego wiarą. Takim samym jak lat temu kilkadziesiąt był *facebook*, komórka czy *in vitro*. Szukałem w literaturze i w pamięci przykładów fizycznej dominacji Żydów. Może jakieś sukcesy na olimpiadach

sportowych? Może militarne bohaterstwo? Jedynie szachy, brydż, nauka. Praca umysłu nawet z kopaczką w kibucu. Spośród trzech religii monoteistycznych, tylko judaizm nie był ekspansywny. Robili to chrześcijanie brutalnie ewangelizując pogan, robią to muzułmanie pacyfikując niewiernych.

Żydzi to jednak naród stroniący od przemocy, mimo surowego militarizmu i najlepszego wywiadu. Muszą dbać o siebie, bo świat co chwilę daje im fizycznie odczuć, że ich bardzo nie lubi.

Znowu wyciągają przeszłość Lechowi Wałęsie. Potępiając PRL i tajne służby, klakierzy prezesa powołują się na jakieś podejrzone kwity SB. Rozmawiałem z Wałęsą w 1981 roku. Nie potrafił się za bardzo wysłowić. Sprawiał wrażenie mruka. W kilka lat później, na spotkaniu w Bielsku, rozmawiał w miarę płynnie, ale treści które mówił to był jakiś pozbawiony głębszego

sensu słowotok. Jak więc mógł precyzować myśli i wypowiedzi logiczne 10 lat wcześniej, skoro i dzisiaj jego opinie nie trzymają się czasem logiki. Prosty, odważny robotnik, który stając na czele ruchu walki o demokrację stał się symbolem. Sądzę, że żaden inteligent z otoczenia nie dałby rady poprowadzić wtedy strajku. Rola jaką historia zgotowała Wałęsie, przerosła jego prostą osobowość i plebejski charakter. Stąd ta jego śmieszna nieraz bufonada, ten histeryczny narcyzm i lapsusy językowe. Takim po prostu jest, typowym reprezentantem siermiężnej polskości, proletariackiej, podpartej deklaratywnym katolicyzmem, emocjami i własnym zadufaniem. Koniunkturalna inteligencja zawsze ma dużo do stracenia, rolnictwo było w rozsypce. Tylko robotnicy mieli odwagę i tak Wałęsa symbol, otworzył Polsce drzwi do demokracji. I za tą odwagę świat Go honoruje a Polaczki potępiają.

Wyhodowany w romantycznym duchu nasz narodowy zespół niedoboru jodu, przeżywa w rozwiniętej III RP swój renesans. Nigdy ta patriotyczna epidemia charakteryzująca Polaków, nie szerzyła się tak bardzo jak obecnie. Od lokalnego kacyka po rządowego, od ambony po telewizyjne studio, od portalu po obrazkowe żurnale - same objawione autorytety z zaburzeniami tarczycy. Kiedyś sól specjalnie jodowano dla konsumentów z południa Polski. Działwa nasza w wakacje wyjeżdżała nad morze na kolonie a zwłaszcza na harcerskie obozy, by trochę jodu nałapać i nie iść drogą „wołowatych niedorobów” jak to pięknie ujął Zagadłowicz. Niestety na nic się zdały te starania dawnych służb zdrowia, wypoczynku, szkolnictwa i FWP. Niedobór jodu w społeczeństwie jest wyraźnie zauważalny, zwłaszcza w czasie patriotycznych spacerów Krakowskim Przedmieściem czy też w opiniach mesjaszy na *facebooku*, *twiterze* i innym portalowym salonie. Ponieważ jestem przede wszystkim

egoistą, dbam o siebie i swoje zdrowie - psychiczne też, w obliczu tej epidemii wolę się poddać.

Czy ekspansywny w swoim terrorystycznym odłamie islam buduje nową religię na miarę chrześcijaństwa z początków średniowiecza? Czy fanatyczni wyznawcy Mahometa, wychowani w europejskich warunkach i idący z bombą samobójczo w tłum, mają inną niż religijna świadomość? Czy przekonani o dziejowej misji wypraw krzyżowych rycerze z Europy, walcząc z niewiernymi Maurami, mieli świadomość dziedziczenia kultury antycznej? Nie, bo tą zaczęliśmy poznawać dopiero od XIV wieku, m.in. poprzez "odkrywanie" nauki i kultury arabskiej. To dopiero odrodzenie zdjęło średniowieczną zasłonę, którą Kościół w interesie indoktrynacji wiernych przykrył cały dorobek cywilizacyjny starożytności. Z czystego lenistwa, sugestii tradycji katolickiej, za przyczyną Kościoła, państwowej edukacji i medialnej propagandy, nie chcemy zgłębiać własnej

religii. Boimy się jak dzieci zburzenia tego całego gmachu wiary w sprawy, idee i rzeczy wątpliwe - jak podświadomie czujemy - ale pewne, ustabilizowane, dające nadzieję. To nic, że abstrakcyjną, ale nadzieję. Na tych mszach, procesjach, drogach krzyżowych, różańcach i cmentarzach śpiewając "Witaj królowo...", poddajemy się mantrze, która nas, racjonalnie przecież żyjących prowadzi w ślepy zaułek religijnego ubezwłasnowolnienia. Jak tych wszystkich nawiedzonych religią, młodych fanatyków islamu. Kieruje nimi to samo przesłanie ideowe co krzyżowców czy mnichów ewangelizujących pogan. Przekonanie o słuszności (no i wyższości oczywiście) swojej wiary nad innymi. A wszystko to w interesie religii i kościołów. Nasze lenistwo do wiedzy, bezkrytyczna i bezmyślna wiara, napędza nie tylko "turbiny geotermalne Rydzyska" i auto wikarego, ale cały handel i wszelkie geszefty - od Amber Gold po garnki na pokazie w czasie pielgrzymki do Lichenia. Dzięki temu, bo nie dzięki wysokim uposażeniom, przodujemy we wzroście konsum-

pcji. I bardzo dobrze. Czesi tego nie mają, bo im Jan Hus przeszkodził a nam JP II pomógł. Ot, dzieje... Czy kiedyś Ziemia będzie planetą, dla ludzi czy też człowiek w imię religii zniszczy ją do stanu sprzed tysiąca lat? Może wtedy znowu odwiedzą ziemię bogowie, by tworzyć nowe religie?

2016

Mimo upływu lat, nadal standardy zachowań wyznacza nam wrodzony pęd za kasą, motywowany rodzimym przejawem miłości bliźniego. Ta wykształcona przez nas forma etyki, w ciągu kilku lat postawiła Polskę w czołówce cywilizacyjnej Europy tak, że możemy się dzisiaj postawić wszystkim. I to czynimy. A co? Taka w nas siła, samozaparcie i mądrość dziejowa. Widoczną oznaką w narodowej - jak wszystko - sferze obyczajowej, są tabuny licealistów w odzieniach typu *moro*, społeczna zgoda, nastrój euforii patriotycznej, miesięcznice z kultem brzozy

i dziergane szaliki z napisem Polska. Silni, zwarci, gotowi i jak zawsze Bóg, Honor i Ojczyzna. Ta kolejność określa nasze priorytety, Ojczyzna jest na zaszczytnym, trzecim miejscu! To wszystko powoduje, że słusznie rośnie duma i poparcie dla dobrej zmiany. Wzorcem osobowym dla młodych obywateli, którym miłość do Ojczyzny nie pozwoliła wyjechać z Polski, są wybitni zawodowo i intelektualnie politycy Prawa i Sprawiedliwości, prezentowani gęsto w państwowej telewizji. Od prezydenta, zatroskanej ciągle premier, operatywnych ministrów aż po szeregowego posła prezesa. Patronuje temu z Torunia, duchowej stolicy Polski, Ojciec Kościoła. W kulturze, jak w młodych latach PRL-u, preferuje się sztukę ludową, bo nic tak zadowolenia z pięćsetki podpartej plusem nie podbuduje jak pieśń: "Za twe oczy zielone" - dawniej "Oczy cziorne". Partia jedynej prawa i jedynej sprawiedliwości ma duże poparcie społeczne, co widać, słysząc i czując nie tylko w czasie modłów za ojczyznę. Dzięki reformie edukacji i oparciu nauczania o religię, pogłęбилиśmy

zdecydowanie nasz patriotyzm, narodową dumę i honor, nazywaną przez wrogów niesłusznie megalomanią. Jeżeli Zachód wykorzystał te znaczne przymioty Polaków do rozwalenia bloku sowieckiego, to możemy wreszcie pod kierunkiem Wodza, naprawiać Unię.

Mija 40 lat od czasu, kiedy w połowie lat siedemdziesiątych prowadziłem z Adamem Świdzińskim miejski radiowęzeł czyli takie lokalne radio na drutach. Były głośniki w lokalach użyteczności publicznej, na ulicach w zakładach pracy, transmitujące kablem z telekomunikacji program I radia. My mieliśmy studio w domu kultury, połączone kablem z telekomunikacją. Dzwoniliśmy do pana Szczurka, dyspozytora, i on codziennie, o 10,30 wyłączał program I i łączył z nami na półgodzinne audycje, które były robione na żywo. Jakies wiadomości lokalne, informacje o cenach na targowicy i programie kina, życzenia i dużo muzyki oraz kabaretowych tekstów, bo kabaret polityczny był wtedy naszą fascynacją.

Mieliśmy egzotyczny na obecną porę sprzęt: gramofon, magnetofon, mikrofon, parę szklanek i innych gadżetów do efektów akustycznych. Z kabaretem "U Emila" (M.Nicieja, B.Hotowy, W.Jochimczyk, B.Rozmanit, J.Waszkiewicz, J.Kułaga, Adam i ja) zrobiliśmy dwa programy. Do publicznych występów potrzebna była zgoda cenzury. Oszukiwało się tych cerberów ideologicznych jak się dało. Podsuwało się poprawny scenariusz a po uzyskaniu pieczętki na okładce, wypinało teksty i wstawiało te polityczne. Czasami dostawałem zgodę na jednorazowy występ i on ciągle był jednorazowy. Czasami zgodę załatwiał u życzliwego cenzora nasz przyjaciel z Krakowa, Heniek Cyganik. Byliśmy na ogólnopolskich konfrontacjach kabaretowych w Zakopanem. Sala kina na 200 miejsc, z tego połowę to uczestnicy a reszta widzów to głównie tajniacy z Polski, którzy ewidencjonowali kabarety ze swoich terenów. Taki kontrolowany przez SB wentyl bezpieczeństwa politycznego. Później prowadziłem kabaret PION przy Spółdzielni

Inwalidów Pionier (W.Jochimczyk, J.Peszel, M.Nicieja). Kabaret działał pod patronatem ZMS i to była najlepsza przykrywka. Nikt nie wątpił w to, że mamy zgodę cenzury. Po występie w Szczyrku, w przerwie, rozmawiałem w gronie osób i ktoś zapytał obecnego tam cenzora z Bielska, czy kabaret ma zezwolenie? Tak, tak - odpowiedział, bo kojarzył, że coś tam dla Wadowic podpisywał, ale nie był świadom, że teksty zostały podstawione. Na Dni Bielska Białej, uciekaliśmy po programie z teatru Banialuka, jak organizatorzy zażądali cenzorskiego egzemplarza programu a w Skoczowie, mimo braku zgody, wygraliśmy wojewódzki kabaret. Graliśmy swoje polityczne komentarze na małych, kameralnych scenach, ale także na estradzie pod poznańskim ratuszem, zaraz po występie zespołu "Śląsk". Ta moja mała forma opozycji wobec irracjonalizmu i nawiedzenia politycznego w PRL-u, skończyła się w 1980 roku, kiedy na fali strajków powstały i w Wadowicach struktury *Solidarności*. Przewodniczyłem Komisji Zakładowej w

Spółdzielni Mieszkaniowej. Szefem Międzyzakładowej Komisji Solidarności był Józef Zeman, mój dawny, szkolny wychowawca. Od tamtego czasu, wspólnie z Józkiem działałem w związku a potem w opozycji stanu wojennego i w opozycji wobec autokratycznej władzy samorządu po 1990 roku. Na wiosnę 1981 roku, zorganizowałem koncert pn. Kultura bez cenzury. Po raz pierwszy mogliśmy bez obaw prezentować wszelkie utwory, na które był tzw. zapis cenzorski. Organizowałem później biuro związku w lokalu nad apteką, w Rynku 12. Byłem jednym z ekipy, która przywróciła miastu pomnik żołnierza 12 pp. i w gronie kilku, którzy gościli Lecha Wałęsę w czasie jego krótkiej wizyty w Wadowicach. By dorobić zająłem się tzw. tranzytem czyli przemytem na trasie Polska - Lwów - Rumunia. Za dwa ruble dawano wtedy na Mexico Platz w Wiedniu jednego dolara. Stan wojenny zastał mnie w trasie z Miscołca do Polski. Dwóch moich kompanów wysiadło w Gyor do Wiednia, ja wracałem, przekonany że *ruskie* do nas weszły, bo miesiąc wcześniej widziałem w

trasie koło Gródka Jagiellońskiego
wojskowe kolumny transportowe.

Marzec to okazja do przypomnienia lat powojennych, bo od kilku lat honorujemy pamięć powojennych, bratobójczych walk o władzę w Polsce. W 1945 roku mieszkańcy byli przekonani, że mechanizmy demokracji będą podobne jak przed wojną a odreagowanie na okupację dało im asumpt do społecznego zaangażowania na rzecz miasta. Trwało to może rok, półtora. Dla Rosjan Skawa była granicą Rzeszy a Wadowice pierwszym miastem niemieckim do którego weszli, dlatego ich zachowanie, które było "wizytówką" nowego porządku - nie dziwi. Łatwiej było to jednak znosić niż okupację, albo: łatwiej było się dostosować do radzieckiego bezhołowania niż niemieckiej dyscypliny. W tym samym czasie wielu wadowiczian szabrowało domy pożydowskie a wobec nielicznych, powracających właścicieli miało pretensje, że... wrócili. A jak się zachowywali wadowiczanie w Świdnicy, którą im przydzielono w 1945

roku do administrowania? A nasze misje w Afganistanie to niosą raj tubylcom? Niestety, wojna jest dla skretyniałych społeczeństw i dla niepoprawnych militarystów, papierowych bohaterów i polityków, którzy w sytuacji zagrożenia pierwsi zdezerterują. W 1945 roku do milicji i UB pierwsi zgłaszali się chłopcy z lasu, którzy byli pewni, że za ich bohaterstwo (to też ze znakiem zapytania), należy im się rekompensata, czyli udział we władzy. Nie przypuszczali jakie realia im wolność przyniosła. Często więc zachowywali się jak w lesie; większość problemów ze zwykłym bandytyzmem tworzyli nasi, niedowartościowani krajanie. Wracali później z powrotem za Skawę, do lasu i wielu dorabiało ideologię do swoich rozczarowań. Dzisiaj doczekali się politycznego promowania ich tragicznych, z ludzkiego punktu widzenia - losów. Nie mam zamiaru bronić politycznej rzeczywistości tamtych lat, zgotowanej nam przez uległość aliantów wobec Stalina w Jałcie, ale w miarę racjonalnie spojrzeć na ten okres. Każdy czas po przejściu frontu

jest dla ludności uciążliwy, nawet tragiczny. Niedawno doświadczyły tego Bałkany. Mimo wojny Wadowice szybko wróciły do ekonomicznej normalności, zburzonej później nacjonalizacją po 1950 roku. Dowodzi tego ilość rzemiosła, handlu, przemysłu – tego wszystkiego, co *de facto* zostało spacyfikowane gospodarczo dopiero w ostatnim dwudziestoleciu. Oczywiście brakowało wszystkiego, bo wojna kosztuje. Dziwi fakt, że trzeba było utrzymywać Armię Radziecką? Przecież roszczeniowa postawa tych żołnierzy była analogiczna do postawy naszych, którzy wyszli z lasu. Brali Rosjanie jako zwycięzcy wszelkie łupy. Najlepiej zegarki, bo stanowiły wg nich o pozycji społecznej. Koniec wojny wywołał taki społeczny nastrój, jaki przeżywaliśmy w 1981 roku. Euforia wolności i 10 milionów członków Solidarności, których nagle wywiało jak nastał stan wojenny. Wtedy, w 1945 roku, ludzie mieli nadzieję, która pchała ich do działania. Rzeczywistość którą narzucił stalinizm (a nie komunizm, bo bym obraził anglosaskich filozofów) zweryfikowała w kilka lat

społeczne postawy. Tak jak kuchnie brata Alberta i polski Londyn weryfikują nadzieje Polaków związane z okresem po 1990 roku. Tamtą jak i obecną rzeczywistość tworzyli jednak konkretni ludzie, od czasów Rokossowskiego, sami Polacy.

Reprezentująca obywateli kupa, podjęła kolejną ustawę dekomunizacyjną. Sejm jednomyślnie przyjął uchwałę obligującą samorządy do działań. A wiadomo, gdzie jednomyślność tam bezmyślność. Z rzeczywistości miast i miasteczek, wsi i siół, mają zniknąć resztki pomników wdzięczności żołnierzom radzieckim. Czy cmentarze żołnierskie będą też sponiewierane? Tego nie wiadomo, ale znając zaangażowanie radnych samorządowych? Nie po to nas przecież Hitler w 1939 roku najeżdżał, nie po to Naczelnny Wódz z naszą armią i walecznym 12 pp ustępował pola, żeby w 1945 roku jakaś swołocz nas wyzwalała spod

okupacji. Trzeba wyrzucić wszelkie nazwy i symbole z czasów Rzeczypospolitej Ludowej, bo to komunistyczne. Tako rzecz IPN, proboszcz i pani nauczycielka. A co z ulicą Majakowskiego, Szostakowicza, Achmatowej, Gorkiego? Tego jeszcze nie wiadomo. Świerczewski, Berling, nie daj Boże Koniew czy inny Żukow - wiadomo, won. W Warszawie opór dają resztki rozsądku, walcząc o ulicę Dąbrowszczaków. Poziom wiedzy i wolna wola tysięcy radnych gwarantuje szybkie wdrażanie ustawy w życie. PRL budowała i nazywała ulice; III RP nie stać na tworzenie ulic; trzeba zabrać dla swoich wyklętych i świętych. Przerażenie bierze, jak można w kilkanaście, lat za pomocą wiary, tak ogłupić naród. Ale czy to jeszcze jest naród czy plemienna wspólnota nienawiści do świata? Wszelkie dyktatury zaczynały od niszczenia, bo przecież każdy uzurpator to omnibus i egoista, którego do władzy pcha narcystyczna ambicja, rzesze wiernych i obojętność reszty.

Byłem niedawno we Francji. Z sentymentu odwiedziłem miejsca, gdzie kiedyś

pracowałem. W Bordeaux nadal jest Plac Stalingradu (postawiono tam teraz imponującą rzeźbę błękitnego lwa) a w Tuluzie rue de Stalingrad. Nazw honorujących żołnierzy radzieckich, ich dowódców - od Żukowa po Rokossowskiego, znajdziemy w każdym większym mieście; od Holandii po Czechy. Są świadectwem historii i poziomu współczesnych mieszkańców krajów, wolnych od wyznaniowej okupacji.

Ustawa o tzw. dekomunizacji oraz jej żarliwe wprowadzanie w życie i prymitywna nadinterpretacja, dowodzi jedynie jak Polacy traktują siebie, własny kraj i własną historię. Toż to przykład totalnego skundlenia, strachu i poddawania się nawiedzonym politrukowi, którzy w okresie PRL-u nie mieli takich osiągnięć w praniu mózgów jak obecni. Trzeba chyba zweryfikować całkowicie mit o tzw. bohaterstwie, skoro bezwolnie godzimy się na poniżanie własnej historii.

Był taki rzymski poeta Tibullus, żyjący w II połowie I wieku przed narodzeniem Chrystusa czyli przed naszą erą. Cytat tego poety: *Casta placent superis: pura cum veste venite Et manibus puris sumite fontis aquam.*

(To co czyste podoba się bogom. Przyjdźcie z szatą czystą i rękami czystymi czerpcie wodę ze źródła) - jest swoistym znakiem rozpoznawczym wadowickiego liceum, bo widnieje nad wejściem od 1880 roku. Czasy zmieniają jednak sens tłumaczenia maksymy Tibullusa. Dla prostych włościan – podaje Józef Putek - motywujących swoich synów do nauki, była to szansa awansu: *Pójdiesz na księdza to będziesz jadał: Ciasto, placki i super ryż.* Swoje wystąpienie na jubileuszu 120 - lecia szkoły, jej absolwent, profesor i dziejopis dr G. Studnicki, zakończył słowami: *Myślę, że wadowickie Gimnazjum było, a Liceum jest nadal dobrym źródłem wiedzy, kształcącym i wychowującym ludzi o czystych sercach, czystych umysłach i czystych intencjach,*

*ludzi tak bardzo potrzebnych
społeczeństwu i naszej Ojczyźnie.*

Dwadzieścia lat później, na jubileuszu 140 -
lecia, w 2006 roku, kardynał S. Dziwisz
powiedział: *Słowa znad wejścia do
wadowickiego Liceum odczytujemy więc
jako pochwałę i zachętę do czystości
moralnej i duchowej. Tę maksymę
realizował Ojciec Święty, Jan Paweł II,
który słowem i całym swoim życiem
ukazywał to, co najpiękniejsze i najlepsze
dla człowieka - Jezusa Chrystusa, Jedyne
Piękno i Jediną Miłość jakie istnieją na
świecie i w wieczności.*

Ot, kwintesencja kościelnej interpretacji.

Z jubileuszu 150 - lecia szkoły zrobił sobie
samorząd powiatowy polityczną rewię.
Uhonorowano kościelnych i partyjnych
działaczy PiS-u, pomijając całkowicie
nauczycieli seniorów szkoły czy wybitnych
absolwentów obecnych na sali. Nawet nie
przywitano burmistrza, absolwenta, przez
co zlekceważono całkowicie mieszkańców
Wadowic, a to staraniem miasta a nie
powiatu powstało w 1866 roku Gimnazjum.
Wspomniano za to wszystkie siostry

zakonne i księży, nawet tych, których wydano ze szkoły z nadmiaru talentu do nauki. Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej na jubileusz ufundowało rzeźbę przed szkołą "Ławeczka Karola Wojtyły," Galerię Absolwentów w hallu, wydało pamiątkową publikację i medal oraz zorganizowało wystawę biograficzną wybitnego absolwenta i nauczyciela, Jana Sarnickiego. Pominęto całkowicie udział tej społecznej organizacji i nawet nie powieszono afiszy informujących o wystawie. Uroczystość była popisem serwilizmu samorządu powiatowego, działaczy PiS-u i PSL-u wobec sutanny tak, jakby to był jubileusz seminarium duchownego a nie szkoły świeckiej.

Kondycję szkoły budują nauczyciele. Jaki ma być poziom, skoro o zatrudnieniu decydują prostacy a żyć trzeba. Nie starczyło odwagi ani dyrekcji ani nauczycielom, ani działaczom Stowarzyszenia Absolwentów, na jakikolwiek gest uczciwości, by ratować historyczne oblicze szkoły. W najgorszych czasach PRL-u, takiego wazeliniarstwa

wobec władzy w tej szkole nie widziano. Szkoła charakterów na miarę dyrekcji, grona i specjalistów od *gender*.

2017

Święta przesilenia wiosennego zawsze były czasem radości z odradzającego się w przyrodzie życia. Judea, gdzie rozegrały się wydarzenia opisywane w Nowym Testamencie, była w 33 roku pod panowaniem Rzymu. Imperium Romanum po reformach Oktawiana było jeszcze demokratyczną republiką obywateli, ale nie niewolników. Rzymianie wyznawali politeizm, przez co kształcili u siebie tolerancję przekonań. Żydzi monoteizm z Jahwe - w którego imieniu władzę sprawowali kapłani czyli Kościół, zebrani w Sanhedryn - najwyższą radę obradującą w Świątyni. Król Herod był dekoracyjnym dodatkiem. Stąd płynące dla kapłanów zagrożenie ze strony młodego, żydowskiego heretyka i buntownika

imieniem Jezus, który grożąc zburzeniem sanktuarium, niósł ducha rewolty religijnej. To tak, jakby dzisiaj jakiś katolicki prorok ze swoimi zwolennikami wszedł na Jasną Górę czy do Lichenia i wywalił wszystkie sklepy z dewocjonaliami, cały handel i gastronomię oraz punkty poboru kasy za msze, nawołując wiernych do opamiętania w obliczu zepsucia moralnego Kościoła. Byłby skandal a w obronie interesu Kościoła wystąpiłoby państwo; policja i sądy. Jak rządowy, rzymski Piłat. Nowy Testament dokładnie opisuje ówczesną sytuację, która zagrażała interesom Kościoła. Trzeba było wyeliminować Jezusa, mianującego się królem nowego Izraela. Nastroje były buntownicze. Z powodu okupacji działała zbrojna partyzantka i dziesiątki samowwających mesjaszy, straszących ludzi końcem świata. Władza w Jerozolimie siedziała na bombie, która zresztą wybuchła za kilka lat jako powstanie zelotów. Każde zamieszanie osłabiało autorytarną władzę kapłanów. Zdecydowano wykorzystać urzędnika do zlikwidowania Jezusa. Piłat reprezentował

jednak cywilne a nie religijne prawo. -*To nie moja sprawa, to wasze, żydowskie spory, mnie ten człowiek nie przeszkadza, jest niewinny* - wychodzi z tekstu ewangelii. Zaaranżowali więc kapłani oskarżenie o obalenie ustroju państwa. Metoda stosowana przez autokratyczne rządy do dzisiaj. Stąd te przepychanki odpowiedzialności za skazanie zbuntowanego Żyda. Poncjusz Piłat umył ręce: - *nie jestem winien, bo to wasz żydowski problem*". Jako lojalny urzędnik cesarza, przestrzegał prawa i zgodnie z zasadami demokracji, gdzie najwyższą władzę stanowi zgromadzenie publiczne - takie referendum w obecnym wydaniu - sprawę oddano pod społeczny osąd. Ludzie - demokratycznie według Piłata, jednak jako wierni posłuszni kapłanom - zdecydowali uwolnić Barabasa.

Demokracja jest jak na razie najlepszym systemem cywilizowanych rządów w krajach, gdzie społeczeństwo ma możliwość

realnego kontrolowania władzy, bez konieczności wychodzenia na ulice lub barykady. Polska praktyka od czasów I RP dowodzi, że częściej wybieramy ulicę (rokosze, konfederacje, zamachy, strajki), bo lekceważymy - może z lenistwa, ciągłego oportunistu i narodowej megalomanii nie tylko własne prawa, ale przede wszystkim obywatelską wiedzę. Bardziej wierzymy niż wiemy. Teraz budujemy prawo i sprawiedliwość bez respektowania umów społecznych zawartych w Konstytucji. Prywata owocuje instrumentalnym traktowaniem prawa, bo przecież sprawiedliwość musi być po naszej, władzy, stronie. Czyżby naszej nacji dotyczyła opinia, że: *istnieją umysły stworzone tak niedoskonale, że nie ma żadnej możliwości ich oświecenia?*

Kiedy siedem lat temu, oglądając relację w TVP3 zauważyłem, jak jeden z dziennikarzy po odebraniu telefonu spieszenie wymyka spod pomnika w Katyniu, wiedziałem, że

zdarzyło się coś istotnego. Po pół godzinie dopiero poinformowano o tragedii. Wtedy nie sądziłem, że ten dzień stanie się kolejnym w naszych dziejach, martyrologicznym fundamentem władzy politycznej. Do głowy by mi nie przyszło, że w świecie informatyki, podbojów kosmosu, masowej kultury cywilizacji europejskiej XXI wieku, na tragicznej śmierci w wypadku lotniczym można zbudować taki kapitał polityczny, który pozwoli przejąć nie tylko władzę, ale całe państwo. Zawsze byłem zdania, że trudno mieć pretensje do złodzieja, bo kradnie. Wszak to jego zawód. Można winić jedynie siebie, że daje się mu okazję, pozwala i jest się naiwnym. Politycy wszelkiej maści, od tych lokalnych po centralnych, to głównie ludzie, dla których budżet jest finansowym *Eldorado*. Wystarczy tylko się do niego dorwać. Cel uświęca środki, więc wszelkie chwytły dozwolone bez względu na obiekty etyczne kogokolwiek. A że w naszej tradycji, od czasów Słowiańszczyzny kult zmarłych był dominujący w obyczajowości religijnej, z niego uczynili pravicowi

politycy narzędzie opanowania opinii publicznej. Rozumiem ludyczne zabawy wokół kurhanów czy w latach zaborów, kiedy manifestacje grzebalne służyły "pokrzepieniu serc"; czas powojennej walki o władzę, kult ofiar powstania warszawskiego i Katynia jako swoista pamięć historyczna. Od początku III RP, różne prawicowe frakcje, zaczęły wyciągać na wierzch publicznego życia trumienne kondukty. A to sprowadzono czyjeś prochy, a to ekshumowano zamordowanych przez UB, a to awansowano na stopnie oficerskie truchła żołnierzy poległych kilkadziesiąt lat temu. Akcentowanie na użytek polityki obrzędów funeralnych, znalazło w społeczeństwie polskim żywy - mimo śmierci - oddźwięk. Taki akcent znalazł się, a jakże, w polityce socjalnej państwa. Wszak zasiłek pogrzebowy jest parokrotnie wyższy niż zasiłek z tytułu urodzenia dziecka. Pogrzeby mają większą oprawę i ceremoniał kościelny niż chrzty dzieci. Widać, na co idzie kasa i co preferuje polityka socjalna IIIRP. Mimo przekupienia suwerena jałmużną 500+, i tak wokół

wszystkich szpitali w Polsce więcej jest zakładów pogrzebowych niż sklepów dla niemowląt. Kult życia pozagrobowego a raczej śmierci, ma się w Polsce doskonale.

Obchodzone w rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 roku święto Wojska Polskiego, zwane patetycznie Świętem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, to okazja do piosenek o militarnym zabarwieniu. Polecam proste piosenki żołnierskie - nie mylić z wojskowymi, bo to zasadnicza różnica. Wojskowe miały z zasady wydźwięk propagandowy, patriotyczny, patetyczny i oficjalny. Pisali je różni autorzy, dla których obcy był realizm służby frontowej. Żołnierskie - to te utwory, które były popularne wśród poborowych. Dawały im nadzieję, odpoczynek, refleksję a przede wszystkim temperowały strach - ten nieodzowny wojnie nastrój.

To człowiek stworzył zorganizowane formy zabijania, negując całkowicie własne człowieczeństwo. Tym są wszelkie, także

współczesne wojny, do których angażuje się nieświadomych ludzi i to często w imię religijnych przekonań. Piosenka żołnierska koła strach rzymskich legionów, armii Napoleona, Polaków po dwóch stronach frontów I wojny światowej, żołnierzy II wojny, od Lenino po Monte Cassino. Bo te dwie bitwy tak po prawdzie, nie dały militarnego zwycięstwa. Szli „berlingowcy” na wyniszczenie, byle zaistnieć propagandowo jako Ludowe Wojsko Polskie. Żołnierze Andersa musieli wreszcie walczyć i jakąś bitwę stoczyć. Szli bez świadomości, że ich rodzinne Kresy sprzedano już Stalinowi, a drogę na Rzym otwarł desant armii amerykańskiej. Każda wojna jest tragedią. Od 1945 roku mamy w Polsce pokój i chwała za to mojemu pokoleniu i następnym. Symbolem mojego stosunku do armii jest postać Szwejka. Jego przygody wojenne a i polska kontynuacja w filmie CK Dezerterzy, to dobra lekcja pacyfizmu w niespokojnych czasach nawiedzenia patriotyczno - militarną biegunką. Może piosenka żołnierska będzie kiedyś jedynie okazją do

refleksji nad bezsensem militarnych zachcianek?

Czym jest Bóg dla człowieka, który go ponoć stworzył? Jaką ma rolę do spełnienia? Dyscyplinującego narzędzia religii i Kościołów czy też filtrowania ludzkich niegodziwości? Tego typu pytania rzadko zadają sobie wierzący. Zdecydowana większość ma od pokoleń zaszczerpiętą obowiązkowość wiary i posłuszeństwo sutannie. Czuwa i pilnuje tego Kościół, bez którego polski katolik nie wyobraża sobie życia. Pytania egzystencjalne zadają sobie ci nieliczni, którym dogmatyka i cyrkowa obrzędowość nie odebrała zdolności racjonalnego myślenia. Wszechobecne z wiarą zakłamanie każe często potępiać Kościół a jednocześnie usprawiedliwia praktykę tradycją lub presją środowiska. Nikt z nich nie wątpi, że Bóg istnieje. Jednak po co? Żeby człowiek był dobry i nie krzywdził innych, potrzebuje tylko racjonalnych unormowań relacji społecznych, począwszy

od rodziny. Starożytne demokracje greckie czy późniejsze rzymskie – miały bogów od metra, którzy nie wyręczali stanowionego dla obywateli prawa. Doktryna religijna wyraźnie sprowadza wiernego do roli narzędzia i przedmiotu boskiego planu. Masz służyć Bogu, dawać świadectwo wiary przynajmniej w niedzielę, a w nagrodę dobrej postawy czeka po śmierci niebo, raj, albo jakieś hurysy. Zależy od religii. Oczywiście depozytariuszem Boga we wszystkim jest Kościół i to on go potrzebuje przede wszystkim, bo za jego pomocą może zniewalać całe narody. Polska jest tego podręcznikowymi przykładem.

Co dalej z Muzeum E. Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym? Czy sprawdzi się sugestia kontrowersyjnego *blogera* Edwarda sprzed lat, że spacyfikowanie w 1998 roku aktywności kulturalnej Muzeum miało na celu wyeliminowanie Zegadłowicza z pamięci świętych Wadowic? W 1981 roku Skarb Państwa kupił budynki i 15 ha za cenę kilkunastu milionów

ówczesnych złotych. W ramach umowy rodzina miała przekazać zbiory do przyszłego, państwowego Muzeum. Wojewoda bielski, w ramach transakcji, odrestaurował zbiory, zatrudnił Adama Rudla - Zegadłowicza jako kierownika Muzeum, który niestety nie pilnował prowadzonego remontu, będąc całe życie uzależnionym od alkoholu.

Po transformacji ustrojowej(1990) odrestaurowane zbiory były w Muzeum Okręgowym w Bielsku Białej. Rodzina mogła je odzyskać płacąc za konserwację. Za radą adwokata Józefa Z., spadkobiercy w 1993 roku założyli Fundację Czartak, zrzekając się praw do zbiorów, które stanowią teraz majątek Fundacji. Towarzystwo, usunięte z budynku przy ulicy Kościelnej 4 przez samorząd, na usilną prośbę rodziny, która tworzy tzw. Radę Fundatorów, zajęło się odzyskaniem zbiorów i przywróceniem Muzeum. Byłem organizatorem tego przedsięwzięcia.

Jak powszechnie wiadomo, E. Zegadłowicz nie cieszy się uznaniem wśród krajan, mimo że jest jedynym znaczącym w

polskiej kulturze literatem z naszego regionu. Pospólstwo wadowickie ma o nim negatywną opinię, budowaną na plotce, przekazach innych czy parafialnej opinii od czasów księdza Prochownika. Ludzie inteligentni też poddają się fałszywym ocenom i Zegadłowicza nie czytają. Wystarczy - jak mówią- że znali Adama Rudla vel Zegadłowicza. I podług zachowań późnego wnuka opiniowali Poetę . Przypomina się apel F. Suknarowskiego, „ostatniego z Czartaka”: *pilnuj Gorzenia, bo największym wrogiem Zegadłowicza jest jego własna rodzina*. Potwierdzają to powojenne dzieje spuścizny poety. W jego rodzinnym Gorzeniu wtedy się jakoś działo dobrze, kiedy z fascynacji twórczością różni ludzie i instytucje pomagali organizacyjnie, finansowo i pracowali społecznie na rzecz Muzeum.

Za czasów dyrektora K. Forysia, związanego z E. Zegadłowiczem, klasy licealne sprzątały teren parku, sadziły i pielęgnowały drzewa a uczniowie z Gorzenia wykonywali prace poważniejsze: remonty, naprawy. W latach

sześćdziesiątych placówką opiekowało się PTTK. Organizowano rajdy, zloty i Gorzeń jakoś żył. Przez kilka miesięcy wakacyjnych burzyliśmy wtedy starą klatkę schodową, tworząc sale na japońska grafikę.

W latach siedemdziesiątych woziłem do Gorzenia młodzież z Andrychowa gdzie pracowałem, i szlakiem innych fascynatów przekonywałem do pomocy innym. Oddział PTTK, za sprawą ówczesnego prezesa I. Magiery, znalazł nawet sposób na zatrudnienie rodziny poety, która miała utrzymanie, trochę odległe od ich pretensjonalnego bytu.

Trzeba przypomnieć, że Zegadłowicz mimo swojego krótkiego życia (53 lata!), pozostawił po sobie oprócz twórczości bogatą kolekcję sztuki, która była podstawowym źródłem dochodów dla jego spadkobierców. Między bajki należy włożyć relacje rodziny, że w czasie wojny okupant zabrał część zbiorów. Kwerenda MKiS w Europie nie znalazła śladów *gorzeńskich* zbiorów. Znajdują się one w wielu krajowych kolekcjach, zakupione prywatnie czy poprzez Desę od spadkobierców.

Dla Niemców Zegadłowicz był germanofilem (tłumaczenia Gethego i Rilkego wydawane przed wojną). Od jesieni 1939 roku władze okupacyjne miały Gorzeń pod swoistą opieką, chociaż Zegadłowicz mimo ich usilnych starań, nie poszedł na współpracę z okupantem. Nie wykwaterowano mieszkańców ani nie zajęto majątku, którym od śmierci ciotki Kaiszerowej zawiadowała bardzo sprawnie żona poety Maria. Po śmierci Zegadłowicza, rodzina dawało sobie jakoś radę, mimo zajęcia domu przez wiele wysiedlonych rodzin.

W 1994 roku, dzięki życzliwości ówczesnego wojewody prof. Marka Trąbskiego a także moim i Frania Suknarowskiego dobrym kontaktom w Bielsku, odzyskałismy zbiory, które z sekretarzem Zarządu, Józkiem Zemanem protokolarnie odebrałem. Transportu użył dyrektor PKS-u Romek Paździora a odpowiednio zabezpieczonego magazynu ówczesny naczelnik więzienia, Mietek Fortuna. Wadowiczanie.

Intensywne prace pozwoliły nam po roku uruchomić pięć sal ekspozycyjnych. Muzeum było czynne sezonowo, od maja do października.

Po latach dzielam opinię, że całkowity brak pomocy ze strony ówczesnej burmistrz był celowy. Liczono widocznie na nasze niepowodzenie, które zmarginalizuje całkowicie Zegadłowicza w dewocyjnych Wadowicach. My za to w krótkim czasie stworzyliśmy w oparciu o Muzeum opiniotwórczy ośrodek kultury. Bogatej działalności oświatowej i towarzyskiej sprzyjały władze wojewódzkie i centralne a inteligentne Wadowice, jak kiedyś, zaczęły bywać w Gorzeniu.

Sposób, w jaki miasto spacyfikowało naszą działalność opisał dokładnie Adam Zegadłowicz w swoim pamiętniku, nie przewidując jednak, że konsekwencją tych zmian, będzie nie tylko upadek Muzeum, ale i jego niepotrzebna śmierć. Emisariuszami magistratu była wtedy radna Stanisława W. i jej brat, przyjaciel Adama z młodości Bambus. Rozmowy z Radą Fundatorów trwały od kwietnia. Obie-

cywaną hojnie pomoc uzależniono tylko od usunięcia mojej osoby z zawiadywania Muzeum. W maju odwołano Zarząd i żaden z 12 osobowego składu, mimo poufnych rozmów i nakłaniania, nie zgodził się dalej działać w Fundacji.

Od tamtej pory postępująca degradacja doprowadziła do upadku placówki.

Nie wiem jaki jest obecnie ilościowy, techniczny i prawny stan zbiorów. Nie wiem czy kolekcja Zegadłowicza została wpisana w rejestr Ministerstwa Kultury? Czyniłem o to starania, bo to jedyne chyba zabezpieczenie zbiorów przed rodziną poety, dla której stanowiły główne źródło utrzymania przez lata.

W 2012 roku ówczesny starosta powiatowy mógł reaktywować działalność placówki oddając obiekty w zarząd bezdomnego wtedy Towarzystwa. Nie skorzystał, zostawił dalej bezradnej z winy spadkobierców Fundacji Czartak, która - jak się dowiaduję - podpisała intencję przeniesienia zbiorów do Muzeum w Suchoj Beskidzkiej. Tak więc ślad po poecie, na

którym wychowywały się pokolenia łącznie z Karolem Wojtyłą - zniknie całkowicie.

Z piosenki o Wadowicach, codziennie głośno eksponowanej z kościelnej wieży - już dawno usunięto zwrotkę o Zegadłowiczu a za chwilę rozpadnie się pomnik poety pod liceum. Zostaje jeszcze skrócona o Matkę Boską Fatimską, ulica E. Zegadłowicza.

11 listopada obchodzony w Europie jako Dzień Pamięci, w USA jako Dzień Weteranów a u nas jako Narodowe Święto Niepodległości - to okazja do patriotycznego świętowania. Jednak szerokie to pojęcie i różne mu przydajemy znaczenie, zależnie od polityki czy poziomu naszej wiedzy. W pojmowaniu patriotyzmu więcej bowiem emocji niż racjonalnych uwarunkowań. Wszak w potocznym znaczeniu impreza patriotyczna ma opiewać czyny narodowych herosów, bitwy przeważnie przegrane czy bogoojczyźniane marzenia. U podłoża ruchów narodowych, które były jedną z przyczyn wybuchu I

wojny był nacjonalizm, podsycany głównie przez inteligencję. Nie inaczej było u nas. Ruchy niepodległościowe w Galicji prowadzili studenci i gimnazjaliści, budząc w społeczeństwie poczucie narodowe. Powstanie Polski dawało im szansę, której w ówczesnej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, kreowanej przez niegramotną szlachtę, nie mieli. Nie dziwi zatem dominujący udział inteligentów i artystów w oddziale Piłsudskiego, który w sierpniu 1914 roku poszedł wzniecać powstanie w Kongresówce. Słusznie przydano im miano Kompanii Kadrowej, bo stanowili nie tylko kadry wojskowe Legionów, ale po 1919 roku podstawowe kadry państwowe II Rzeczypospolitej. To inteligencja odegrała kluczową rolę w konstruowaniu tożsamości narodowej bazującej na nacjonalizmie. Służył temu także budowany mit Legionów i Komendanta, który całkowicie przysłonił zasługi dyplomatyczne inteligentów: wybitnego pianisty I. Paderewskiego i głównego ideologa nacjonalizmu, R. Dmowskiego - rzeczywistych współautorów

niepodległej, sygnatariuszy traktatu.

U podstaw procesu cywilizowania się człowieka, u zarania aktywności społecznej w grupie, leżą emocje. To one kształciły postęp i na różnym etapie, już nowożytnym, dominowały w procesie rozwoju różnych form uspołecznienia ludzi. Od kultury pierwotnej, plemiennej poprzez bardziej lub mniej rozwinięte byty państwowości po współczesność. Mimo , że świat do przodu popychał rozum, to jednak trudno mu przyznać nadrzędność na jakimkolwiek etapie rozwoju cywilizacyjnego. Postęp wynikał z pragmatyzmu opartego o racjonalne podejście do problemu. Później służył w większości, jak dowodzi historia, umacnianiu sfery emocji. Oczywiście poza okresami postępowej aktywności cywilizacyjnej człowieka.

Animatorzy ludzkich zachowań, zawsze w sposób cyniczny wykorzystywali rozum do budowy własnych imperiów irracjonalizmu. Od czasów antycznych po współczesność nosicielem emocji były wszelkiego rodzaju

religie. W naszej Europie, a już szczególnie w Polsce, mamy recydywę emocji religijnych, którą zrodził edukacyjny analfabetyzm - jak sądzą niektórzy, lub jest formą obrony przed cywilizacyjnym postępem - co na jedno wychodzi.

Analogiczna sytuacja w Europie po X wieku doprowadziła do mroków średniowiecza.

Dzisiaj dzięki rozumowi świat jest globalną wioską, a instytucje sterujące emocjami społeczeństw mają nowoczesne narzędzia.

Czy to schyłek cywilizacji czy czas, że wspaniałomyślność menadżerów religijnych znowu pozwoli światu na postęp? Jak w okresie renesansu czy oświecenia? Może to początek kolejnych wojen religijnych? Wypraw półksiężycy?

Ostatnie poczynania polskiego rządu wskazują z pozoru na polską hucpę, warcholstwo i najgorsze doświadczenia narodowe.

A gdyby to była swoista, kontrreformacja na europejską miarę? Niby sobie żartuję, ale społeczne zachowania dowodzą, że Polacy a Europa tym bardziej, zgodzą się

na wszystko, byle zachować urosły do rangi religii konsumpcjonizm, który ubezwłasnowolnił europejskie społeczności. Instytucje obsługujące obie te religie, wbrew pozorom, mają jeden cel - pieniądź i władzę. To zbratanie biznesu z religią, mające wyraz w obecnej polityce rządu, kształci także ustawowo - typ nowego Polaka, który w sferze intelektualnej zamyka się w sloganie Bóg, Honor, Ojczyzna. W takiej a nie innej kolejności. I tego raczej nie zmienimy, bowiem w naszych narodowych dziejach jakkolwiek modernizację zawdzięczaliśmy przeważnie innym - nigdy sobie. Unia Europejska, która miała być dla nas szansą tworzenia państwa obywatelskiego, umocniła w efekcie Kościół.

Tak powstała nowa jakość rodem z Orwella: demokratyczne państwo wyznaniowe. Niemala w tym zasługa rządów polskiej lewicy.

I to jest paradoksalne.